

MĘSKI PUNKT WIDZENIA

NR 03 [207] MARZEC 2010

PLAYBOY

**"ZAZDROSZCZĘ
FRANCUZOM
ICH JĘZYKA
EROTYCZNEGO"**

**Andrzej
Seweryn**

WYWIAD

**CHE
ZMIENIONY
W WILKOŁAKA**

**Benicio
Del Toro**

40 PYTAŃ

**Polscy
moto designerzy
podbijają świat**

JARA, KANIEWSKI,
ŁABANOWICZ

Singielki

INSTRUKCJA OBSŁUGI

Anna

Barańska

Najpiękniejsza polska siatkarka

cena 9,99 zł (w tym 7% VAT)

ISSN 1230-2724 INDEX 369055

0.3

9 771230 1272000

**"ROCK'N'ROLL
NIE DORÓWNA
HAŁASEM
WYCIU DZIECIAKÓW"**

**Muniek
& Benedek**

ROZMOWA

Wielki ekran i Ty




HTC HD2

Oczekujesz najlepszego. Dlatego stworzyliśmy dla Ciebie HTC HD2 z ogromnym ekranem 4,3" - abyś mógł wygodnie oglądać filmy. A także surfować po Internecie, korzystać z aplikacji Windows® phone i nawigacji GPS - zawsze, gdziekolwiek jesteś.

Nie musisz rozumieć swojego telefonu.

Ważne, aby on rozumiał Ciebie.

htc.com

 Windows phone

htc
quietly brilliant



Kobiety lubią brąz, a mężczyźni kochają Złotkę. Nasz Królik też uwielbia polskie siatkarki. Więc gdy kapitan naszej reprezentacji Ania Barańska zechciała pozować dla PLAYBOYA, Królik natychmiast poszedł jej na rękę.

ZDJĘCIE: AGNES KUBICKA


30

– Po tej rozmowie nie będę spał trzy noce – stwierdził Andrzej Seweryn.

Aktor i reżyser dziwi się, kiedy inni mówią o nim „skromny”. Już na początku wywiadu zastrzegł, że nie chce, by ta rozmowa była „średnia”. Więc nie jest. Oto Andrzej Seweryn jakiego jeszcze nie znacie.


56

O dwóch takich, co różniąc się wiekiem, należą do tej samej generacji.

Przy okazji wydania albumu, nad którym wspólnie pracowali, mówią nam parę słów o sobie. Muniek Staszczuk o tym jak trudno mu robić salatkę, Janek Benedek – jak łatwo nimi rzucać.


68

Del Toro słynie ze swego poświęcenia dla ról i... z licznych romansów.

19 lutego aktor skończył 43 lata. Czas na zmiany? Tak. Ale Benicio nie myśli o małżeństwie. Gwiazda *Wilkołaka* chce zmienić skórę: z aktora stać się reżyserem.


92

Polscy designerzy samochodów.

Zastanawialiście się, kto zaprojektował „buzkę” Lancii Delta? Kto stworzył bryłę Forda Fiesty, kto narysował megaodjechane Audi R8 V12 TDI? Polacy! Janusz Kaniewski, Tomasz Jara i Kamil Łabanowicz – projektanci reprezentujący trzy pokolenia.

- 6 MIĘDZY NAMI**
- 8 NA POCZĄTEK**
- 10 PLAY TOP** Dziewczyna miesiąca
- 12 PLAY TOP** Pięciokąt PLAYBOYA
- 14 PLAY TOP** Kino
- 16 PLAY TOP** DVD
- PLAY TOP** Muzyka
- PLAY TOP** Książki
- 17 PLAY TOP** Cyber
- 18 PLAY TOP** Mischmasz
- 20 SEKSMISJA**
- 22 GWIAZDA** Anna Barańska
- 30 WYWIAD** Andrzej Seweryn
- Arkadiusz Bartosiak, Łukasz Klinke
- OBYCZAJE** Stowarzyszenie upadłych poetów – Dominik Rokosz
- 36 BAKUŁA** Agent Tomek
- 38 ZALEWSKI** Traktacik o fryzjerstwie
- 40 RANKING** Ostre laski
- 46 REFLEKTOR** Dziewczyny do wzięcia
- Marcin Klimkowski
- 52 GROŹNA PLANETA** Rzeka, która zabija
- Rafał Jemielita
- 56 ROZMOWA** Muniek Staszczuk / Jan Benedek
- Arkadiusz Bartosiak, Łukasz Klinke
- 62 PROFIL** Bernard Arnault
- Rafał Jemielita
- 68 40 PYTAŃ** Benicio Del Toro
- Stephen Rebello
- 74 STYL** Wino: Wynalazcy brunello
- Tomasz Prange-Barczyński
- 76 PLAYMATE** Lisa Tomaszewski
- 86 PLAYBOY SIĘ ŚMIEJE**
- 88 MOTONEWS**
- 92 MOTOSALON** Polska linia
- Marcin Klimkowski
- 98 TECHNO** Premiery
- 100 TECHNO** Moda na 3D
- 101 TECHNO** Ich pięć i on jeden
- 102 PICTORIAL** Fotoerotica: wyróżnienia
- 112 STYL** Rzecz dla playboya
- 116 STYL** Monotemat: Zestawy dżinsowe
- 118 STYL** Jak dobrze: Dżinsomania
- 119 STYL** ABC Mody
- 120 STYL** Sesja mody: W kolorze blue
- 126 STYL** À la carte
- 127 STYL** Drinki
- 128 STYL** Podróż playboya
- 129 STYL** Uroda
- 130 IMPULSY**
- 132 DROGI PLAYBOYU**
- 133 PLANETA**
- 134 KALENDARZ CLASSIC**



Teksty: 18, 88–91, 128 – Rafał Jemielita; 20, 22–29, 126 – Andrzej Rocki; 112–125, 129 – Marta Jungst; 12, 133 – Monika Kucel; 10, 76–85, 102–111 – Marek Krześniak
 © PLAYBOY 2010 as to materials published in USPB 2010, 2009, 1967
 PLAYBOY, PLAYMATE, PLAYMATE OF THE MONTH, PLAYMATE OF THE YEAR, RABBIT HEAD DESIGN and FEMLIN DESIGN are trademarks of and used under license from Playboy Enterprises International, Inc.
 Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana lub przedrukowana bez pisemnej zgody Marquard Media Polska. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń.

w Orange podwajamy Twój świat

2x więcej minut i SMS-ów
za tę samą cenę



W Orange podwajamy Twój świat. Tylko teraz, kupując Orange abonament lub Orange mix, dostaniesz aż 2x więcej na rozmowy i SMS-y do wszystkich sieci. I to wszystko za tę samą cenę.

Zapraszamy do salonów sprzedaży lub na orange.pl
Kupując w sklepie internetowym orange.pl dostajesz więcej.

W zależności od kwoty abonamentu, promocja obowiązuje odpowiednio przez 6, 9 lub 12 okresów rozliczeniowych.

Samsung Avila GPS
od **2 zł**
z nawigacją
Orange
w prezencie



Co łączy karate z telewizorem LCD FUNAI?



Karate powstało na japońskiej Okinawie. Jest sztuką samoobrony oraz sposobem nieprzerwanego doskonalenia się. Zakłada dążenie do perfekcji poprzez trening ciała i umysłu. Karate to ciągła walka z własnymi słabościami. Prowadzi ona do eliminacji niedoskonałych reakcji i przyzwyczajeń. W efekcie długoletnich, coraz bardziej zaawansowanych ćwiczeń, umożliwia osiągnięcie biegłości w sztuce walki. Ukoronowaniem tych starań jest zdobycie czarnego, mistrzowskiego pasa.



Przyjemność na lata.



Telewizory LCD Funai również pochodzą z Japonii. Proces ich projektowania, podobnie jak karate, jest sztuką. Wymaga takiej samej cierpliwości i przywiązywania wagi do szczegółów. Tworząc telewizory LCD, Funai dąży do perfekcji – dba o efektowny wygląd najmniejszych detali oraz o doskonałą ostrość obrazu. Gdyby telewizory zdobywały czarny pas za niezawodność, produkty Funai uzyskiwałyby go z łatwością. Dzięki programowi „5 lat gwarancji”, telewizory LCD Funai bronią się same!

www.funai.pl

promocja
**Masz
dużego?**
Kup sobie małego!



Kiedys przeczytałem (u kogo? Ech, ta dyńka nie posłuszna...) o syndromie 15-watowej żarówki. Tej prawdziwej, odchodzącej za sprawą energooszczędnego lobby paru potężnych firm w przeszłość. Ale sio z lobbieniem, ma być o piętnastce. A więc autor o nazwisku, które sobie przypomnę jak tylko ten numer PLAYBOYA trafi do drukarni (tak samo jak najbardziej cięte riposty przychodzą mi do głowy, kiedy temat właśnie został zamknięty), napisał, że ilekroć ma popełnić jakiś tekst, wynajduje najbardziej absurdalne preteksty, byle opóźnić początek pisania. A to posprząta całe mieszkanie, a to zmyje naczynia albo pojedzie na drugi koniec Londynu po rzeczoną żarówkę, akurat konieczną 15-watową, bo takie sprzedają tylko w jednym sklepie. O! Londyn! Klapki się otwierają. To Nick Hornby to napisał? A może Clarkson? Ale on mieszka chyba na wsi. A może to tekst z czasów londyńskich? No nie, do adrema.

A adrem jest taki, że jestem gotów pojechać po oscypka do Zakopca albo i po flądre na Hel, byle nie pisać tego wstępniaka. Dziura w głowie kompletna. Pytam red. Księżyka: Rafał, ratuj, o czym tu pisać? Ale Rafał gania redakcję, żeby zdążyć z dzisiejszą wysyłką do drukarni i za nic ma moje mikromęki twórcze. Mam streścić najlepsze materiały w numerze? No to już dno wstępniakowego upadku. Numer marcowy, to może coś na dzień kobiet. OK, kochamy je, z nimi źle, bez nich jeszcze gorzej. Reszta to przypisy. Kumpie? Bez nich nie ma życia. Reszta to przypisy. Polska polityka. Sucks. Reszta to przypisy. Boże, jak ja podziwiam blogerów, którzy codziennie wyrzucają z siebie tyle słów! Dobra, jadę po flądre. A za miesiąc po oscypek.

Marcin Meller

Piszcie do mnie! naczelnny@playboy.pl



RODZINA PLAYBOYA / KOLUMBIA

Julian Chang

Jest naczelnym kolumbijskiego PLAYBOYA od sześciu miesięcy. Urodził się w Cali, ale jego dziadek pochodził z Chin. Jest filozofem z dyplomem MBA. Sam uważa, że to egzotyczne, ale dobre połączenie.

Kolumbia to ekscytujący kraj. Mamy bardzo zróżnicowany krajobraz, ludzie to prawdziwa mieszanka etniczna, a kobiety są przepiękne. Przyciągamy ludzi kreatywnych i z wyobraźnią. Dzięki temu mamy pełno pomysłów i możemy je realizować w tak kultowym magazynie jakim jest PLAYBOY.

WYWIAD I ROZMOWA

Arkadiusz Bartosiak i Łukasz Klinke

Jesteśmy duetem z gatunku pokracznych. Dzieli nas prawie wszystko: od owłosienia, przez kobiety, rozmiary, byty, na zwykłych upodobaniach kończąc. O podobieństwach pisać nie możemy, bo są nudne i się nie sprzedają. Chwalić się nie potrafimy, choć wiadomo, że jesteśmy absolutnie niepowtarzalni. A już na pewno niepowtarzalne są nasze rozmowy, które spisujemy od paru lat. Niedawno stworzyliśmy stronę wywiadowcy.pl.

Polecamy gorąco wywiad z Andrzejem Sewerynem. Pan Andrzej to klasa sama w sobie. A w tym numerze jest też rozmowa z Muńkiem Staszczykiem, z którym widujemy się regularnie. To absolutny rekordzista. To jego czwarty wywiad w PLAYBOYU. A najlepsze jest to, że każdy jest kompletnie inny. Muńiek trzyma wysoką formę. Ciagle ma coś nowego do powiedzenia. Tym razem towarzyszy mu Janek Benedek, były gitarzysta T.Love i współtwórca ostatniej płyty Muńka pod tytułem... *Muniek*, prawdziwy rock'n'rollowiec.



PICTORIAL ANNY BARAŃSKIEJ

Agnes Kubicka

Uwielbia analizować, rozkładać na czynniki pierwsze, rozważać, zastanawiać się i drażnić... męskie umysły. Wyciąga esencję i przelewa na obraz wyobrażenie o pięknie. Specjalizuje się w fotografii aktu, co doceniają również zachodnie czasopisma.

Sesja z Anią była wielką przygodą. Fotografowanie najlepszej siatkarki w Polsce było nie tylko doznaniem estetycznym przeplatane z romantyzmem jej urody, ale również wspaniałą zabawą. Ania jest bardzo sympatyczną, uśmiechniętą osobą, a cały zespół pracujący przy tej sesji stanął na wysokości zadania.



RANKING PLAYBOYA / OSTRE ŁASKI

Joanna Wojdas

Współpracuje głównie z „Polityką”, ale nie pisze o polityce. Jej artykuły znajdują się najczęściej w dziale „kultura”, ale nie zawsze są o ludziach „kulturalnych”.

Z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet debiutuję w PLAYBOYU tekstem, w którym przekonuję, że tygrysy muzyki rozrywkowej to piękne, mądre i dobre kobiety. Do rany przyłóż. Nawet jeśli wcześniej to one ci tę ranę wyrwały.



SLAM POETYCKI

Dominik Rokosz

Urodzony w roku stanu wojennego w uzdrowiskowo-przemysłowym Inowrocławiu jest poetą, slamerem i dorywczo dramaturgiem. Wraz z Radosławem Błotnickim prowadzą akcję „Wiersze na Zamówienie” w toruńskim CSW – wierszescw.blogspot.com. Każdą wolną chwilę spędza z narzeczoną, popijając lokalne polskie piwa. Podobno umie ugotować coś z niczego.

Tekst jest minimalnie ocenzurowaną wersją wydarzeń na Mistrzostwach Świata w Slamie Poetyckim we Francji, gdzie reprezentowałem Polskę. Wszystkie osoby wystąpiły i piły naprawdę. Startowanie w slamach grozi według mnie lukami w pamięci, poznawaniem ciekawych osób i bólem wątroby. Mimo drugiej wizyty w Paryżu, nadal nie dotarłem pod wieżę Eiffa.



Chcesz zostać playmate PLAYBOYA?

Informujemy, że jedyną drogą, aby zgłosić swą kandydaturę na playmate PLAYBOYA, jest kontakt z redakcją pod adresem: playmate@playboy.pl



a new fragrance
Calvin Klein



Usta – usta

• Pomyśleć tylko, ile musiałbym zapłacić, gdyby Alyce cokolwiek wniosła do naszego związku.

– **John Cleese** o swoim rozwodzie, który kosztował go 12 mln funtów

• Seks i golf to dwie rzeczy, które sprawiają ci frajdę, nawet jeśli nie jesteś w nich dobry.

– **Kevin Costner**, aktor

• Lubię uprawiać seks w taki sposób, jak gram w kosza – jeden na jeden i bez zbędnego dryblowania.

– **Leslie Nielsen**, aktor komediowy

• To nie jest seks przedmałżeński, jeśli nie zamierzasz brać ślubu.

– **Drew Carey**, komik

• Gdyby nie kieszonkowcy i kontrole osobiste na lotniskach, nie miałbym żadnego życia seksualnego.

– **Rodney Dangerfield**, aktor komediowy

• Jeśli władza tłumaczy ci, jak niebezpieczny jest seks, wyciągnij z tego wnioski i nie uprawiaj seksu z władzą.

– **Matt Groening**, twórca serialu *Simpsonowie*

Paweł Borowski

DLACZEGO ZAWSZE
ROBIMY TO PO CIEMKU?

CO ROBIMY?

NIE WIEM,
NIE WIDZĘ.

MleczkoMix



MŁCZKO



CE
CELYN b.

ELISABETTA FRANCHI

www.elisabettafranchi.it
Dystrybucja: Bulawa Sp. z o.o.
tel. 0691509575




Play|Top

DZIEWCZYNA MIESIĄCA



Cheryl Cole

Ambitna dziewczyna, która wie jak zaistnieć w show-biznesie. Występowała w reality shows, śpiewała w girls-bandzie, wyszła za znanego piłkarza. Teraz chce wspiąć się jeszcze wyżej – wydała pierwszy solowy album *3 words*.

Cheryl Tweedy, bo takie jest jej panieńskie nazwisko, już w dzieciństwie była śliczna – zwyciężała w Anglii w rozmaitych konkursach dla modelek i tancerek. Jako nastolatka została uznana za najpiękniejszą dziewczynę w Newcastle. Dzięki temu zagrała w kilku reklamach. Później zgłosiła się do reality show, w którym wybierano dziewczyny do girlsbandu. Panna Tweedy wygrała, została pierwszą członkinią grupy Girls Aloud i stała się znana. Kilka lat później, po ślubie z piłkarzem Ashleyem Colem, pani Cole była już prawdziwą celebrytką, bohaterką plotkarskich portali i gwiazdą wszelkich prasowych rankingów naj... W ubiegłym roku magazyn „FHM” okrzyknął ją nawet najseksowniejszą kobietą świata. Dla Cheryl jednak ważniejsze było, że jej umiejętności wokalne docenił Will.I.Am z The Black Eyed Peas. Efektem jest jej solowa płyta i szansa stania się supergwiazdą. Sporo... A Cheryl nie skończyła jeszcze 27 lat. 





Więcej znajdziesz na www.porsche.pl

530 KM. Ekscytujące.
11,4 l/100 km. Zdumiewające.
Nowe Porsche 911 Turbo S.

Lepsze osiągi. Większa moc. I mniejsze zużycie paliwa. Wszystko to jest możliwe dzięki bezpośredniemu wtryskowi paliwa (DFI), 7-biegowej skrzyni (PDK), zmiennej geometrii turbiny (VTG), Porsche Torque Vectoring (PTV) oraz Dynamic Engine Mounts. Oto inteligentne pojęcie wydajności!



PORSCHE

Porsche Centrum Warszawa

ul. Polczyńska 111
 01-303 Warszawa
 tel.: 022 532 41 10
 tel. kom.: 604 911 565
 e-mail: info@porsche.warszawa.com.pl
www.warszawa.porsche.pl

Porsche Centrum Sopot

Al. Niepodległości 956
 81-861 Sopot
 tel.: 058 350 91 30
 tel. kom.: 602 312 777
 e-mail: porschecentrum@porsche.sopot.pl
www.sopot.porsche.pl

Porsche Centrum Katowice

ul. Kochanowska 103
 40-218 Katowice
 tel.: 032 39 911 00
 tel. kom.: 601 997 530
 e-mail: porsche@lelek.com.pl
www.katowice.porsche.pl

Porsche Centrum Poznań

ul. Wierzbowa 67
 61-025 Poznań
 tel.: 61 84 911 12 13
 tel. kom.: 604 911 383
 e-mail: info@porsche.poznan.com.pl
www.poznan.porsche.pl

Spalanie: cykl mieszany 11,4 l/100 km. Emisja CO₂: 268 g/km

Porsche zaleca Mobil **1**



Gdybym był bogaty

Są wycieczki, na które większość z nas nie stać. Potrzebujesz motywacji do pracy, dzięki której będziesz mógł sobie pozwolić na wyjazd? Oto pięć propozycji motywacyjnych.

STAR CLIPPERS MORZA I OCEANY

Kliper ze statkiem wycieczkowym ma tyle wspólnego, co prywatny odrzutowiec z samolotem tanich linii lotniczych. Pomyśl tylko: największy cruiser zabierze na swój pokład nawet 3000 pasażerów, za to "królewski" Royal Clipper, zaledwie 227. Choć nie jest to oryginalny XVIII-wieczny żaglowiec, tylko dokładna replika, to i tak rejs na jego pokładzie nie ma sobie równych. Szczególnie kiedy wybierzesz transatlantycką trasę z Rzymu na Barbados. Podróż trwa 28 dni i kosztuje od 4 do 11 tysięcy euro. Dostępne wszystkie okołowodne atrakcje: nurkowanie z butlą, snorkeling, windsurfing. Możesz też (pod czujnym okiem załogi) wspiąć się na bocianie gniazdo i patrzeć na wszystko z góry.

www.starclippers.com



PALMS HOTEL LAS VEGAS, USA

Być jak Hugh Hefner? Wystarczy wynająć jego apartament na ostatnim piętrze hotelu Palms w Las Vegas. Podgrzewane jacuzzi z widokiem na miasto, okrągłe łóżko, siłownia, telewizory plazmowe, stół do pokera. Na dole kasyno i całe stado króliczków. Tak wypoczywa prawdziwy playboy.

www.palms.com



PANAREA SYCYLIA, WŁOCHY

Najmniejsza z wysp Liparyjskich kompleksu mniejszości nie ma. Krystaliczne morze, gejzery z gorącą wodą, dzikie plaże i fama najbardziej ekskluzywnej włoskiej wyspy. Podobno łatwiej tu kupić szampana niż mleko, a kto przyjeżdża sam, wraca we dwoje. Najlepszy hotel to Raya, odznaczony nagrodą Marco Polo za najlepszy śródziemnomorski „hotel de charme”.

www.hotelraya.it



SABI SABI AFRYKA POŁUDNIOWA

Prywatny rezerwat na terenie Narodowego Parku Krugera. Do dyspozycji gości pięciogwiazdkowe ośrodki w stylu colonial chic. Zwierzęta podchodzą blisko, ale nad twoim bezpieczeństwem czuwają wyszkoleni strażnicy. Nocne i dzienne safari z gwarancją upolowania (fotograficznego rzecz jasna) Wielkiej Piątki, czyli słonia, lwa, nosorożca, lamparta i bawołu.

www.sabisabi.com



HOTEL RAPHAEL PARYŻ, FRANCJA

Oglądałeś Hotel Chevalier Wesa Andersona? Ten z nagą Natalie Portman? Ten hotel istnieje naprawdę, tylko nazywa się Hotel Raphael. Znajduje się w sercu Paryża i należy do najbardziej luksusowych małych hoteli na świecie. Cena za noc: 520–6180 euro (za suite). Dla niezorientowanych: http://www.youtube.com/watch?v=Y18EOZk3W_8 Dla zachwyconych: www.raphael-hotel.com





camel
active

Bonarka City Center Camel Active ul. Kamińskiego 11 30-644 **Kraków**, C.H. Klif Camel Active Al. Zwycięstwa 259 81-525 **Gdynia**



MENSWEAR
LEATHERWEAR

SHOES
BAGS

WATCHES
GLASSES

ACCESSORIES
UNDERWEAR

CATALOGUE & STORE FINDER: WWW.CAMELACTIVE.DE



Autor Widmo (26|02)

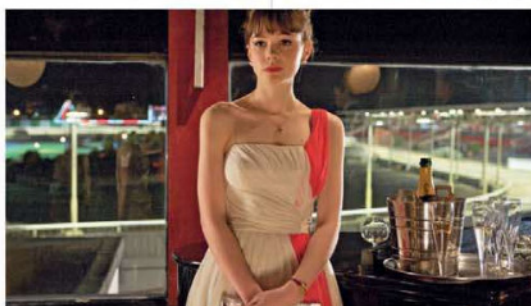
Kiedy wspomnieć ostatnie wydarzenia wokół Romana Polańskiego, pośrednio związane z tym filmem, wydać się może, że przenosząc *Ghostwritera* na ekran reżyser nakręcił film o sobie.

Nie jest tajemnicą, że *Ghostwriter* Roberta Harrisa to powieść z kluczem. Jej bohaterem jest były brytyjski premier, który po rezygnacji z urzędu ma otrzymać 10 mln dolarów za opublikowanie swoich pamiętników. Ale premierzy – może poza nagrodzonym literackim Noblem Winstonem Churchilllem – pisać nie potrafią. Dlatego Adam Lang dostaje ghostwritera, czyli autora, który za niego wspomnienia napisał. Pech (?) chciał, że pisarz tonie w oceanie, zanim zdążył opracować rękopis. Wydawca zatrudnia więc drugiego – doświadczonego cichego (współ)autora biografii kilku sportowców, który staje się także narratorem powieści Harrisa. To jemu przyjdzie zmierzyć się nie tylko z dość topornym manuskrypcem, ale z tajemnicą, jaką były premier chciałby ukryć za wszelką cenę – nawet za cenę życia.

Klucz do powieści Harrisa jest prosty: powieściowy premier Adam Lang to przecież Tony Blair, a były minister spraw zagranicznych Richard Rycart to skłócony z Blairem Robin Cook. Recenzent „Guardiana” tych powinowactw z brytyjską sceną polityczną wskazuje mnóstwo. Sęk w tym, że poza wąskim kręgiem odbiorców nikogo one nie obchodzą. Liczy się co innego – sposób prowadzenia narracji, coraz bardziej klaustrofobiczna aura, uczucie osaczenia i tajemnica: w pewnej chwili nic nie wydaje się takie, jakie być powinno.

To wymarzony moment dla Romana Polańskiego – jedyne- go bodaj z obecnych mistrzów kina, który bez użycia nadmiaru elektroniki i techniki cyfrowej potrafi tę sytuację zamienić w porywające widowisko.

The Ghost Writer, Francja-Niemcy-Wielka Brytania 2010, Dystrybucja: Forum Film



Była sobie dziewczyna (12|03)

Lone Scherfig (*Włoski dla początkujących*) o Londynie z początku lat 60. – chwili między upadkiem imperium i narodzinami beatlemanii: uporządkowana i trzeźwo myśląca szesnastolatka spotka dwa razy starszego od siebie faceta i traci dla niego głowę, a świat wokół zaczyna wirować lub – raczej – swingować. Po prostu – ujmują- ce, naturalne i szczere.



Wyspa tajemnic (26|03)

Martin Scorsese sięga po mroczną powieść Dennisa Lehane'a. Z umieszczonego na wyspie zakładu psychiatrycz- nego dla więźniów znika pacjentka – przetrzymywana w karczerze wielokrotna morderczyni. Detektyw Leonardo DiCaprio ma wyjaśnić zagadkę jej zniknięcia, ale przy okazji odkrywa ponurą tajemnicę i wyspy, i więziennego szpitala. Ściska za gardło.



» TRICK

Thriller z nieoczekiwaną zamianą ról. Sprytny obdartus Piotr Adamczyk główkuje, jak możliwie najszybciej wyjść z wię- zienia, zaś niezwykle elegancki Andrzej Chyra robi wszystko, by mu to uniemożliwić.



» PUDEŁKO

Historia stara jak świat, ale nadal intryguje: małżonkowie dostają tajemnicze pudełko z przyci- skiem – jeśli go nacisnąć, ktoś umrze, a naciskający dostaje milion dolarów w gotówce. A ty co? Nacisnąłbyś?



» LIBAN

Niby to samo, ale jakże inaczej. Pierwsza wojna libańska, ta sama co w *Walcu z Baszirem*, widziana z wieżyczki czołgu, wspierającego oddział piecho- ty. Złoty Lew w Wenecji, Złota Żaba Plus Camerimage.



Moc i elegancja w nowym świetle.

Klasa C. Teraz z systemem reflektorów bixenonowych ILS.

999 zł to cena opcjonalnego systemu reflektorów bixenonowych ILS i światła do jazdy dzienną w technologii LED.

Kredyt 50/50*

Leasing 105%**

Oferta ważna do 31.03.2010 r.



Zalecamy oleje **Mobil**

Mercedes-Benz

Przekonaj się, że podróżowanie mocą i w trudnych warunkach atmosferycznych może być komfortowe oraz bezpieczne. Odkryj nowe możliwości kryjące się w innowacyjnym systemie reflektorów bixenonowych ILS, teraz dostępnym także w Klasie C. Dzięki automatycznemu systemowi ILS Twój samochód dostosowuje oświetlenie do wykonywanych manewrów – na przykład doświetla najbliższe otoczenie podczas wykonywania skrętu. System wyposażony jest w tryb szosowy i autostradowy, a przy słabej widoczności przejmując funkcję światła przeciwmieglnych.

Na krętych, górskich drogach aktywny system reflektorów wspomaga dodatkowo dynamiczne doświetlanie zakrętów. Dzięki nowej konstrukcji świateł drogowych wykonanych w technologii LED Twój samochód jest lepiej widoczny dla pozostałych użytkowników ruchu o każdej porze i w każdych warunkach. To jednak nie koniec korzyści. Zamawiając Klasę C z systemem ILS do końca marca 2010, oszczędzisz ponad 5000 zł brutto! Klasa C 220 CDI BlueEFFICIENCY: zużycie paliwa 5,1 l/100 km, emisja CO₂ 115 g/km. Zapraszamy do salonów. www.mercedes-benz.pl

Mercedes-Benz
BusinessCars

* Udział własny wynosi 50% wartości pojazdu, rata finansowa w wysokości 50% płacony jest po roku. Oprocentowanie nominalne 0%, RRSP 2,62%. Oferta Mercedes-Benz Bank.

** To całkowity koszt umowy leasingowej w ofercie Mercedes-Benz Leasing na klasę C. Brak opłaty administracyjnej, minimalna wpłata od 25% wartości pojazdu, czas trwania umowy 24 lub 36 miesięcy.



KSZTAŁT, KTÓRY KRYJE W SOBIE

ŠkodaSuperb Combi

SILNIK O MOCY NAWET 260 KM NAPĘDZAJĄCY WSZYSTKIE 4 KOŁA.



VOLKSWAGEN LEASING POLSKA SP. Z O.O.



OTWIERANE ELEKTRYCZNIE, PANORAMICZNE OKNO DACHOWE.



SYSTEM KESSY, DZIĘKI KTÓREMU
NIE POTRZEBUJESZ TRADYCYJNEGO KLUCZYKA.

PRZEMYSŁANE ROZWIĄZANIA



BAGAŻNIK O POJEMNOŚCI 633 LITRÓW OTWIERANY PILOTEM.

JESZCZE BARDZIEJ SUPERB





WSZYSTKIE TWOJE OCZEKIWANIA

Marc Cotta Vaz Szalone życie Meriana Coopera, twórcy King Konga

Wydawnictwo Literackie

Tę biografię czyta się chwilami jak wymyśloną, ale ona nie została wymyślona. Merian Cooper (1893–1973) istniał naprawdę, a swoimi przeżyciami mógłby obdzielić pokątną grupę zwykłych zjadaczy chleba. Może warto zacząć od tego, że Krzyżem Virtuti Militari odznaczył go sam Józef Piłsudski. Cooper był pilotem Eskadry Kościuszkowskiej, która czynnie i barwnie brała udział w wojnie polsko-bolszewickiej w latach 1919–1920. Zestrzelony, trafił do niewoli, z której brawurowo uciekł. Sam wojenny epizod jest materiałem na osobną książkę i solidny film przygodowy, Marc Cotta Vaz zajął się jednak całym życiem swojego bohatera, a przy okazji światem, w którym przyszło mu żyć i w którego dzieje mocno się angażował jako żołnierz, podróżnik, człowiek filmu i kilku innych profesji. To on powołał do życia duet Fred Astaire i Ginger Rogers, wykreował Katharine Hepburn, a przede wszystkim stworzył King Konga – napisał scenariusz i współreżyserował legendarny film z 1933 r., a nawet usiadł za sterami samolotu atakującego wielką małpę. Ma zatem stałe miejsce w dziejach popkultury. W czasie II wojny światowej był wysokim oficerem Amerykańskich Sił Powietrznych w Chinach i na Pacyfiku. Karierę wojskową zakończył w stopniu generała brygady. Nie jest łatwo pisać o takim człowieku, szczególnie że życie prywatne Coopera też do banalnych nie należało. Na szczęście autor książki podszedł poważnie do sprawy, więc trzeba ją przeczytać, bo to, o czym było wyżej, to tylko wierzchołek góry lodowej.



„Marzenie Coopera” – fotos reklamowy
wytwórni RK0 (lata 30. XX wieku)

Władysław Bartoszewski
Życie trudne, lecz nie nudne
Wyd. Znak

Rozmowy Andrzeja Friszke z chyba najbardziej znanym i lubianym polskim profesorem, który ma prawo być dumny ze swojego życia. Bartoszewski żywo i chętnie opowiada o historii Polski XX wieku, w której czynnie uczestniczył, przechodząc przez doświadczenie kłęski wrześniowej, Auschwitz, Powstania Warszawskiego i komunizmu.

William Ryan
Świętokradcy
Wyd. Otwarte

Mięsista rzecz. Jest rok 1936. Stalin wciąż się rozkręca, więc życie w Moskwie nie jest bajką. Dochodzi do serii tajemniczych morderstw. Śledztwo prowadzi kapitan Karolew. Idąc za nim, czytelnik poznaje miasto od drugiej strony, która wygląda nie lepiej niż piekło Dantego. No i nie zabrakło też miejsca dla kobiet o uśmiechach równie powściągliwych i bezkompromisowych jak redakcja „Prawdy”.

Kasprzak/ Mythic
Halloween Blues
Wyd. Egmont

Siedem odcinków komiksu Zbigniewa Kasprzaka, osiadłego w Belgii polskiego rysownika o realistycznej kreście bliskiej stylowi Rosińskiego. Każda z części to przewrotna historia kryminalna osadzona w Ameryce lat 50., a łączy je para bohaterów: inspektor policji i jego zmarła żona nawiedzająca go pod postacią zjawy.

Nick Rennison
Sherlock Holmes. Biografia nieautoryzowana
Wyd. W.A.B.

Tuż po stunningowym Holmesie Guya Ritchie możemy przyrzec się detektywowi z jeszcze innej strony. Nawet „z innej beczki”, bo rzecz skrzy się brytyjskim humorem. Najbardziej frapuje drobiazgowo wpisanie bohatera w historię epoki. Spotkania z Oskarem Wilde, Marią Skłodowską-Curie, służba w wywiadzie i podróż do Tybetu to tylko niektóre z ujawnionych tu epizodów jego życia.

Ryu Murakami Dzieci ze schowka

Wyd. Świat Książki

Na pierwszy rzut oka ta historia wygląda jak opis eksperymentu socjologicznego. Kiku i Hashi zostają porzuceni przez matki w przydworcowych schowkach. W ten sposób stają się braćmi. Trafiają do sierocińca, a dora stają na wsi, gdzie ich pochodzenie nie pozostaje bez znaczenia. Postawy bohaterów wobec nieprzyjaznej

społeczności znacznie się różnią. Kiedy jeden walczy, drugi próbuje się łączyć. W końcu trafiają do Tokio i to w dodatku do świata rozrywki i mediów. To rzeczywiście wygląda jak eksperyment. Jednak Murakami nie jest socjologiem ani psychologiem. Jest natomiast pisarzem obdarzonym bardzo ostrym spojrzeniem i wybujałą wyobraźnią, które w połączeniu z losami sierot dają czysty pisarski popis. Dzieci ze schowka mają trzydzieści lat, ale się nie starzeją.



Ian McDonald Rzeka Bogów

Wyd. Mag

Najlepsza porcja fantastyki w tym sezonie!

Więcej, bo choć McDonald mistrzowsko korzysta z motywów science fiction, epicki rozmach jego dzieła czyni je po prostu powieścią futurystyczną. Przenosimy się do Indii 2047 roku, gdzie – choć rządzą wielkie korporacje – system społeczny i religijny pozostał bez zmian. McDonald portretuje wszystkie

warstwy tego świata: od oprychów ze slumsów poprzez policjantów i polityków na wirtualnych gwiazdach i transseksualistach kończąc. Jakby od niechcenia zawiązuje się i nabiera pędu sensacyjny wątek, w którym dickowska refleksja o sztucznych inteligencjach łączy się z cyberpunkowym pazurem Gibsona. Ot, zakazane na Zachodzie eksperymenty ze sztuczną inteligencją trzeciej generacji są kontynuowane w Indiach z myślą o potrzebach telewizyjnych oper mydlanych.



Płyty na wiosnę

Radośnie, skocznie, egzotycznie, a czasem mocno. Odświeżające brzmienia, które pomogą wygrzebać się z zimy

Vampire Weekend *Contra* XL Recordings

Już przed dwoma laty zauroczyli nas swą czujną adaptacją afrykańskiej muzyki pop. Teraz asymilując echa reggae i calypso nasycając tropikalną wibrację. A wszystko to w ramach zgrabnych, radosnych piosenek, w których nie brak postpunkowego kopa i oldskulowej elektroniki.

Mitch & Mitch *XXII Century Sound Pioneers* Lado ABC

Powracają jedyni polscy szermierze rasowego easy listening. Niech was nie zmyli tytuł. Kryje się tu brawurowa mieszanka muzyki rozrywkowej lat 50. i 60. minionego wieku: od exotica i latino po surf i jazz. Fakt, że grają artyści o rockowym rodowodzie, wywraca przesłone motywy i inicjuje dowcipne gry z konwencjami.

Charlotte Gainsbourg *IRM* Warner

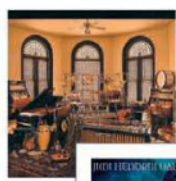
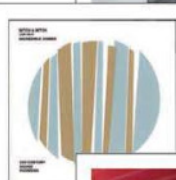
Córka wielkiego Serge'a połączyła siły z Beckiem. A ten wniósł na jej album swój firmowy miszmasz: bluesowy nerw, garażowe gitary, plemienne rytmy, folkowe melodie oraz misterne, niezałujące smyczków aranże pop. Kontynentalny szyk Charlotte dodał tym piosenkom skrzydeł.

Gonja Sufi *A Sufi And A Killer* WARP

Najbardziej charyzmatyczny debiut wiosny. Tajemniczy pieśniarz wypada niczym soulowa fuzja Beefhearta i Devendry Banharta, a towarzyszą mu sławy undergroundu Los Angeles: Flying Lotus i Gaslamp Killer. Bliskie spotkanie hip-hopu z psychodelią, gdzie prym wiodą przestworowane brzmienia tureckiego rocka lat 70.

Pat Metheny *Orchestrion* Nonesuch

Orchestrion to pozytywka XXI wieku. Mechanizm, który pozwala Metheny'emu obsługiwać przeszło 20 akustycznych instrumentów: od fortepianu po... butelki. Jako człowiek orkiestra nie oddala się od lotnych, sielskich pejzaży niczym z najlepszych płyt Pat Metheny Group.



Bootsy's Rubber Band *Original Album Series* Warner

5 pierwszych albumów BRB w jednym boksie! Tego nie może zabraknąć w kolekcji playboya. Bas Bootsy Collinsa słyhać na najlepszych funky albumach Jamesa Browna i Parliament / Funkadelic. Jako solista połączył ich groove z seksualnymi fantazjami, surrealistycznym humorem i szykiem disco.

Gil Scott-Heron *I'm New Here* XL Recordings

Debiutancki album z 1970 roku po latach przyniósł mu tytuł ojca chrzestnego rapu. Uliczny poeta i klasyk soul ostatnich kilkanaście lat spędził głównie w więzieniach z kolejnymi wyrokami za posiadanie kokainy. Wyniszczony, ale do bólu prawdziwy Gil brzmi dziś jak stary bluesman, choć jego historiom akompaniuje nowoczesny electro hip-hop.

Ania Dabrowska *Ania Movie* Sony

Na pożegnanie z estetyką retro Dąbrowska serwuje swoje ulubione piosenki z filmów, m.in. *Kill Bill*, *M.A.S.H.*, *Nocny kowboj* i *Super Fly*. Rozpiętość tytułów duża, ale interpretacje znajdują wspólny, stonowany wymiar balansujący między zrelaksowanym soulem a psychodeliczną balladą.

Rachid Taha *Bonjour* Wrasse

W latach 80. był punkiem w świecie rai, potem okazał się najważniejszym szermierzem fuzji muzyki arabskiej i zachodniego pop. Na *Bonjour* hipnotyczne rytmy i brzmienia Bliskiego Wschodu przeplatają się z ciężkim beatem urban, francuską chanson, a nawet... country. Efekt przebojowy i odświeżający.

Ziggie Piggye *Old Songs* Jimmy Jazz

Reggae'owcy, punki i jazzmani z Sosnowca połączyli siły, by nagrać jamajskie klasyki Laurela Aitkena. Pełna jasnej energii fuzja rytmów ska i calypso puentowana siarczystym uderzeniem sekcji dętej i rasowym swingowym drivem. W jednej z piosenek Robert Brylewski jako jamajski crooner.

Jimi Hendrix *Valleys of Neptune* Sony

Rusza nowa edycja dzieł najbardziej przełomowego gitarzysty wszech czasów. Na początek nowy tytuł z siedmioma niepublikowanymi numerami i nieznanymi wersjami klasyków. Całość mocno osadzona w bluesie, który raz po raz rozgrzewa się do hardrockowej czerwoności.

Kalendarium

1 marca: Pat Metheny – w solowym projekcie Orchestrion, Sala Kongresowa, Warszawa.

3 marca: Florence and the Machine – najgłośniejsza ubiegłoroczna debutantka w brytyjskim rocku, Stodola, Warszawa.

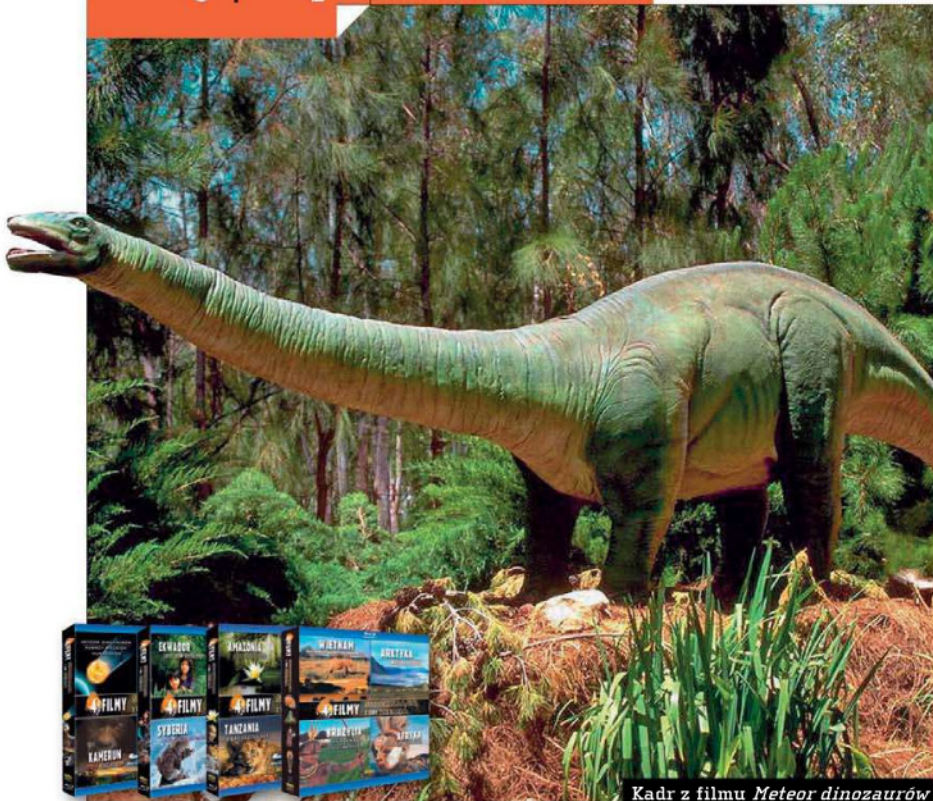
14 marca: Sex Mob + DJ Olive – czołowa formacja zakręconego jazzu z nowojorskiej sceny downtown pod wodzą Steve'a Bernsteina, Jazz Club Hipnoza, Katowice.

20 marca: Salif Keita – gigant afro pop i jeden z najlepszych głosów na świecie promuje nowy album *La Difference*, Wytwórnia Filmów Fabularnych, Wrocław.

26 marca: Rokia Traore – bodaj najciekawsza dziś wokalistka z Afryki, Palladium, Warszawa.

31 marca: Method Man – filar legendarnej rapowej formacji Wu-Tang Clan, Stodola, Warszawa.

Method Man



Kadr z filmu *Meteor dinozaurów*

Szokująca Ziemia

Box zawierający 17 godzinnych lub nieco dłuższych filmów dokumentalnych, zrealizowanych na potrzeby telewizyjnego kanału National Geographic oraz innych stacji telewizyjnych.

To intrygujący obraz świata i jego najbliższych okolic: między innymi próba wyjaśnienia zagadki zagłady dinozaurów i wyjaśnienie trzęsienia Ziemi, które spowodowało mordercze tsunami przed 5 laty, także opis obyczajów z zimnej Syberii i tropikalnej Amazonii, portret władcy mrówek z Kamerunu i reniferowego policjanta z Laponii, spojrzenie na himalajskich mnichów i wielbłądzą Formułę 1 w Nigerii. Podróż dookoła świata w 800 minut w jakości gwarantowanej przez technologię Blu-ray, ale przede wszystkim przez National Geographic – towarzystwo geograficzne, które w ciągu 120 lat zdołało wytworzyć własną kulturę badania i podziwiania otaczającej nas rzeczywistości.



Trzeba znać!

»DIUNA

Od czasu kiedy Frank Herbert napisał powieść *Diuna* do jej ekranizacji minęło 20 lat, co jest najlepszym dowodem, jak trudne to było przedsięwzięcie. A może książka po prostu czekała na swego szaleńca – kogoś, kto zdoła ogarnąć ją całą i zamknąć w niespełna trzygodzinnym widowisku? Tym szaleńcem okazał się David Lynch, twórca obdarzony wielką wyobraźnią. Film zrazu został przyjęty chłodno, ale czas jest dla niego przychylny: *Diuna* Lyncha dziś, po 25 latach, to dzieło kultowe i – jak się okazuje – niepowtarzalne.



Kyle MacLachlan



2012

To zapewne z ostatnich takich filmów: obraz zagłady Ziemi w technologii 2D. Po sukcesie *Avatara* wiadomo, że nawet najbardziej spektakularna zagłada dwuwymiarowa to już historia. Tym uważniej należy przyrzeć się filmowi Rolanda Emmericha, który przywraca wiarę w kino: może i scenariusz wydaje się naiwny, ale jak nie podziwiać precyzji wykonania!



Zamięć

Jeśli współczesny szeryf ma być kobietą (gra ją Kate Beckinsale), to musi go czekać prawdziwie spektakularne zadanie. Istotnie – trzeba rozwiązać zagadkę pierwszego morderstwa na Antarktydzie. Więcej: na lodowym pustkowiu należy schwytać mordercę i nie dać się zabić. A to wszystko przy 60-stopniowym mrozie i zalepiącej oczy zamięci. Ktoś wyręczy panią władzę?



»DYSTRYKT 9

Amerkanie wiedzieli co robią, wyganiając E.T. z Ziemi. Obcy z Johannesburga mieszkają w otoczonych przez ochroniarzy slumsach, ale nie zamierzają oddać gospodarzom swojej tajemnicy. Kto się odważy wydrzeć im ją siłą?



»PARANORMAL ACTIVITY

Jak wycisnąć z 1 dolara 16 tysięcy? Trzeba nakręcić film o parze młodych, która boi się stuków w swoim mieszkaniu i przed pójściem spać włącza kamerę, by sprawdzić, czy dom nie jest nawiedzony. Majstersztyk!



»MOJA WIELKA GRECKA WYCIECZKA

Z tęsknoty za sukcesem na miarę *Mojego wielkiego greckiego wesela*. Pokazując innym miejscowe atrakcje, pilotka turystycznej wyprawy do Grecji Nia Vardalos odnajduje partnera na resztę życia.



»GRANICE MIŁOŚCI

Guillermo Ariaga, scenarzysta *21 gramów*, sam reżyseruje swój tekst. Niby wszystko, co już było, a jakby świeże i z większym przekonaniem: takie same proste gesty, a zawsze znaczą tak wiele. Inspirujące.

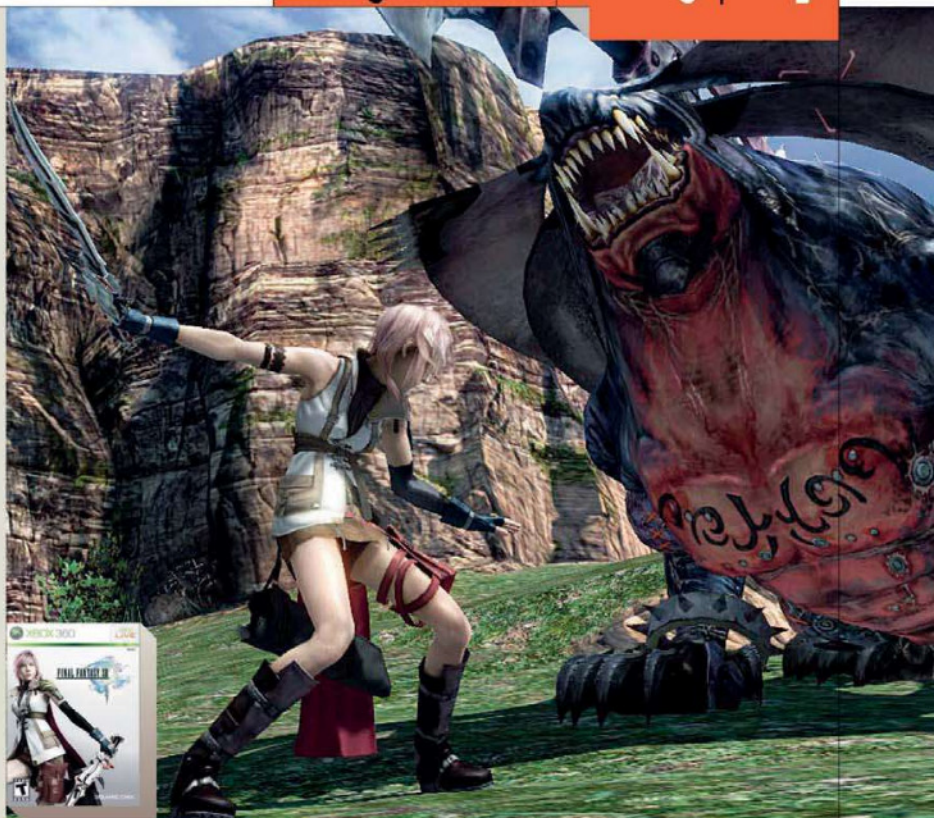
Final Fantasy XIII

Jeden z najwybitniejszych przedstawicieli japońskiej szkoły tworzenia RPG. Ponad dwadzieścia lat na rynku i blisko 100 milionów sprzedanych kopii robi wrażenie.

Square Enix (Cenega)

PS3, X360

W 1987 roku sytuacja twórców wyglądała zupełnie inaczej, borykające się z problemami Square postanowiło zawojuować rynek pozycją RPG. Wybrana nazwa podobno miała ironicznie zaakcentować ostatnią szansę na wielki sukces. Od tego czasu seria wielokrotnie wyznaczała standardy, zarówno w swoim gatunku, jak i dla całej branży. To także prawdziwy kolonizator serc graczy poza granicami Japonii. Kilka lat temu firma połączyła się z Enix – swoim odwiecznym konkurentem – co śmiało można nazwać jedną z największych niespodzianek w dziejach branży. Każda odsłona FF kładzie nacisk na przedstawienie niezwykle bogatego i sugestywnego świata, wspaniałą fabułę i portrety psychologiczne jej bohaterów. Debiutująca właśnie XIII część głównego trzonu serii to idealna okazja żeby dołączyć do grona jej fanów.



Heavy Rain

Quantic Dream (Sony)

PS3

Ten tytuł wyprzedza o lata świetne wszystkie pozycje, które wcześniej naiwnie określaliśmy mianem interaktywnego filmu. To psychologiczny thriller, który chwyta za gardło. Kierujemy losami kilku postaci, uwikłanych w sprawę seryjnego mordercy. Wyśmienita grafika, powalająca gra aktorska, wybory moralne z nieodwracalnymi konsekwencjami, innowacyjne sterowanie – *Heavy Rain* to jedyne w swoim rodzaju doświadczenie i nieprędko zobaczymy coś podobnego. Na zachętę polecamy wyszukanie w sieci kapitalnego traileru *For Love...*



ALIENS VS PREDATOR

Rebellion (CD Projekt)

PC, PS3, X360

Zapewnienia producentów o zróżnicowanej rozgrywce przy wybieraniu konkretnych postaci zazwyczaj można włożyć między bajki. Tutaj jest inaczej, bo *Aliens vs Predator* to trzy odmienne style gry, trzy rasy i walka między nimi o przeżycie... Historia żołnierza Marines to istna przeprawa przez piekło. Kampania Obcego zawiera przyprawiające o zawroty głowy śmiganie po ścianach i sufitach, chowanie się oraz ataki zniemacka. Natomiast Predator to świetnie wyposażony łowca idealny, który w ramach sportu poluje na inne gatunki. W tym wypadku zwyczajnie nie mogło zabraknąć trybów do zabawy w sieci.



BATTLEFIELD: BAD COMPANY 2

EA DICE (EA)

PC, PS3, X360

Ta strzelanina to idealny wybór dla szukających zabawy w sieci. Mapy, na których toczą się zmagania, są duże, ale przede wszystkim uniwersalne. Nieważne jaką klasę żołnierza wybierzesz, jaki posiadasz ekwipunek i broń – liczą się głównie umiejętności i odpowiednie ich wykorzystanie. Możliwości destrukcji świata gry jeszcze nigdy nie były tak olbrzymie i tak sugestywne. Przykładowo granatnik pozwala na zrobienie sobie wejścia do budynku, możliwości czołgu są jeszcze większe. Oprócz niekwestionowanych walorów wizualnych, to także spory potencjał taktyczny. A kampania dla samotnego gracza? To miły dodatek.

Trzeba znać!

seria Total War

Creative Assembly

(CD Projekt)

PC

Doskonale połączenie strategii turowej (zarządzanie danym krajem) oraz strategii czasu rzeczywistego (ogromne bitwy). Cykl rozrósł się do niebywałych rozmiarów. Shogun, Medieval, Rome, Empire – to cztery główne podserie, do tego dodatki i mody stworzone przez fanów. Jeśli ktoś nie miał styczności z Total War, ma zapewnione kilkanaście miesięcy wyborowej zabawy. Najnowsza odsłona Napoleon pozwala wcielić się w postać tego wybitnego dowódcy i pokierować losami jego imperium w czasach największych sukcesów oraz porażek.





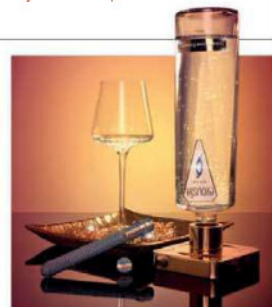
Rzeźba bez łańcucha

Rower? Przecież to rzecz stara jak świat! Fakt, ale to nie znaczy, że dwa kółka muszą ciągle wyglądać tak samo. Spójrzcie na prototypowego „bike’a” Peugeot B1K. Z tyłu nie ma szprych ani piasty, a napęd odbywa się bez łańcucha – cała siła trafia wprost na obręcz. Rower ma centralny amortyzator, ale trudno go zauważyć – element tłumiący ma zaledwie 5 cm. A zamiast opon – guma naciągana na obręcz.



CZŁOWIEK, KTÓRY PRZESKOCZYŁ PRZEPAŚĆ

Andy Mancini zasłużył na pochwałę. Dlaczego? Raz, że polski rajdowiec pobili rekord Europy, a dwa – zarobione podczas swojego pokazu pieniądze przeznaczył na WOŚP Jurka Owsiaka. Czy wsiadł się Mancini? Wykonał skok samochodem między wysokimi hopami. Przeleciał dystans przekraczający 34 metry, a to nie tylko rekord Polski, ale też najlepszy wynik w Europie!



ŁYK ZŁOTA

Ten produkt jest luksusowy, dosłownie i bez przenośni. W każdej butelce włoskiej wody Exousia – niczym w gdańskiej wódce Goldwasser – pływają płatki 24-karatowego złota. Po co? Wcale nie dla szpanu i pokazywania, że ma się grubego portfela (choć woda jest sprzedawana tylko na specjalne zamówienie). Podobno Exousia działa odświeżająco i odmładzająco. Dostępna w dwóch odmianach – zwykłej i gazowanej, a butelkę ozdabiają kryształy Swarovskiego lub... brylanty.

KONKURS Grolsch

Wyteż wzrok i znajdź wszystkie Znaki Grolsch umieszczone w tym numerze PLAYBOYA. Policz je i wyślij SMS-a, a będziesz mógł wygrać jeden z 50 kartonów piwa.

• Jak wygląda Znak Grolsch?

Dla ułatwienia pokazujemy go poniżej. Uwaga! Trzeba policzyć wszystkie Znaki, także te, które znajdują się na reklamie oraz w tej informacji o konkursie (fragmentu Znaku w tle tego tekstu nie liczymy).



• Jak zdobyć nagrodę?

W dniach: 26 lutego – 26 marca 2010 r. wyślij SMS o treści: GROLSCH.ilość Znaków Grolsch w numerze (np. GROLSCH.1) pod numer **72112**

Co dziesiąty SMS z prawidłowo podaną liczbą znaków to wygrany karton piwa Grolsch z puli 50 nagród. Koszt SMS-a: 2,44 zł (2 zł + 0,44 zł VAT).

Konkurs wyłącznie dla osób pełnoletnich. Zwycięzców poinformujemy SMS-em. Regulamin na stronie www.marquard.pl

Boazeria od Pirelli

Nie, wcale nie chodzi nam o kolejną zimową oponę od włoskiego producenta! Tym razem, jako że zima i sezon jeszcze trwają, chcemy wam pokazać narty Pirelli Winter Sottozero. „Deski” na zamówienie Włochów zrobiła firma Head, a więc macie gwarancję, że to nie żaden reklamowy „wydum” i że naprawdę da się na tych deskach jeździć. Dzięki systemowi Intelligence Technology narty można dopasować do rodzaju śniegu, techniki jazdy oraz prędkości, z którą najchętniej się na stoku poruszacie. W komplecie wiązania Tyrolia i lekkie grafitowe kijki Cober. Jedyny minus (a może właśnie to zaleta?) – wyprodukowano tylko 200 sztuk Pirelli Winter Sottozero. Aha, gdyby ktoś nie zrozumiał tytułu, przypominamy – boazeria to żargonowa nazwa nart.



ZABÓJCZA CZEKOLADA

Dietetycy spierają się, czy czekolada ma dobry czy zły wpływ na nasz organizm. My jesteśmy zdania, że nie co słodkie nie jest nam obce. Nawet kiedy mamy do czynienia z „zabójczą” czekoladą w kształcie... pistoletów, naboju oraz granatów! Produkty amerykańskiej firmy Chocolate Weapons są całkiem przystępne (np. pistolet kosztuje 25 dolarów) i megaefektywne. Wyobraźcie sobie miny kolegów, kiedy na ich oczach spalaszuje „czterdziestkę piątkę”.

TYLKO TO, CZEGO POTRZEBUJESZ

Life is simple!

Dzięki prostemu, intuicyjnemu menu korzystanie z telefonu LG GD510 to przyjemność. Zdobiesz się, jak przystępnie i praktycznie są wszystkie aplikacje dostępne w tym telefonie. Z pewnością ucieszy Cię też duży, 3-caliowy ekran wbudowany w ten mały, kompaktowy model. Jeśli chcesz, korzystaj z dodatkowego panelu słonecznego, dzięki któremu ładujesz telefon, gdziekolwiek jesteś i dbasz o środowisko. LG GD510 – tylko to, czego potrzebujesz.



GD510

www.lge.pl



Panel słoneczny i telefon dostępne osobno.

Ładowanie słoneczne jest tylko alternatywnym źródłem zasilania. W celu pełnego naładowania baterii użyj ładowarki sieciowej.



> Facebook a bigamia

Panie Li i Wang z Chin poznały się na społecznościowym portalu Facebook. Kiedy wymieniły się zdjęciami ślubnymi, okazało się, że mężem obu jest niejaki Chang. Obu żonom wmówił, że specyfika jego pracy jest taka, że pół roku spędza w Chinach, pół w Meksyku. Obie dały się nabrać. W związku z tym, że wielożęństwo jest zakazane w obu krajach, Chang spędził kilka lat w więzieniu. Wybrał odsiadkę w ojczyźnie, bo tam został przyłapany.

> Nocni kowboje

Właścicielka małego domu publicznego w hrabstwie Nye w Nevadzie, niejaka pani Davis, stwierdziła, że liczba zwracających się do niej kobiet jest tak duża, że pora coś z tym zrobić. Skierowała sprawę do władz, a te zalegalizowały męską prostytucję, pod warunkiem, że chłopcy będą przechodzić regularne badania, tak jak ich żeńskie odpowiedniki. Prawo stało się ciałem.

< Piękni elitarni

Choć trudno uwierzyć, istnieje portal społecznościowy przyjmujący wyłącznie piękne osoby. Nazywa się BeautifulPeople.com i ma ponad pół miliona członków. Po ostatniej przerwie świątecznej, która najwyraźniej sprzyjała obżarstwu, usunięto z niego aż 5500 osób. Zarządzający portalem Greg Hodge stwierdził, że pozostali członkowie zażądali usunięcia tych, którzy za bardzo przytyli.

– Byliśmy zmuszeni ponownie poddać te osoby procedurom przyjęcia – powiedział Hodge. Protesty usuniętych na nic się nie zdały, piękny to znaczy szczupły.

> Rekordowa Mucha

Po raz kolejny obraziliśmy, chociaż nie mieliśmy takiej intencji. Jak donosi Presserwis, z 627 skarg, które w ubiegłym roku wpłynęły do Związku Stowarzyszeń Rady Reklamy, najwięcej – bo aż 155 – dotyczyło promocji PLAYBOYA z Anną Muchą. „Skarżący uznali, że reklama jest sprzeczna z dobrymi obyczajami i promuje erotykę, co może demoralizować młodzież i dzieci”. Innym się podobało i tych osób była zdecydowana większość, bo numer zniknął z kiosków błyskawicznie.



> Osobno, nie razem

Aresztowaniem kilkuset osób zakończył się noworoczny rajd malajskiej policji religijnej po hotelach w mieście Kuantan, stolicy prowincji Pahang. Malezja jest islamskim krajem, w którym działają specjalne służby mające na celu zapobieganie niemoralnym postępkom. Jednym z nich jest przebywanie (tak, wyłącznie przebywanie) z osobą przeciwnej płci bez świadków. Policja odwiedziła aż 20 hoteli i spisała kilkaset osób. Według rzecznika policji Ahmada Rafli Abdula Maleka wszystkie staną przed sądem szariackim dla prowincji Pahang. Grozi im do 6 miesięcy więzienia.

Mniejsze piersi dla kraju



Australijska płotkarka Jana Rawlinson, dwukrotna mistrzyni świata na 400 m, cierpiała katusze z powodu niewielkiego biustu. Wreszcie zdecydowała się rozwiązać sprawę u chirurga plastycznego. Operacja się powiodła, a płotkarka wznowiła treningi. Okazało się jednak, że osiąga słabsze wyniki niż wcześniej. Żeby jej kraj miał większe szanse na olimpijski medal podczas igrzysk w Londynie w 2012 r., zdecydowała się na dramatyczny krok. „Uwielbiałam swoje duże piersi, ale ostatecznie zdecydowałam, że nie mogą być powodem, dla którego moje szanse, a z nimi szanse całej Australii, na medal są mniejsze. Dlatego zdecydowałam się usunąć implanty” – powiedziała Rawlinson magazynowi „Woman’s Day”. Jedni się cieszą, inni pewnie martwią.



RABAT



OC/AC/NW



HOMOLOGACJA



OPONY

Prawdziwy **desant promocji...**



Kup Hondę Accord i zyskaj nawet **15 000 zł***

Wyrafinowany design, niezawodna technologia oraz wysokiej klasy wyposażenie to standard, który wyznacza Honda Accord.

Teraz, kupując Hondę Accord, w prezencie możesz otrzymać opony zimowe, pakiet OC/AC/NW, 5000 zł rabatu oraz homologację ciężarową bez dopłaty.

Wybierz swoją Hondę i sprawdź swój zysk. Zapytaj również o promocje na inne modele.




www.honda.pl

*Maksymalny zysk uwzględnia wartość homologacji, opon zimowych, rabat oraz koszt ubezpieczenia. Homologacja ciężarowa dotyczy jedynie Hondy Accord Tourer. Oferta ważna do odwołania, liczba modeli ograniczona. Modele prezentowane na zdjęciu mogą różnić się od samochodów dostępnych w ofercie. Zużycie paliwa w cyklu mieszanym od 5,6 do 9,0 l/100km, emisja CO₂ od 149 do 213 g/km. Informacje dotyczące odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji na www.honda.pl

zdjęcia: AGNES KUBICKA

Bogini zwycięstwa

Najpiękniejsze z najpiękniejszych są nasze siatkarki! Chyba nie ma w Polsce mężczyzny, który podziwiając ich wyczyny sportowe, nie zauważyłby zjawiskowej urody zawodniczek. Długo o to walczyliśmy, żeby usidlić i pokazać na naszych łamach choć jedną z nich. Wreszcie udało się: przed wami Anna Barańska, kapitan siatkarskiej reprezentacji Polski! Mamy nadzieję, że wkrótce w jej ślady pójda także inne zawodniczki. Anna bardzo im takie szaleństwo poleca. 









PLAYBOY PLAYBOY do tej pory nie miał szczęścia do sportmenek. Słynne aktorki i piosenkarki owszem, mnóstwo z nich gościło na naszych łamach, ale sportsmenki – nie. Jesteś jedną z pierwszych mistrzyń, która zdecydowała się pozować dla PLAYBOYA. Czy sportsmenki są bardziej pruderyjne?

BARAŃSKA Nie wiem. Zdecydowałam się na taką sesję, aby przeżyć jakąś nową przygodę, żeby zrobić w życiu coś szalonego. Kiedyś nie odważyłabym się pozować. Wręcz przeciwnie, zaręczałam, że nigdy w takiej sesji nie wezmę udziału. Wydaje mi się, że my sportsmenki nie dostajemy takich propozycji zbyt często i właśnie chyba z tego względu jest nas mało w magazynach. Czas to zmienić!

PLAYBOY A może sportsmenki wstydzą się swoich ciał i figur? Choć trudno nam w to uwierzyć, bo przecież wasze ciała są niemal doskonałe.

BARAŃSKA Z tym „doskonałe” to bym się kłóciła. Jesteśmy normalnymi kobietami, które też czasami mają gdzieś za dużo bądź za mało. Nie jesteśmy idealne. To, że uprawiamy sport, pomaga, ale nie aż tak bardzo, jak może się wydawać. Staramy się dbać o siebie jak tylko możemy. Gdyby nie ograniczenia czasowe pewnie dbałybyśmy jeszcze bardziej, ale mam nadzieję, że i tak nie jest źle.



PLAYBOY Pewnie wiesz o tym, że polskie siatkarki uważane są za jedne z najpiękniejszych kobiet w kraju. Polscy mężczyźni wielbią was nie tylko ze względu na sukcesy sportowe! Jak sądzisz, dlaczego akurat do tego sportu garnie się tyle pięknych dziewczyn?

BARAŃSKA Trudne pytanie. Nie mam pojęcia. Pewnie tyle samo garnie się do siatkówki co i do innych sportów. Cieszy nas fakt, że mamy mnóstwo kibiców i dopingują nas z całych sił. Za to im jesteśmy wdzięczne. Wiadomo, że każdy ma swój gust, a o gustach się nie dyskutuje, więc dla jednego ktoś może być piękny, a dla drugiego przeciętny. Ale miło jest słyszeć, jak ktoś mówi: „ale te siatkarki są fajne”.

PLAYBOY A co sądzisz o obowiązkowych, seksownych strojach siatkarek? One też odpowiadają za to, jak my mężczyźni na was patrzymy. Lubisz je?

BARAŃSKA Kłamałabym, gdybym powiedziała, że lubię. Czasami bywają troszkę niewygodne, ale na wielkich imprezach są pewne wymogi i musimy je akceptować. Z drugiej strony dziwne byśmy wyglądały w długich spodniach i bluzach. Na salach jest ciepło, więc krótkie spodenki i koszulki są w sam raz. Kiedy gram mecz, nie koncentruję się na tym, czy jakiś mężczyzna patrzy na nas i czy mu się podobamy, ja po prostu wykonuję swoją pracę. Jednak cieszymy się, kiedy mężczyźni doceniają nasze piękno.



Anna Barańska



PLAYBOY Jak się rzekło, pięknych polskich siatkarek, a także zjawiskowych przedstawicieli innych dyscyplin sportowych, jest w Polsce sporo. Czy sądzisz, że twoja sesja dla PLAYBOYA zachęci kilka z nich do pozowania dla nas?

BARAŃSKA Mam nadzieję, że tak. Wierzę, że znajdzie się wiele odważnych i chcących przeżyć fajną przygodę dziewczyn. Nie jest tak strasznie, jak się wydaje, a pamiątka zostaje na całe życie. ☑

Zdjęcia:

Agnes Kubicka
www.agneskubicka.pl

Asystenci:

Martin Śliwa, Krzysztof Rybarczyk

Make-up:

Gosia Urbańska

Fryzury:

Krzysztof Nawrot

Stylizacja:

Anita Sadowska

Project Manager:

Damian Raciniewski

Produkcja:

Katarzyna Wiechecka

Paweł Palikot

Za pomoc przy realizacji sesji
dziękujemy następującym firmom:



Adidas
www.adidas.com.pl



Pepsi
www.pepsi.pl



BSS
www.managersportowy.pl



City Park
www.citypark.com.pl

BIŻUTERIA:

KATE & KATE, Warszawa,
ul. Wspólna 50a lok. 20

DYRBERG & KERN, Warszawa,

Galeria Mokotów,

ul. Wołoska 12

AGATHA, Warszawa,

Galeria Mokotów,

ul. Wołoska 12

BUTY:

TOP SHOP, Warszawa,

C.H. Złote Tarasy,

ul. Złota 59



FOT.: JAROSŁAW KUBALSKI/AG

ANDRZEJ SEWERYN

W młodości zapowiadał się na świetnego koszykarza, ale wybrał sztukę przez duże S. Wyglądał wtedy jak polski książę o urodzie Brada Pitta. Mimo to niektórzy widzieli w nim fanatyka, a inni nawet bolszewika. Przed wami człowiek, którego świetnie znacie, a raczej wydawało wam się, że znacie. Oto aktor, który umie wszystko, a wciąż się uczy – Andrzej Seweryn.

SEWERYN O czym będziemy rozmawiali?

PLAYBOY O życiu.

SEWERYN Już się bałem, że o dupach. A to było by nieoryginalne. Pamiętajcie o tym, proszę. Od razu też zastrzegam, że moje słowa będą moją prawdą na dzisiaj. Tu i teraz. Jutro będę formułował myśli w inny sposób. Tak czy inaczej nie chciałbym, aby nasza rozmowa była średnia. Czy może być inna od reszty wywiadów?

PLAYBOY Postaramy się. Gdzie pan zobaczył pierwszego PLAYBOYA?

SEWERYN To był oryginalny, amerykański PLAYBOY. Widziałem go w latach 60. w Polsce. Przecież, jeśli chcieliśmy, to wszystko mogliśmy wtedy czytać. Nie żyliśmy w Kambodży, pod rządami Khmerów. Mnie nikt nigdy nie rewidował na granicy.

PLAYBOY Osobiście przeschmugłował go pan z Zachodu?

SEWERYN Ja akurat specjalizowałem się w innych przemytach (*śmiech*). Kiedyś występowałem, z czego dumny specjalnie nie jestem, w kinie energetycznym (Manchmal besucht der Neffe die Tante – *przyp. red.*). Pozwalało to na mieszkanie w porządnym hotelu i dotykaniu innego stopnia cywilizacji. Zdjęcia mieliśmy w Monachium. Wyobrażacie sobie panowie? Raptem trafiłem do świata marzeń! Kawiarnie i toalety wyglądały tam jak pałace. Nijak nie miały się do naszych szynkowni i brudnych toalet. A ja, jako aktor, prowadziłem któregoś dnia Mercedesa – auto, które zawracało na jeden raz.

PLAYBOY Był pan zaskoczony?

SEWERYN Oczywiście. Tym bardziej że zawsze bałem się samochodów i do dzisiaj się z tego lęku – wynikającego z kompleksu Polaka wychowanego w PRL – nie wyleczyłem. Auto to dla mnie wieczny problem. Nikt go przecież dobrze nie nareperuje i zawsze jest ten peerelowski strach, że wstawią używane części, a nowe ukradną. Pamiętam, że moim pierwszym samochodem był mały fiat. Byłem tak przejęty, że pierwszą trasę do domu przejechałem na zaciągniętym hamulcu ręcznym.

PLAYBOY Wróćmy do NRD...

SEWERYN Zarabialiśmy w markach, których nie było można wwozić do Polski. Proszę sobie wyobrazić, że kryłem je pod poduszką w wagonie sypialnym. Wystarczył najprostszy gest celnika i byłbym skompromitowany. Jak widzicie, nasza rozmowa – na razie – jest zespołem dowodów mojej wysokiej inteligencji (*śmiech*). Poza tym w Monachium kupiłem masę płyt Beatlesów, Rolling Stonesów i Janis Joplin. Gdy zobaczył to operator filmu, był przerażony. Poradził mi, żebym zerwał z płyt folię i na każdym egzemplarzu napisał dedykację. No i pisałem: „Für Andrzej. Von Andreas”.

PLAYBOY A pamięta pan jeszcze zapach norweskiego mydła podczas wizyty Teatru Ateneum w Bergen?

SEWERYN Oj, tak. Nigdy nie zapomnę. Ten zapach jest związany z konkretną osobą. Jeżeli to przeczyta, na pewno sprawi jej to przyjemność.

PLAYBOY Czy smak wody z paryskiej fontanny na Place de la Concorde też kojarzy się panu z kimś konkretnym?

SEWERYN Ten smak kojarzy mi się fantastycznie, ale żadna osoba w moich wspomnieniach z nim związanych nie występuje. Wiem jedno: z pewnością woda była bardzo brudna, ale jak widać – nie zabiła. Dziś już bym jej nie próbował. Woda stała się dla mnie ważniejsza niż kiedyś. Pamiętajcie, że w latach 60. w Polsce piło się wodę, chcąc popić – na przykład pigułkę, a nie by się napić.

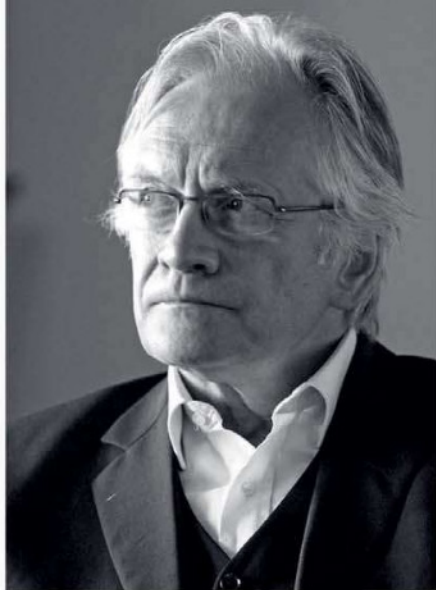
PLAYBOY À propos lat 60., chcieliśmy zapytać o Różyczkę...

SEWERYN Niestety nie widziałem. Jak wyszło?

PLAYBOY Bardzo dobrze. Ciekawy film. Świetne trzy główne role.

SEWERYN Cieszę się, choć nie znoszę siebie na ekranie! (o dziwo, w tym momencie na twarzy pana Andrzeja widać naturalne obrzydzenie, co pozwala wierzyć, że nie była to jedynie kokieteria).

PLAYBOY Podobny problem ma Janusz Gajos. Oglądanie siebie sprawia mu ponoć ból fizyczny.



Andrzej Seweryn

urodził się 25 kwietnia 1946 r. w Heilbronn (w Niemczech). Aktor i reżyser. W 1968 roku ukończył Warszawską PWST i zadebiutował w Teatrze Ateneum, spędził też cztery miesiące w więzieniu za rozrzucanie ulotek przeciwko inwazji ZSRR na Czechosłowację. Popularność przyniosły mu role w Teatrze Telewizji i filmach Andrzeja Wajdy (m.in. w *Ziemi obiecanej*, *Bez znieczulenia* i *Dyngusie*). W 1980 r. wyjechał do Paryża z przedstawieniem *Oni* w reżyserii Wajdy. Wtedy postanowił związać swoje losy z Francją. Współpracował z Peterem Brookiem, grając w jego wielkich przedstawieniach, m.in. *Mahabharacie*. W 1993 r. zagrał w *Liście Schindlera* Stevena Spielberga i jako trzeci cudzoziemiec w historii dostał angaż do najbardziej prestiżowego teatru francuskiego – Comédie-Française. Pod koniec lat 90. powrócił na ekrany polskich kin w filmach *Pan Tadeusz* i *Prymas. Trzy lata z tysiąclecia*. Sam stanął za kamerą, reżyserując *Kto nigdy nie żył...* Jest laureatem wielu prestiżowych nagród i odznaczeń, otrzymał m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski i francuski Order Legii Honorowej. Na ekrany polskich film właśnie wchodzi film z jego udziałem – *Różyczka*.

SEWERYN A ja ubóstwiam patrzeć na grę Janusza. To wspaniały aktor.

PLAYBOY Pan Janusz, gdy zobaczył się na ekranie po raz pierwszy, dostał 40 stopni gorączki. A pan?

SEWERYN Po raz pierwszy widziałem się, gdy śpiewałem *I'm an Ordinary Man* w programie Ireny Dziedzic. W przeciwieństwie do Janusza niestety, i to „niestety” jest najważniejsze w tej wypowiedzi, podobałem się sobie. Obawiam się jednak, że nie było ku temu podstaw.

PLAYBOY A dzisiaj?

SEWERYN Tylko raz patrzyłem na siebie z przyjemnością: w *Liście Schindlera*. Głównie mój angielski tam mi się podobał.

PLAYBOY Debiutował pan również śpiewająco – choć nie każdy o tym wie – w dwudziestominutowym filmie *Raz, dwa, trzy...* w reżyserii Lindsaya Andersona o zajęciach profesora Sempolińskiego. Śpiewał pan wraz z Joanną Sobieską *Pannę Sabinę*.

SEWERYN Wtedy odkryłem w sobie potencjał komediowy, nigdy zresztą niepotwierdzony potem w zawodzie w Polsce – zwykle grywałem cierpiących pseudointelektualistów lub złych fałszywistów. We Francji poszło mi już w tej dziedzinie

znacznie lepiej... A sama obecność Andersona nie robiła wówczas na nikim wrażenia. Ot, przyjechał do nas brytyjski reżyser. Ponieważ każdy miał świadomość, że w przyszłości u niego i tak nie zagra, nie było popisów i omdleń na dźwięk nazwiska. Dzisiaj byłoby na pewno inaczej.

PLAYBOY Skąd ta pewność?

SEWERYN Wystarczy zobaczyć, co dzieje się z aktorami teatralnymi, gdy podczas prób pojawia się kamera. W każdym teatrze, w każdym miejscu na świecie. Mizdrzenie się, pozy, ruchy, miny. To bardzo zabawne.

PLAYBOY Pan się do Andersona nie mizdrzył?

SEWERYN Nie, ale spotkałem się z nim w hotelu Polonia. Tłumaczką była Joanna Jurandot. Rozmawialiśmy o Polsce, sztuce, życiu i nagle Lindsay powiedział: „Ty jesteś Żdanow” (*Andriej Żdanow – po II wojnie światowej nadzorował politykę represji i wzmoczonego nadzoru ideologicznego w życiu kulturalnym ZSRR, zwanej od jego nazwiska żdanowszczyznę – przyp. red.*). Strasznie się oburzyłem. Ja?! Ja, który próbuję się buntować komunie?! Przecież nie mam nic z tego bolszewika! Widocznie jednak było coś „żdanowskiego” w tym wybitnym intelektualście i buntowniku Sewerynie, że Anglik demokrata od razu to zauważył (*śmiech*).

PLAYBOY Tylko raz ktoś powiedział o panu coś tak zaskakującego?

SEWERYN Drugi raz zdarzył się w Paryżu. 12 grudnia, tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego, zorganizowaliśmy przedstawienie popierające „Solidarność”. Byłem tam ja, był Jacek Kaczmarek, byli najwybitniejsi francuscy aktorzy, w tym Alain Cuny – absolutna legenda. Alain początkowo nie chciał z nami wystąpić. Na moje gorące prośby odpowiedział, że nie ma czasu, a my wszyscy jesteśmy fanatykami, że mną na czele. Widocznie niosłem w sobie coś takiego – jakiś rodzaj fanatyzmu i on to wychwycił. Zgłupiałem, ale mam nadzieję, że był daleki od prawdy. Facet zawsze umiejętnie prowokował i pogardzał środowiskiem aktorskim. Ale jednak coś mu nie pozwoliło nie przyjść na tamto przedstawienie...

PLAYBOY Słyszeliśmy, że i Adam Michnik potrafił pana zaskoczyć.

SEWERYN I to jak! Otóż stwierdził, że jestem skromny. Tymczasem mam w sobie tak dalece rozwinięte poczucie samokrytycyzmu, że po naszej rozmowie nie będę spał trzy noce. Będę rozmyślał nad tym, co powiedziałem, czego nie powiedziałem, o czym zapomniałem. To stan przypominający moje uczucia po zakończeniu dnia zdjęciowego. Gdy wszystko jest już nakręcone, a ja wiem, że powinienem był zrobić to inaczej. Wszystko to jednak świadczy o sporym skupieniu się na sobie, co ze skromnością nie ma wiele wspólnego.

PLAYBOY Po zejściu ze sceny też rozmyśla pan nad tym, co zrobiłby pan inaczej?

SEWERYN To bardzo ciekawe, ale nie. Nie wiem, dlaczego. Takie rozpamiętywanie po prostu nie ma wtedy racji bytu.

PLAYBOY Chcielibyśmy jeszcze porozpamiętywać pana prawdziwy debiut fabularny.

SEWERYN O *Albumie* polskim mówiłem już publicznie wielokrotnie. To nie był powód do dumy. Chciałbym tylko zaznaczyć, że w tego typu filmach grało wielu z nas, a nie słyszałem, żeby ktoś się z tego tłumaczył. Jeśli chodzi o *Album*, to ostatecznym jego komentarzem niech będzie kpina pani profesor Radziwiłł: „...Oj, Andrzej, Andrzej, rzeczywiście najważniejszym problemem Polski jest produkcja motocykli...”

PLAYBOY Ona kpila nie tylko z pana. Jednego z nas historii uczyła również pani Radziwiłł. Podobnie jak i Jarosława Kaczyńskiego.

SEWERYN Jarosława Kaczyńskiego?! Nie wiedziałem. Do dziś pamiętam jej cudowną reakcję na moje plany zdawania do szkoły teatralnej. Czuć było w tym nie tylko intelekt, ale też arystokrację; wstręt w stylu: „I co, i będziesz głupie miny robił?”. Jak za czasów Moliere – „im się nie udziela pogrzebów kościelnych”. Ona, krótko mówiąc, nie chciała mieć nic wspólnego z takimi osobnikami. Gdyby była mężczyzną, ujęłaby to pewnie bardziej dosadnie.

PLAYBOY Zabolalo? Dało do myślenia?

SEWERYN Niewiele wtedy myślałem. W ogóle myśleć zacząłem dość późno. Byłem raczej zdziwiony, że o tym wspaniałym zawodzie można myśleć w tak pogardliwy sposób. Przecież aktorem był Holoubek! Ktoś absolutnie wielki i wart najwyższego szacunku! Jego role pomagały mi wtedy żyć. Jak można było pogardzać kimś, kto pomaga zrozumieć pewne rzeczy?

PLAYBOY Ale jednak troszkę się pan przestraszył i złożył papiery na historię.

SEWERYN I na SGPiS! Taki byłem rozsądny (*uśmiech*). Ale zdawałem tylko na PWST. Potem, po dwudziestu paru latach zaprosiłem panią profesor na *Don Juana*. Nie przyszła. Przyszła natomiast na pokaz telewizyjny *Antygony* w mojej reżyserii. Po raz pierwszy i ostatni z jej strony odczułem wtedy uznanie dla swojej pracy. Uznanie, bez pozorów podziwu.

PLAYBOY Pod koniec lat 60. z uznaniem i podziwem natomiast można było pana słuchać. Na przykład w „Zjednoczeniu morskich stoczní remontowych”. Pamięta pan?

SEWERYN Proszę mi wybaczyć, ale nie bardzo. Wtedy, czyli na przełomie lat 60. i 70., bardzo dużo pracowałem jako lektor. I nie uważam tego za coś wstydliwego. Po pierwsze nie było w tym nic złego pod kątem moralno-politycznym. Dzisiaj mogę się podpisać pod każdym słowem, które wtedy przeczytałem. Po drugie było to doskonale źródło za-

robków. A po trzecie była to niebywała szkoła oddychania, dykcji i mowy. Pamiętamy, że nie każdy mógł to robić. Nie każdy lubił, nie każdy umiał. Panowie, nie oszukujmy się. Aktorzy nie potrafią wszystkiego. Jedni nie umieją mówić wierszy, inni tańczyć, jeszcze inni śpiewać.

PLAYBOY W takim razie proszę się nam przyznać: czego pan nie potrafi jako aktor?

SEWERYN (*Bardzo długie milczenie*).

PLAYBOY Może śpiewać?

SEWERYN Zapraszam dziś do teatru im. Słowackiego na *Wyobraźcie sobie...* na podstawie tekstów Williama Szekspira.

PLAYBOY Punkt dla pana.

SEWERYN Mam ochotę coś powiedzieć, ale to się nie nadaje do wywiadu. Wywiad to pewnego rodzaju gra. Nie można tego przegrać, przegiąć, choć mała pyszka mogłaby jednak od czasu do czasu ze mnie wyjść...

PLAYBOY Spróbujmy.

SEWERYN Profesor Bardini twierdził, że ja umiem wszystko (*wybuch ironicznego śmiechu*). Kazał mi jednak wypełniać technikę treścią, co do dziś staram się robić najlepiej jak umiem. W temacie treści, głębi cały czas jest coś do zrobienia, cały czas muszę i mogę się uczyć. W aktorstwie nigdy nie będzie punktu, w którym osiąga się wszystko. To jest po prostu niemożliwe. Niestety są aktorzy, którzy o tym nie wiedzą. Uważam, że pracować trzeba nad sobą stale. Nie wiem jak wy, ale ja w swoim zawodzie nie widzę tego często. Szczególnie w Polsce. Z drugiej strony każdy robi jak chce i lubi, prawda?

PLAYBOY Oczywiście. Nikt nikogo do niczego nie zmusza.

SEWERYN Już wiem, jakie mam braki. Z racji wieku niestety nie mogę już podsłakiwać i zbyt szybko biegać. Dodatkowo, gdy gram bez okularów, muszę się coraz bardziej skupiać.

PLAYBOY Kiedyś podobno biegał pan bardzo szybko. Tak szybko, że rokował pan jako koszykarz.

SEWERYN Trenowałem w Polsce w Warszawie, u trenera Ziolkowskiego. Grałem w zespole mło-

dzików w reprezentacji Warszawy. Pewnie znalazłbym sobie miejsce na boisku, gdybym nie zajął się teatrem. Dzisiaj jedną z moich przyziemnych trosk jest to, że nie mam czasu na oglądanie koszykówki. Jeszcze parę lat temu z zapalem śledziłem NBA. Teraz się po prostu nie wyrabiam. A propos „kosza” kiedyś zdarzyło mi się coś zabawnego... Kręcimy w Krakowie *Na srebrnym globie*. W międzyczasie idę na mecz koszykówki na Wisłę. W jej składzie gwiazda – Andrzej Seweryn! W przerwie postanowiłem wyjść na parkiet i się z nim przywitać. Wydawało mi się, że po *Ziemi obiecanej* anonimowy już nie jestem. Podchodzę do niego, podaję mu rękę i mówię: „Andrzej Seweryn”. Facet się na mnie spojrzał i z niechęcią odburknął: „No i co?”.

PLAYBOY Jak się pan poczuł?

SEWERYN Malutki. Przypomniała mi się jeszcze jedna zabawna sytuacja. Pod koniec lat 70. mieszkaliśmy na Stegnach. Zresztą naprzeciwko Kieślowskiego. Pewnego dnia po 23. ktoś dzwoni do drzwi i pyta: „Pan Seweryn?”. „Tak”. „Henryk Wujec”. Widziałem go wtedy po raz pierwszy w życiu. Otwieram drzwi. Henio zaczyna: „Bo my chcielibyśmy się podpisać”. Myślę sobie: O co chodzi? „Pan Brandys powiedział nam, że trzeba się zgłosić do pana Seweryna”. Chodziło o Seweryna Blumsztajna (*śmiej*). Znałem go z „Walterowców”. Ja byłem „Sewek A”, a Seweryn był „Sewek B”.

PLAYBOY Na wieść o tym, że robimy wywiad z Sewerynem, większość pytała czy z Krajewskim.

SEWERYN Od dawna się z tym spotykam. To świetne przywołanie do rzeczywistości. Ale są lepsze sposoby, żeby sprowadzić aktora na ziemię. Kiedyś na festiwalu w Międzyzdrojach zapytałem dzieci proszące mnie o autograf, od kogo chcą dostać podpis. Nie wiedziały (*uśmiech*).

PLAYBOY A nie jest pan mylony z Janem Fryczem?

SEWERYN O dziwo nie. Ale tak jak panowie, uważam, że łączy nas spore fizyczne podobieństwo. Poza tym byłaby to dla mnie prawdziwa przyjemność.

PLAYBOY Jedno panów na pewno różni. Pan Frycz nie jest kibicem piłkarskim.

SEWERYN No tak, tu się w takim razie różnimy zdecydowanie.

Oglądałem zdjęcia z mojego pierwszego ślubu. Z całym szacunkiem dla urody Brada i Angeliny, zobaczyłem na nich porównywalną parę.

PLAYBOY Komu pan kibicuje najmocniej? PSG?

SEWERYN Chyba żartujecie! Mój klub to Olympique Marsylia. Ale grają tak źle, że szkoda słów. Jednak jako wierny kibic się nie poddaję i wciąż na nich liczę.

PLAYBOY Skąd ta miłość do Olympique?

SEWERYN W Marsylii mieszka mama mojej żony. W związku z tym uznaliśmy z synem, że to jest nasz klub. Tam chodziliśmy na mecze. W zespole jest dużo graczy arabskiego pochodzenia. Żona jest z Libanu i to pewnie też nie jest bez znaczenia. Poza tym Olympique to klub, któremu często się nie udaje. Jaka jest przyjemność kibicować takiej Chelsea? Nuda. Pompuje się w ten klub miliony, to wygrywa. U nas jest prawdziwa walka.

PLAYBOY Obserwuje pan Polaków grających we Francji?

SEWERYN Gdyby odgrywali poważną rolę w lidze francuskiej, to na pewno przyglądałbym się ich karierze uważnie.

PLAYBOY Skoro o przyglądaniu się mowa. Na pewno miał pan kłopoty z wielbicielkami.

SEWERYN Proszę mi wierzyć lub nie – nigdy nie miałem wielkiego powodzenia. W ogóle nie musiałem radzić sobie z wielbicielkami, bo ich nie było. A nawet jeśli były, to niewystarczająco z tego korzystałem.

PLAYBOY Nie widzimy w panu żalu z tego powodu.

SEWERYN Widocznie nie wszystko widzicie (*śmiech*). Niedawno oglądałem zdjęcia z mojego pierwszego ślubu. Z całym szacunkiem dla urody Brada Pitta i Angeliny Jolie, zobaczyłem na nich porównywalną parę. Bogusia Blajfer była piękna jak księżniczka żydowska. A obok niej stał polski książę. Taka była moja pierwsza myśl. Druga: „Dziewczyny, ileście wy zmarnowały czasu...”.

PLAYBOY Czy kiedykolwiek zarabiał pan pieniądze nieartystycznie?

SEWERYN Na studiach przenosił meble, jakieś ciężkie ramy, drzwi. Pamiętam tylko coś takiego. Ale wytrzymałem tam jeden dzień.

PLAYBOY A o czym myśli pan, gdy słyszy nazwisko Omelniczuk?

SEWERYN Gdzie wyście to wyczytali? To był kolega, który dał mi w mordę tak, że po latach musiałem zmienić sobie zęby. Lekarz tłumaczył, że mam przerwane nerwy i ząb zaczął obumierać. Jeżeli ten kolega przypadkiem to przeczyta, to niech wie, że nie żywię urazy. Mam też inne zęby. Wszystkich mnie nie pozbawił.

PLAYBOY Dzisiaj pewnie nie poszłoby mu już tak łatwo. W teatrze Petera Brooka uczył się pan kung-fu.

SEWERYN Tylko trenowaliśmy sztuki walki. W żadnym wypadku nie mogę twierdzić, że któregoś z nich się naprawdę nauczyłem. A już na pewno, że kiedykolwiek to wykorzystałem. Nic nie wiem na temat samoobrony. Mam w głowie tylko jedną uwagę na ten temat. Mój kolega, oficer izraelski, bohater wojny sześciodniowej, kiedyś mi doradził: „Jeśli nie możesz uciec, zrób jedno – kopnij napastnika w kolano” (*Andrzej Seweryn profesjonalnie zademonstrował cios izraelskich komandosów*).

PLAYBOY Zadał mu pan pytanie, co on by zrobił, gdyby został zaatakowany?

SEWERYN Oczywiście. Odpowiedział: „Wolę nie być, konsekwencje byłyby zbyt poważne”. Podobnie miała się rzecz z moim przyjacielem świętej pamięci Marianem Glinką. On nie tylko miał ogromną siłę, był także świetnie wykształcony w sztukach walki. Mógł zabić gołymi rękami... Szkoda, że Mariana nie ma. To był wspaniały, dobry człowiek.

PLAYBOY Rozumiemy, że jeszcze nie musiał pan korzystać z rad izraelskiego przyjaciela?

SEWERYN (*Śmiech*) Dobrze panowie rozumiecie. Kiedyś Monika Olejnik w telewizyjnym wywiadzie zadała pytanie jednemu z dowódców GROM-u – o to, jak łatwo jest zabić człowieka. On wtedy, jakby od niechcenia, wziął do ręki długopis i powiedział: „Wie pani, różne są przedmioty...”. Strasznie mnie to uderzyło, bo było tak dalekie ode mnie, a jednocześnie tak bliskie życia. Potem podobne emocje poczułem w kinie na genialnym filmie Takeshiego Kitano *Hana Bi*. Utkwiła mi w głowie – nomen omen – scena z pałeczkami.

PLAYBOY Wybitna jest też scena z chusteczką.

SEWERYN Prawda? Brutalne przywołanie do rzeczywistości.

PLAYBOY W 1968 r. rozrzucał pan ulotki przeciwko inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację. Treść znamy, interesuje nas bardziej technika – z dachu autobusu. Zdradzi pan szczegóły?

SEWERYN Najlepiej to zademonstrować (*wstaje*). Autobusy miały wywietrzniki dachowe. Najpierw uchylałem pokrywę i kładłem na dachu ulotki. Potem otwierałem ją całkowicie, a wiatr zdmuchiwał papiery. Nie był to jakiś specjalny akt odwagi. Być może było to efektowne, ale także głupie, bo większość ulotek lądowała na jezdni, a nie na chodnikach. Moja pierwsza żona Bogusia była odważniejsza i bystrzejsza ode mnie – ulotki zrzuciła z okien domu handlowego na Brackiej.

PLAYBOY W konsekwencji spędził pan cztery miesiące w więzieniu na Rakowieckiej. Spotkał pan potem na wolności kolegów spod celi?

SEWERYN Nie spotkałem. I dobrze. Bo trzem z nich zlałbym po prostu ryja. To byli zwykli szpicle. Szkoda czasu na wspomnianie o nich.

PLAYBOY W związku z tym zmieniamy temat. Jak brzmi polski „Andrzej” po francusku?

SEWERYN Przede wszystkim niezrozumiale. Anże, Andrzesz, Anż, Andru lub Andrżeż.

PLAYBOY W którym języku klnie się panu lepiej?

SEWERYN (*Po chwili, z wyraźną nostalgią*) Rzecz jasna, że po polsku. Natomiast bardzo zazdroścę Francuzom ich języka erotycznego. Mówię to bez kokieterii i nie dlatego, że rozmawiamy dla PLAYBOYA. Odkryłem ten język w czasie oglądania przedstawienia *Kabaret erotyczny* na małej scenie Komedii Francuskiej. Dowiedziałem się wtedy, że „kochać” w sensie fizycznym, we Francji ma dziesiątki niewulgarnych synonimów. U nas wszystko kojarzy się negatywnie, po prostu okropieństwo. Żał mi, że po polsku nie mogę mówić o tym, co prawie codziennie jest częścią życia każdego z nas, w sposób radosny i taktowny. Zwyczajny po prostu. Myślę, że gdybyśmy mogli o tym rozmawiać w sposób lepszy, to – mówiąc górnolotnie – stalibyśmy się lepsi i zdrowsi. Marzę, żeby zrobić takie przedstawienie po polsku, znajdując odpowiednie, absolutnie niewulgarnie słowa.

PLAYBOY To dobry moment, żeby zapytać czy zdarzało się panu zapominać słów na scenie?

SEWERYN Nie mogę sobie przypomnieć...

PLAYBOY A spóźnił się pan na przedstawienie?

SEWERYN Oj, tak. Dwa razy. W Paryżu mam do teatru trzy i pół kilometra. Pech chciał,

„Kochać” w sensie fizycznym, we Francji ma dziesiątki niewulgarnych synonimów. U nas wszystko kojarzy się negatywnie.

że któregoś dnia, zamiast iść na piechotę, wsiadłem w samochód. Korki okazały się śmiertelne. O 20.00 powinienem być w teatrze. A ja o 20.20 jestem 30 metrów od teatru i stoję w korku. Horror. Dzwonię, by wszystkich uprzedzić, że jestem właściwie przy wejściu, ale nic nie mogę zrobić. Cudem zaparkowałem dosłownie na minutę przed rozpoczęciem spektaklu. Najgorszy koszmarny zdarzył mi się jednak w Teatrze Ateneum. Graliśmy wtedy *Biesy*. Zwyczajnie zasnęłam, ze zmęczenia. Śnił mi się dzwonek, dzwonek do drzwi. Wstałem tylko siłą woli, bo kiedy otworzyłem drzwi, wciąż jeszcze spałem. W windzie zobaczyłem kierowcę z teatru, którego wysłano, żeby sprawdził, co się ze mną dzieje. Przyjechałem do Ateneum i natychmiast przepraszając rzuciłem się do Świderskiego ze łzami w oczach. A on tylko powiedział: „Ubierz się, zaraz gramy”. Publiczność czekała dobrych 40 minut. Groza!

PLAYBOY Dyrektorem Ateneum był wówczas Janusz Warmiński. Czy spotkała pana gorsza krytyka niż jego słowa po próbach do *Fantazego*: „Panie Andrzeju, ani dupa ani ojczyzna”?

SEWERYN Gorsza nie. Zabawniejsza tak.

To Marek Kondrat rozbawił mnie kiedyś swoją wypowiedzią, w której uzmysłowił mi moje szerokie, a dotąd ukryte możliwości aktorskie. Uważam Marka za znakomitego aktora i jego opinia jest dla mnie zawsze bardzo ważna (w wywiadzie Marcina Świetlickiego i Grzegorza Dyducha Marek Kondrat zapytany o to, któremu polskiemu aktorowi udalaby się rola kobieca, odpowiedział: „W roli brzydkiej kobiety bym widział Seweryna. Jednej z najbrzydszych, jakie udało mi się spotkać” – przyp. red.). Talent Marka w naśladowaniu ludzi jest powszechnie znany i budzi często zazdrość. Andrzeja Wajdę, na przykład, Marek udaje jak nikt na świecie. Słynna jest jego rozmowa z Andrzejem, podczas której udawał... Andrzeja Wajdę. Mam nadzieję, że już niedługo, kiedy Marek wróci do teatru i kina, zagramy razem: on Makbeta, a ja oczywiście Lady Makbet.

PLAYBOY Kiedy ostatnio spędził pan z rodziną normalne popołudnie?

SEWERYN (*Dłuższa cisza*) Nie pamiętam.

PLAYBOY Czyli to wciąż pana największe marzenie?

SEWERYN Tak. Marzy mi się taka chwila.

Normalne popołudnie ze wszystkimi moimi dziećmi i wnuczkami. W Krakowie, na Kazimierz, w moim ulubionym hotelu – Rubinsteinie.


PLAYBOY W rozmowie z nami Krystyna Janda powiedziała, że czasami wolałaby wyszorować ryżową szczotką scenę centymetr po centymetrze, zamiast na niej grać. Czy pan też czasami tak ma?

SEWERYN Nigdy!

PLAYBOY Gdyby dzisiaj jakiś psycholog próbował doszukać się powodów państwa rozvodu, to właśnie udzielił mu pan gotowej odpowiedzi.

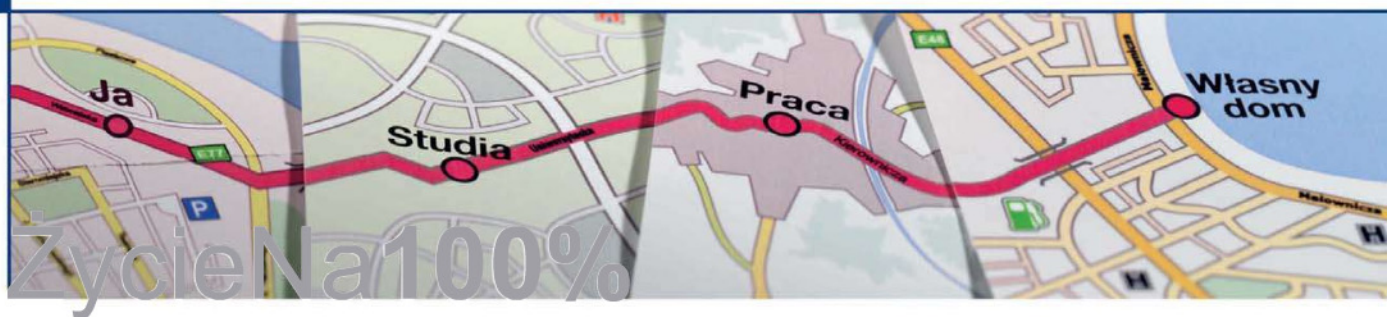
SEWERYN (*Ogromny wybuch śmiechu*).

PLAYBOY Kiedy grał pan wielkie przedstawienia u Petera Brooka, twierdził, że czasami potrafił się pan obrazić, bo był wtedy wale. A czy dzisiaj nadal bywa pan wale?

SEWERYN Nasz przyjaciel, dyrektor Teatru Narodowego Jan Englert, mówi, że jest zbyt inteligentny, żeby się obrażać. Staram się go naśladować. 

Więcej wywiadów duetu Bartosiak & Klinke przeczytacie na www.wywiadowcy.pl

Dobry plan skraca drogę do celu



PZU Plan na Życie

W życiu dążymy do wielu celów. Dlatego ważne jest, żeby mieć dobry plan. **PZU Plan na Życie** to sposób na pomnażanie pieniędzy połączony z ubezpieczeniem na życie. **PZU Plan na Życie** daje Ci możliwość wyboru wielu wariantów oszczędzania oraz dostosowywania składki do Twoich aktualnych potrzeb i możliwości. Stwórz swój własny plan na życie.

Sprawdź, jak inni realizują swoje cele, i naucz się planować: wejdź na zyciena100procent.pl i dowiedz się więcej.



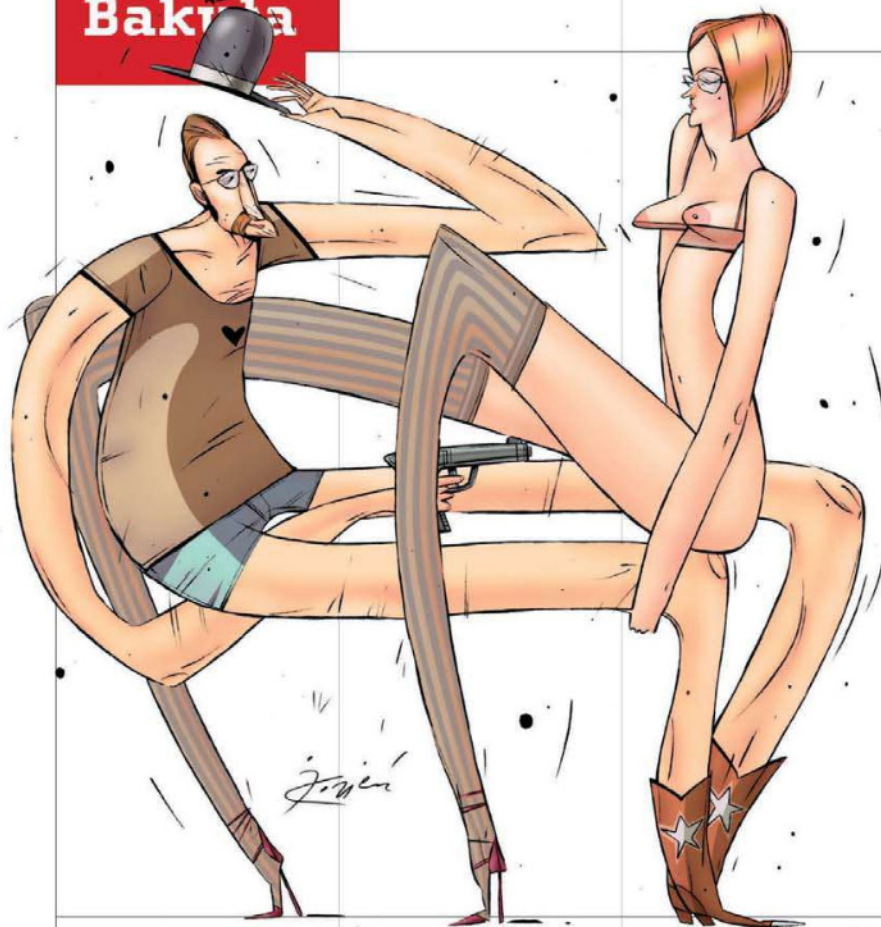
PZU

Umów się z agentem
801 102 102

Koszt połączenia jest równy cenie jednego impulsu rozmowy lokalnej lub według stawek operatora.

www.pzu.pl/plannazycie

marzec 2010  **PLAYBOY** 35



Agent Tomek

Bardzo żałuję, że nikt nie chce mnie skorumpować, bo może bym osobiście poznała agenta Tomka – ideał polskich kobiet. To pierwszy w Polsce przypadek takiej harmonii seksualno-intelektualnej od czasów kapitana Klossa. Typowy słowiański ideał. Wysoki, dobrze zbudowany, śniada cera, duże niebieskie oczy, zadbany, wyperfumowany, w markowych ciuchach i obwieszony złotą biżuterią. Włosy długie, kręcone... Toż to opis Króla Słońce – Ludwika XIV, rokokowego bożyszcza grasującego po Wersalu, a nie policjanta z kraju nad Wisłą!

Agdzie nasze ideały sarmackie? Wąsiska, podgoleny czub, juchtowe buciory i brzuszysko piwosza i naturalne zapachy? Z jednej strony buzujący patriotyzm i walka o zachowanie tożsamości, z drugiej agent Tomek na usługach CBA wypindrzony za pieniądze podatników grasuje pod sejmem.

Obie ofiary Pana Tomka, którym serdecznie zazdroszczę, były nim oczarowane, a nie były dziewczynami do wzięcia, które przyjechały do Warszawy pociągiem elektrycznym. Obie zakochały się bez pamięci w hybrydzie stworzonej przez przebiegłych agentów, choć skończyły studia i miały ustaloną pozycję. Kto jest winien?

Pustynia erotyczna i faceci głusi na nasze wołania. Każdy uważa, że jest fantastycznym kochankiem i ma największego ptaka, a prawie nigdy nie jest i nie ma, a agent Tomek pewnie tak.



Hanna Bakuła

Przyszły nowe czasy i nie chcemy już intelektualistów i artystów. Przed nimi w rankingach komandosi, lotnicy, strażacy, bokserzy, piłkarze, fryzjerzy i kierowcy tira. Stajemy się pragmatyczne, ale smukły agent ciągle robi wrażenie. Nowoczesna laska potrzebuje wagonu gadżetów, żeby pokazać się koleżankom. Co jej da muzyk, aktor, pisarz, fotografik czy malarz w porównaniu z tym, co wyrwie od biznesmena i polityka? Mafiosa nie wymieniam, bo jak się ostatnio okazuje, żyją coraz krócej. Pan Tomek nie daje nic poza kwiatami, a jakie wyniki!

Jego fenomen polegał na połączeniu wszystkich idealnych cech poszukiwanych przez kobiety. Szczupły, więc sprawny. Włosy kręcone, znaczy ma. Cera śniada i zdrowa, znaczy nie kopci petów. Uzębienie pełne, czyli nie wstydy się uśmiechać. Wysoki, znaczy prestiżowy, wysportowany, więc skarb w łóżku, bo zwrotny i nie sapie ze zmęczenia, południowy typ urody, może znaczyć, że ma wujka we Włoszech. No i jego opisywaną złotą biżuterię można pożyczać na babskie wieczory przedporodowe.

Nie znam szczegółów dotyczących cielesnego owłosienia pięknego agenta, ale z badań wiadomo, że Polki wolą umiarkowane i typ pokrytego kudłami króla domów weselnych to już obciach. Więc agent Tomek jako śniady brunet na bank się depilował. Po co ryzykować, że skorumpowana ucieknie, bo wie, co modne? Lepiej pójść na wosk, zawyć z bólu i być na fali? Dla dobra sprawy kapitan Kloss postąpiłby podobnie.

Czy Tomek miał tatuaże? Polki za nimi nie przepadają, ale sądząc po idolach popu, bywalcach siłowni i kierowcach czarnych beemek, nie wszystkie.

To nieważne. Istotne, że nikt nie zwrócił uwagi na niepokojącą rzecz: podwójne użycie Pana Tomka. W kraju 20 milionów facetów, a tylko jeden się nadaje. Powinno się go trzymać w pudełeczku wyścielonym watką i pilnować, bo a nuż znowu jakaś laska będzie chciała zrobić przekręt, a drugiego Tomka, jak widać, nie ma. Następne pytania: Kto go szkolił? Czy sławny specjalista od wizerunku grasujący kilka lat temu po damskich elitach i straszący w mediach do czasu sfotografowania się z czerwonymi paznokciami? Czy amant – senior naszego kina, który bez problemu złowił 60 lat młodszą laskę? Może znany seksuolog? A może Casanova żyje i prowadzi coaching?

Ktokolwiek to był, Tomek odniósł sukces. Ze mną by nie odniósł, bo mam malarskie oko. A one nie, dlatego nie widziały, że ściemnia? Serce pęka. Wyobraźmy go sobie nocą, w penthousie wynajętym za naszą kasę, gdy w jacuzzi zmywa z siebie niechciane pieszczoty i siada do raportów. Chętnie bym przeczytała, bo pewnie opisywał tak zwane momenty. Ciekawe, czy ktoś już pisze książkę o tym seksualnym fantomie, przy którym James Bond to trickowa tandeta. Czy szkolą nowych Tomków? Czy będzie Jarek-blondyn o alabastrowej cerze? A co z produkcją agentek, sprytnych jak Potocka, niegdyś grasująca po hotelu sejmowym na zlecenie Jerzego Urbana, który mam nadzieję zrobi z agentem Tomkiem wywiad ze zdjęciem, zanim go zutylizują. ■



Jeszcze nie wszyscy mistrzowie kuchni mają w domu **Gaggenau**.

To dopinguje nas do pracy.



Profesjonalizm bez kompromisów. Nowe piekarniki z serii 200.

Piekarniki używane przez światowej sławy szefów kuchni muszą spełniać najwyższe standardy. Aby zapewnić pełną satysfakcję z pieczenia, od stu lat nieustająco pracujemy nad doskonaleniem naszych urządzeń. Nowa seria 200 wnosi do domowej kuchni luksus, wyjątkowe piękno, perfekcję i profesjonalną technologię. Wielu najbardziej znanych na świecie szefów kuchni przyznaje, że używa naszych piekarników w domu. Traktujemy to jako komplement.

The difference is **Gaggenau**.

GAGGENAU

www.gaggenau-agd.pl



Traktacik o fryzjerstwie

Coraz mniej rzeczy odróżnia kobiety od mężczyzn. Jeśli pominie się pierwszo- i drugorzędne cechy płciowe (a i niektórzy faceci mają całkiem obfite biusty), to niełatwo znaleźć oczywiste różnice. Istotnym wyjątkiem jest stosunek do fryzjerów.



Igor Zalewski

Przeciętny mężczyzna, nawet ten zadbany, traktuje wizytę u fryzjera jako zło konieczne. Oczywiście z kategorii „przeciętny” trzeba wykluczyć gejów, Davida Beckhama i innych piłkarzy próbujących odwrócić uwagę od braku umiejętności fryzurą, Murzynów wyżywających się artystycznie we własnych czuprynach oraz metalowców, którym długie kudły potrzebne są do machania nimi na koncertach. Aha, no i są jeszcze Latynosi, uważający się za kolejne wcielenia biblijnego Samsona, u którego – przypomnijmy – źródłem męskiej tężyzny były rzadkiej piękności pukle.

Poza powyższymi wyjątkami faceci niezbyt podniecają się owłosieniem głowy, znacznie więcej czułości i pietyzmu rezerwując dla wszelkiego rodzaju wąsów, bród i bakenberdów. Wizyta u fryzjera to przede wszystkim zabieg higieniczny. Zarosło, trzeba obciąć, można odrobinę wymodelować i koniec. Myśl o tym, żeby na fote-

lu golibrody spędzić 3 godziny albo że można na nim zasiadać codziennie czy nawet raz w tygodniu, wydaje się nam, samcom, równie niedorzeczna jak wypad do opery w piątkowy wieczór. Toteż i nasz stosunek do mistrzów grzebienia nie jest nazbyt hołdowniczy. „Fryzjer” w ustach faceta brzmi żdziebko lekceważąco, a sam zawód niesie raczej groteskowe skojarzenia. W środku Warszawy znajduje się budynek z pompatycznym szyldem „Centrum Zaopatrzenia Fryzjerów” i kiedy koło niego przechodzę, wizja tłoczącego się w środku stada gości w białych kitlach z nożyczkami w kieszeniach zawsze poprawia mi humor.

Co innego kobiety – oczywiście. Dla nich fryzjer to nie skrzyżowanie rolnika z mechanikiem tylko ktoś na kształt artysty. Idiotyczne dla nas wywody o „filozofii modelowania”, podkreślaniu osobowości czesanego, nowym podejściu do strzyżenia czy fryzurze jako dziele sztuki są traktowane całkiem poważnie, niekiedy nawet z nabożną czcią. Oglądałem kiedyś w towarzystwie kilku pań telewizyjną debatę kilkorga mistrzów grzebienia, wyglądających jak nowojorscy intelektualisci, także gestykulujących i posługujących się językiem niezgłębianym dla zwykłych śmiertelników – równie mało zrozumiała byłaby rozmowa Marii Janion z Jadwigą Staniszkis. Dla mnie była to banda hochsztaplerów dzielących włos na czworo i próbujących udawać ważniejszych od siebie, dla moich towarzyszek w groteskowym belkocie ideologów nowej fali fryzjerstwa nie było nic śmiesznego. Wręcz przeciwnie – spijały każde słowo z ust dyskutantów. Domyślam się, że dla pań równie idiotyczne wydają się spory o to, czy delikwent zasłużył na żółtą kartkę, czy może na czerwoną.

A jednak nasze podejście do fryzjerstwa wydaje mi się zdrowsze. Co bowiem oznacza uznanie kogoś za artystę? Dwie rzeczy. Zgodę na horrendalne podniesienie cen usług i przyzwolenie na strojenie fochów. Nie dajmy sobie wmówić, że fryzjerstwo jest sztuką, bo zamiast krótkiej niezobowiązującej pogawędki podczas strzyżenia będziemy obserwować psychodramy zmanierowanych, zakompleksionych i niespełnionych artystów nożyczek, wpadających w szal, gdy im się koncepcja nie sprawdzi. Trzeba będzie uważać, co się mówi, by nie niszczyć nastroju sprzyjającego natchnieniu. Albo nie naruszać uczuć własnych mistrza: „Co? Ja mam się zajmować wulgarną zaczeską? To są kpiny! Kpiny!!!!”. Poza tym będziemy zapisywać się do zakładu z półrocznym wyprzedzeniem.

Zresztą między fryzjerem artystą i fryzjerem rzemieślnikiem nie ma wielkiej różnicy. Znudzona banalnością mojej fryzury żona postanowiła wysłać mnie do swojego maestra – oczywiście geja. Ze smutkiem pomachałem panu Józefowi, mającemu zakład

w moim bloku i wyruszyłem hen, gdzieś w lepsze światy. Na fotelu spędziłem dwie godziny, wysłuchałem wykładu na temat owalu mej twarzy oraz tłumaczeń, dlaczego maestro tnie tak, a nie inaczej. W końcu zapłaciłem 3 razy więcej niż zwykle i wróciłem do domu. – Dziwne – stwierdziła żona, przyglądając mi się podejrzliwie. – Wyglądasz tak samo jak zawsze. ■



łatwy.e-mail@.pl



Dzięki dostępowi do e-maila w telefonie zawsze wiesz, co się dzieje w Twojej firmie.
Skorzystaj z łatwej w instalacji usługi. Teraz **Nokia Mail** za 19,90 zł + VAT tylko w **Orange dla Firm**.
Wybierz elegancki telefon Nokia E72 już od 1 zł + VAT.

Zapraszamy na www.orange.pl/dlafirm





Ostre laski

Tekst: Joanna Wojdas

Chłopaki, jesteście z Peaches? To pomachajcie kutasami! A wy, dziewczyny, jesteście z Peaches? To pomachajcie cyckami! – tak artystka podczas koncertu w Gdyni próbowała rozniecić rewolucję seksualną. Na scenie działa więcej dziewczyn, które przy pomocy muzyki chcą pokazać, kim jest kobieta, jeśli tylko zaczną mówić od siebie. Na początku filmu *M. Butterfly* Davida Cronenberga pada zdanie: „Tylko mężczyzna wie, jak powinna zachowywać się kobieta” i zaczyna się tragedia. Żeby jej uniknąć, dziewczyny – niczym pragmatyczne zbawicielki – robią rzeczy, których podobno robić nie powinny.

1

M.I.A.

Kiedy zbierała w Indiach materiał na płytę, musiała poruszać się z bratem – kobiecie samej nie uchodziło. Teraz znalazła się na liście 100 najbardziej wpływowych liderów politycznych i rewolucjonistów według „The Times”. Nie ma wielkiego planu naprawy świata. Nasłuchuje głosów z marginesów i przy pomocy tanecznego popu nagłaśnia. Urodziła się w Sri Lance. Do 10. roku życia nie знаła słowa po angielsku, teraz cały świat śpiewa jej piosenki. Po sukcesie pierwszej płyty wybrała się do USA, by nagrywać z Timbalandem, ale nie dostała wizy. Ruszyła więc w podróż dookoła świata. Granice i uprzedzenia nie istnieją dla niej. Istnieją za to np. rapujące aborygeńskie dzieci i bębniarz z Angoli. Wysłuchała ich, wrzuciła do jednego tygla i otrzymała szaloną polityczną mieszankę, która zmienia wyobrażenie o muzyce świata.

SERCE I ROZSĄDEK. RAZEM.



5 lat | gwarancji bez limitu kilometrów
kontrol stanu pojazdu
assistance

ix35

Fluidic sculpture to nowy rozdział w erze designu samochodów Hyundai. Perfekcyjnie poprowadzone linie ix35 tworzą doskonały, inspirujący kształt. Zaskakują nawet najbardziej wyrefinowane gusta. Daj się porwać niezwykłej stylizacji, inspirowanej dynamiką.

Pozwól sercu i rozsądkowi podążać razem. Hyundai – pląta co do wielkości producent samochodów na świecie w ramach programu 5/5/5 oferuje model ix35 z pięcioletnią gwarancją bez limitu kilometrów. Przyjdź do Autoryzowanego Salonu Hyundai i poznaj nowego ix35.

www.hyundai.pl

Srednie zużycie paliwa i emisja CO₂ (cykl mieszany) w zależności od wersji i silnika: 5.5 – 8,2 l/100 km, 147 – 185 g/km. 5 lat gwarancji producenta bez limitu kilometrów na cały samochód. Szczegóły programu gwarancyjnego 5/5/5 dostępne u Autoryzowanych Dealerów Hyundai. Hyundai-Kia Automotive Group według Automotive News* Global Data Book jest 5. pod względem sprzedaży producentem motoryzacyjnym na świecie.

skutecznie przykuwamy uwagę



dynamic advertising exposition

video:::board

Pięć najostrzejszych

2

Peaches

Wyzwolona domina na wojnie o powszechne wyzwolenie skrępowanej konwenansem seksualności. Jej orężem jest najpierw seks, a potem muzyka. Na okładkę debiutanckiej płyty pozowała w różowych bokserkach. Na drugiej *The Futherfucker* nosiła brodę. Na trzeciej *Impeach my Bush* promowała hasło „Dwóch facetów dla każdej dziewczyny”. Na czwartej *I Feel Cream* chce zbuntować „nieśmiałych, zgorzkniałych tatuśków”. Ale nie pokazuje im tego, co spodziewali się zobaczyć. Rozbuchana kobiecość, która uciekla ze smyczy męskiego oka. Lubi słowa: pieprzyć, ssać i lizać. Mięsistość swoich electro beatów tłumaczy naprężeniem tworzeniem i masturbacją.



FOT.: GRAZIA NERI/EK PICTURES, CONTRASTO/EK PICTURES,

www.videoboard.pl



Trening jest trudniejszy od walki. Nie można go kończyć przed czasem. Masz ciężkie chwile i wtedy nie możesz się poddać. Po czasie doceniasz ten wysiłek.

Widzisz, że było warto.

Najlepsze przed Tobą. 

3

Chicks on Speed

Zajmują się performance'em, kabaretem, prowokacją i piskliwym skandowaniem szyderstw w stronę popkultury, rynku sztuki, mody i stylów życia. Czerpią z nich garściami, by następnie, przy pomocy żrącej ironii i kpiarskiego wyrachowania, obracać je w proch i zatańczyć radośnie na gruzach. A popkultura kocha i karmi tego konia trojańskiego: puszcza teledyski w MTV, kupuje za grubą kasę gadzety w ich sklepie internetowym. Córki popkultury – nie tyle chcą z nią walczyć, ile poszerzyć ją o wymiar krytyczny.



4

Any Winehouse

Enfant terrible w różowym sercu muzyki pop. Na scenie nosi się niczym słodka pin-up girl. Ale są też burdy wszczykane po pijaku, rzyganie na scenie, dzikie sceny erotyczne na zapleczu. Wyróżnia się na tle sklonowanych plastikowych wokalistek: talentem, osobowością i charyzmą. Drugi rzut oka daje pewność, że albo rozplynie się w mdłym pop, albo utonie w morzu wódki i dragów.



5

Karen O

Czyli Karen Lee Orzelek. Matka Koreanka, ojciec Polak. Stając na czele rockowej sensacji Teah Yeah Yeah tworzyła wizerunek kobiety pociągająco dwuznacznej i nieprzewidywalnej, naraz słodkiej i perwersyjnej. Wyznała, że w wieku 18 lat, wrobiona przez chłopaka, zagrała w filmie porno. W 2006 roku magazyn „Blender” uznał ją za jedną z najseksowniejszych kobiet rocka. A ona z rozwydrzonej punkówki przelastacza się w królową parkietu. „Tańczcie, aż będziecie martwi, głowy potoczają się po parkiecie”, miesza słodkie i ostre.





Według idei Prawa Czystości Piwa najlepsze piwo powstaje z chmielu, wody, słodu jęczmiennego i drożdży. W XIX wieku prawo to przestało obowiązywać. My jednak wybraliśmy trudniejszą drogę i warzymy Żywca do dziś według tych samych zasad.

Nigdy nie ustąpiliśmy. Bo warto.

Najlepsze przed Tobą. 



Dama Puk

Tekst: Marcin Klimkowski Ilustracja: Waciaque

Piszą o nich książki, artykuły prasowe i prace magisterskie. Krecą o nich (i dla nich) seriale i filmy fabularne. Pod nie wymyślają reklamy produktów tworzonych głównie po to, by zaspokajały ich potrzeby. Armia wielkomiejskich singielek. Z naszego, męskiego punktu widzenia, to najbardziej bezbronna armia wszech czasów: nic, tylko atakować i zwyciężać.

Jeszcze młode, między 25. a 40. rokiem życia, a już mądre. Jeszcze świeże, a już seksualnie doświadczone. Zamożne, zadbane, zazwyczaj czegoś spragnione (jedne miłości, inne seksu), ale poważnie pozbawione już złudzeń. Niech mi wszystkie wybaczą, ale w naszych szowinistycznych oczach wyglądają jak ławica ryb albo stado antylop. Wystarczy zarzucić wędkę lub wyciągnąć strzelbę z celownikiem optycznym i... polować. Potem konsumować w upojną noc lub wyłowić na półroczny niezobowiązujący związek czy nawet na dłużej: jako namiętną kochankę.

Po wielu rozmowach z wieloma singielkami klaruje się dość jednoznaczny ich obraz. Być może jedna na dziesięć to rzeczywiście wolna, samowystarczalna, świadoma swoich potrzeb, seksualnie wyzwolona, ale myślami o seksie nie owładnięta młoda kobieta, żyjąca świadomie w samotności (tak chciałby widzieć je media, które uczyniły singielki współczesnymi bohaterkami popkultury). Natomiast dziewięć na dziesięć spędza w pracy „zbyt wiele czasu”, najczęściej z braku innego zajęcia, ma dyskomfort z powodu upływającego czasu (odrzucając poprawność polityczną: chodzi o to, co kiedyś nazywano staropanięństwem), kompleksy względem koleżanek, które są w stałych związkach i/lub

powychodziły za mąż. Uwiera je brak bezpiecznego i regularnego seksu, doskwiera upokarzająca konieczność szukania partnera choćby na jedną noc, by sobie ów seks zapewnić, przerażają kolejne porażki. Z tego właśnie wynika łatwość, z jaką singielki wystawiają się na wspomniany już wyżej strzał – nawet dla amatorów (a co dopiero powiedzieć o profesjonalistach...) są celem najmniej wymagającym ze wszystkich istniejących.

Basia samosia: polowanie na orgazm

Barbara, lat 36, rozwódka, bezdzietna, od 8 lat sama, po rozwodzie jeszcze kilkakrotnie rozczarowana nic nie znaczącymi związkami. Piękna, zadbana, inteligentna, wygląda o 5 lat młodziej. Feministka z przekonania, artystka z wykształcenia, graficzka prowadząca z powodzeniem własną działalność. – Jestem pogodzona z samotnością, choć nie mam odwagi, żeby z dumą mówić, że jestem singielką, co na pokaz robi sporo z nas. Pewnego dnia może pojawić się jakiś dżentelmen i wywrócić wszystko do góry nogami. Wolałabym nie musieć zaprzeczyć swojemu światopoglądowi – mówi.

Czyli jednak nadzieja! Nie do końca: Barbara – jak zapewnia – naprawdę nie poszukuje nikogo na siłę, nie rozgląda się, nie loguje pięć razy dziennie ma portalach randkowych (czasami je odwiedza,

żeby sprawdzić „co w trawie piszczy”). Nie płacze w poduszkę, nie topi smutków w alkoholu. Żyje swoimi projektami, zarządzaniem firmą, wizytami w kinie, wakacjami, odwiedzinami u znajomych, którzy stanowią pary, mają dzieci. – Nie stresuje mnie to, mówią o mnie, że jestem najlepszą z ciot – śmieje się Barbara.

Jest świadomą siebie kobietą: zna swoje wady i zalety. – Do tego stopnia staram się sama przed sobą nie udawać kogoś, kim nie jestem, że czasem nazywam się własną psychoanalityczką – tłumaczy.

Z tej analizy wysnuła wniosek, że nie wszystko jest w porządku. Problemem jest seks. Mając ciekawą pracę, mnóstwo spraw związanych z firmą oraz grono oddanych przyjaciół, nie mam żadnych deficytów. Poza tym jednym! Vibratory, masturbacja, nie są rozwiązaniem – mówi.

Raz na jakiś czas Barbara angażuje się w relacje, wiedząc, że będzie ich żałowała. Sypiała z podwładnym w pracy i z żonatym mężczyzną (czego zdecydowanie nie akceptuje) i z takim poznanym przypadkiem, który nie spełniał jej podstawowych wymagań, a wszystko dlatego, że potrzebowała fizycznego zaspokojenia. – Bycie singielką jest cudowne. Ma się czas i możliwości, no i spokój. Ale potrzeba fizycznej bliskości i seksu prowadzi do rzeczy, których nie chcę, a które mnie frustrują – mówi Barbara.



Nie chcą być sami

Mgr Piotr Nowak, specjalizujący się w tematyce singli, autor pierwszych w Polsce badań nad ich inteligencją emocjonalną (w Wyższej Szkole Finansów i Zarządzania w Warszawie pod kierunkiem prof. Zbigniewa Lwa-Starowicza):

Osób pozostających bez partnera przybywa z każdym rokiem. Część wybrała samotność świadomie, jednak większość szuka partnera. Potwierdzają to badania. Na pytanie o chęć stworzenia stałego związku twierdząco odpowiedziało 91,4 proc. badanych (89,7 proc. kobiet i 93,1 proc. mężczyzn). Tylko 8,6 proc. nie chciałoby zrezygnować z bycia singlem.

Kim jest singiel? To ktoś, kto nie chce się związać z drugą osobą albo po prostu trudno mu znaleźć bratnią duszę. Powodem może być chęć odreagowania po nieudanym związku, brak czasu związany z robieniem kariery czy niemożność znalezienia odpowiedniego partnera (tu przyczyną może być wybredność lub nieśmiałość).

Opublikowane przez Główny Urząd Statystyczny najnowsze dane o strukturze demograficznej polskiego społeczeństwa nie budzą wątpliwości. Populacja singli nie tylko istnieje, ale systematycznie rośnie. W ciągu ostatnich 10 lat liczba jednoosobowych gospodarstw domowych wzrosła do pięciu milionów, czyli o blisko jedną trzecią. W 2030 r. będzie ich o dwa miliony więcej – wg danych GUS dziś w Polsce jednoosobowe gospodarstwa domowe stanowią 26 proc. wszystkich gospodarstw, za 20 lat będzie to 34 proc.). Dane o liczebności tej grupy opierają się na szacunkach. Trudności pojawiają się już przy samej próbie zdefiniowania zjawiska. Nie każda osoba mieszkająca samotnie to singiel. I odwrotnie, nie każdy singiel mieszka sam. Do grupy tej należą bowiem samotne osoby z dziećmi (jest ich w Polsce około 10 proc.). Przyjęło się uważać, że statystyczny singiel to osoba w wieku 25–45 lat, żyjąca w dużej aglomeracji miejskiej i osiągająca dochody powyżej średniej krajowej. W grupie tej przeważają osoby z wyższym wykształ-

ceniem, najczęściej są to przedstawiciele średniej i wyższej kadry menedżerskiej, reprezentanci wolnych zawodów, wysokiej klasy specjaliści i właściciele firm. **Trend narodził się w Europie Zachodniej i w USA, gdzie już w latach 70. XX w. zidentyfikowano grupę młodych przebojowych ludzi, nastawionych na szybkie kariery i zaspokajanie własnych przyjemności.** Obecnie w całej Europie jest ich ponad 160 mln (dane Eurostatu). W Polsce zjawisko to pojawiło się wraz z wolnorynkową gospodarką, zastąpiło negatywne określenia „stara panna” i „stary kawaler”. Na wsiach i w małych miasteczkach wciąż napotyka na niezrozumienie, ale w dużych miastach młodzi ludzie coraz później zakładają rodziny, rzadziej zawierają związki małżeńskie, za to częściej się rozwodzą. Wyjątkowo szybko powiększa się też grupa wykształconych, świetnie zarabiających samotnych kobiet.

Singli łączy chęć bycia aktywnym i uczestniczenia w tym, co dzieje się wokół. Rozpiętość ich zarobków jest bardzo duża: jedni spłacają hipotekę i pod koniec miesiąca zaciskają pasa, inni mogą spełniać swoje kaprysy bez ograniczeń. Jednak niezależnie od sytuacji finansowej większość z nich skłonna jest pozwolić sobie na różne nadprogramowe wydatki, bo uważają, że są tego warty. Single dbają o siebie. Starannie wybierają produkty żywnościowe. Zależy im na utrzymaniu formy. Mężczyźni, stanowiący połowę tej grupy, na ogół traktują dbałość o wygląd jako element codziennego życia. Domy singli są najczęściej otwarte dla przyjaciół, a także rodziny. Dbają o dobrą atmosferę w domu, choć gros czasu spędzają poza nim. Częściej niż inni korzystają z oferty kulturalnej.

Ich liczba rośnie. W Madrycie stanowią 13,8 proc. mieszkańców, w Irlandii, Danii i Szwecji blisko połowę

ludności, a w Berlinie – singlowej stolicy Europy – ponad 50 proc. Budzą zainteresowanie producentów, którzy dostrzegają ich ponadprzeciętne możliwości finansowe. W Europie 40 proc. wydatków na żywność i 60 proc. na produkty pielęgnacyjne przypada na osoby żyjące w pojedynkę. Trend europejski znajduje odzwierciedlenie także w Polsce. Jak można przeczytać w raporcie GUS, osoby żyjące samotnie wydają średnio 1,5 raza tego, co dwuosobowe gospodarstwa domowe.

Single to osoby skupione na sobie. Pozbawione rodzinnych zobowiązań, mogą bez ograniczeń w sobie inwestować. Powołując się na raport „Wielkomiejski singiel”, opracowany przez MB SMG/KRC, 55 proc. spośród nich lubi życie pełne zmian, nowości i wyzwań, 41 proc. pracuje dla kariery, a 30 proc. uważa, że jej miarą są pieniądze. 35 proc. lubi jeździć za granicę, zaś co trzeci singiel ma słabość do wyjazdów weekendowych. 53 proc. przywiązuje wagę do produktów markowych, a 42 proc. lubi wyróżniać się z tłumu. Ponadto 32 proc. twierdzi, że wydaje dużo pieniędzy na kosmetyki i środki higieny, 44 proc. ćwiczy przynajmniej raz w tygodniu, a 62 proc. korzysta z internetu. Myliliby się ten, kto na podstawie tych danych wyciągnąłby wniosek, że single to materialisci, którzy nie przywiązują wagi do duchowej sfery życia. To samo źródło podaje, że 51 proc. singli uważa się za osoby twórcze, a 38 proc. interesuje się kulturą. 70 proc. połówek bez pary uważa związek z drugą osobą za ważny.

Single to najczęściej ludzie o refleksyjnym usposobieniu, stroniący od tymczasowości i bylejakości. W sferze uczuć nie tolerują metody prób i błędów. Chcą od razu trafić na właściwą osobę, a to wcale nie jest łatwe. Dlatego też wolą wybrać samotność niż żyć w strachu przed rozczarowaniem. Zdarzają się i tacy, którzy mają złe doświadczenia z poprzednich związków, więc ostrożnie nawiązują bliskie kontakty.

O tym, jak ważną grupą społeczną w Europie są single, niech świadczy fakt, że w Szwecji jakiś czas temu rozgorzała dyskusja na temat powołania ministra, który miałby się zajmować ich sprawami. We Francji zaś, gdzie żyje 8 mln singli, działa stowarzyszenie UNAGRAPS, zwalczające przejawy ekonomicznej, podatkowej i prawnej dyskryminacji przedstawicieli tej grupy.

Badając inteligencję emocjonalną singli wykazałem, że single są bardziej neurotyczni niż osoby w związkach. Są mniej ekstrawertyczni, szczególnie mężczyźni single. Singli cechuje niższy poziom sumienności, przy czym dotyczy to głównie kobiet singli. Single i osoby w związkach cechują się natomiast takim samym poziomem otwartości na doświadczenie i ugodowości.

Celuj (mi) w serce!

Singielki to łatwy cel. Trudny jest tylko początek. Zamiast standardowych działań należy bowiem wszystko postawić na głowie. Z łowcy na krótką chwilę przeobrazić się w zwierzynę, zaprzeczając nabytemu wcześniej doświadczeniu i powstrzymując falę testosteronu, który od wieków każe męskiemu rodzajowi zdobywać, a nie być zdobywanym.

Dokonawszy tego, wystarczy już tylko... być. Zadbany, dobrze ubrany, otwarty i we właściwym miejscu: tłumie singielek. A taki tłum nietrudno znaleźć, np. w pracy. Minusem są późniejsze plotki i dramaty rozstania. Dużo lepszy jest więc tłum klubowy lub knajpiany. Tam serwują alkohol, po którym, jak wiadomo, puszczają hamulce. Jest też internet. Po wpisaniu w wyszukiwarkę hasła „single/singielki” pojawia się kilkadziesiąt serwisów randkowych i społecznościowych. To trochę trwa, bo trzeba się rejestrować, itd., ale jest skuteczne. Nie wszyscy lubią jednak tę formę podrywów.

Jakkolwiek banalnie to zabrzmi, prawdziwymi kopalniami singielek są miejsca odwiedzane przez nie po pracy. Kluby fitness, salony spa i gabinety kosmetyczne, a w wersji dla hardcore'owców także galerie i muzea. Kolejne kroki do zdobycia singielek są niewarte opisywania. Większość z nich zabie-

Dziewczyny do wzięcia

ra faceta do siebie bezpośrednio z pola bitwy (sądząc, że zwycięskiej) albo robi to po niedługim czasie od polknięcia haczyka (sądząc, że to one zarzuciły wędkę).

Asia samosia: faceci to świnię

Joanna, lat 31, pracuje w mediach, w Warszawie. Miłośniczka wina – osusza w samotności tygodniowo jakieś 4–5 butelek. Ma dwupokojowe mieszkanie, kupione na kredyt. 10–11 godzin dziennie spędza w firmie, choć żaden z przełożonych od niej tego poświęcenia nie wymaga. Co drugi weekend jeździ do rodziców, do małego miasta na Mazurach. Raczej nie znajduje wspólnego języka ze starymi przyjaciółmi, którzy nie przenieśli się po szkole do większego miasta, więc głównie odsypia pracę i balangi, a z mamą odwiedza ciotki i wujków. – Trudno mi znaleźć z kimkolwiek stamtąd choć jeden wspólny temat – mówi.

W Warszawie po pracy chodzi do kina, dwa razy w tygodniu do klubu fitness. W weekendy „konsu-

REFLEKTOR

muje” zaproszenia na imprezy, które zostawiają jej na biurku koledzy dziennikarze, żonaci i dzieciaci.

– Moja statystyka za zeszły rok? 12 stosunków seksualnych, czterech partnerów. Wartościowy jeden, trzech to poimprezowe znajomości. Z tym jednym spałam trzy razy. Potem zniknął. Po tygodniu dostałam SMS, że pracuje w Anglii, ma tam dziewczynę, a w Warszawie chciał się rozerwać, było mu miło, ma nadzieję, że mnie także, całuje na pożegnanie. Ryczałam całą noc – wspomina Joanna. Ostatnie pytanie: jak bardzo frustrujące jest ciągłe oczekiwanie na partnera, czy to seksualnego, czy życiowego? Joanna: – Do tego stopnia, że w prawie każdym facecie widzę kogoś takiego. Chwytam się ich, a potem okazuje się, że warto było, jak pokazuje życie: jednego na czterech – mówi.

Kupujecie szczęście

Mitologia singielek (i singli) to wytwór marketingu, podyktowany przekonaniem, że można na nich zarobić krocie, co akurat jest świętą prawdą. W wielkich

**Bycie singielką jest cudowne,
ale potrzeba seksu prowadzi
do rzeczy, których nie chcę.**



PRODUCENT RAJSTOP I SKARPET
www.wola.pl



W parze rażniej

Jeśli szczęście mierzyć brakiem lęków i zadowoleniem z życia, polscy single są mniej szczęśliwi niż ich rówieśnicy żyjący w parach (jak wynika z badania „Pokolenie wyżu” przeprowadzonego dla dziennika „Metro” przez MB SMG/KRC na 1000-osobowej grupie ludzi w wieku 25–34 lata). Samotności boi się aż **46 proc.** singli i tylko **27 proc.** osób żyjących w stałym związku. W przypadku lęku przed presją życiową te proporcje to **25 do 16**, a przed odrzuceniem: **18 do 8**. Strach przed zostaniem nazwanym nieudacznikiem życiowym dotyczy **12 proc.** singli i tylko **3 proc.** tych, którzy żyją w związkach. Zadowolonych ze swego życia jest aż **88 proc.** „sparowanych” i **75 proc.** singli. Niezadowolone deklaruje zaś tylko **7 proc.** osób w związkach i aż **21 proc.** singli.

Jeśli chodzi o spojrzenie na indywidualną karierę, single wcale nie są zdecydowanie przekonani, że w pojedynkę są w stanie osiągnąć więcej. Blisko połowa z nich (**48 proc.**) uważa, że tak, ale niewiele mniej (**42 proc.**) zaprzecza tej tezie. W ocenie osób tworzących stałe związki to raczej nieprawda. **49 proc.** z nich twierdzi, że w „pojedynkę nie można więcej osiągnąć zawodowo”, przeciwnego zdania jest **37 proc.**

Jeszcze większą różnicę w poglądach widać, gdy singli i osoby w związkach zapyta się o ocenę łatwości życia w pojedynkę. Dla **42 proc.** singli życie samemu jest łatwiejsze, a dla **44 proc.** nie. Ocena życia w pojedynkę przez tych, którzy go nie doświadczają, jest druzgocąca: tylko **28 proc.** osób w parach przyznaje, że samemu żyć łatwiej. Nie zgadza się z tym **62 proc.**

Dziewczyny do wzięcia

korporacjach wykreowano ich obraz – pięknych, wolnych i szczęśliwych i (w domyśle: chwilowo) samotnych. Za to pozbawionych bagażu w postaci jegomościa z piwem na kanapie, jego nieświeżych skarpetek i ciągłych klótni, jaki dźwigają ich zamężne / sparowane koleżanki.

Tymczasem wszystkie badania statystyczne przeczą wiązaniu szczęścia z samotnością. Weźmy ekonomię: Włoski Instytut Statystyczny (na zlecenie związku rolników Coldiretti, producentów żywności) stwierdził, że singielki wydają o 32 proc. więcej na jedzenie niż ich rówieśniczki w parach.

Skoro już zapraszają do siebie i gotowe są oddać się prawie nieznanemu, to liczą na zaangażowanie i kwalifikacje.



Albo psychologię. Każde pytanie członka rodziny o partnera, każde wyjście do klubu w większym, mieśzanym gronie, każda wizyta w kinie, pełnym chodzących ze sobą pod rękę i obdarzających się pocałunkami par, każdy powrót do domu sprawia, że singielka zadaje sobie pytanie: „Czy coś jest ze mną nie tak?”. Trzeba siły, żeby kilkadziesiąt razy dziennie odpowiadać na nie: „Wszystko w porządku”.

Seksuolodzy też nie mają wątpliwości. Statystycznie singielki rzadziej uprawiają seks niż ich koleżanki mające partnerów, bywa, że nawet dziesięciokrotnie rzadziej. Krótkie i nie zawsze udane związki są dla nich zaledwie odskocznią od normy, jaką jest niemożność kochania się, kiedy ma się na to ochotę.

Socjologowie zajmujący się singielkami – jak Peter Stein, który samo ich istnienie wywodzi z prostego, statystycznego nadmiaru kobiet (w Polsce 106 kobiet przypada na 100 mężczyzn, a w miastach nawet 110 na 100) – dzielą je na te z wyboru i przymusu oraz stale i przejściowe. Większość stanowią te z przymusu oraz – z drugiego podziału – stale. Szczęśliwych i spełnionych jest zaledwie kilkanaście procent z nich. Reszta, nawet godząc się i akceptując los tymczasowo, w dłuższej perspektywie oczekuje zmiany: stałego związku.

Kasia samosia: permanentna rewolucja

Katarzyna, lat 29, asystentka szefa dużego działu w korporacji handlowej. Apetyczna, wciąż narażona na męskie zainteresowanie – czasem ku swojej uciechy, czasem wręcz przeciwnie. Ostatni raz tworzyła dłuższy związek w liceum – po dwóch latach on rzucił ją dla koleżanki, z którą dziś ma dwójkę dzieci. Od tego czasu przez niemal 10 lat była z całą masą facetów. Jednych wspomina ciepło, na wspomnienie innych dostaje gęsiej skórki.

Było wśród nich kilku „kolegów kolegów”. – Teraz wiem, że pod pozorem randki w ciemno „ze wspólnym facetem, moim dobrym znajomym” byłam umawiana z mężczyznami, którzy wiedzieli, że jestem sama, mam własne mieszkanie i jestem bezpośrednia – mówi ze złością.

Było też kilku „po imprezie”, kilku żonatych. – Czy byłam ich kochanką? Kiedy to się działo, nie miałam tej świadomości, choć... tak, to słowo padało nawet w rozmowach. Ale ja go nie przyjmowałam. Dobrze słyszałam za to zapewnienia o tym, że „właśnie zamierzamy się rozstać” – wspomina Katarzyna.

Ani na chwilę nie traci nadziei, że pewnego dnia, gdzieś w najmniej oczekiwanym miejscu pozna faceta, który ani nie będzie chciał się nią zabawić, ani nie będzie na tyle bezwartościowy, żeby być dla niej tylko zabawką. – Określenie „singielka” doprowadza mnie do pasji. To nie znaczy, że jestem niezadowolona z wolności jaką mam, przywileju egoistycznego wydawania na siebie każdej zarobionej złotówki – tego wszystkiego, co przypisują nam gazety. Jestem, ale nie robię z tego sposobu na życie. Niech to zabrzmi jak z Harlequina, ale wciąż czekam na miłość, faceta mojego życia – zarzeka się Katarzyna.

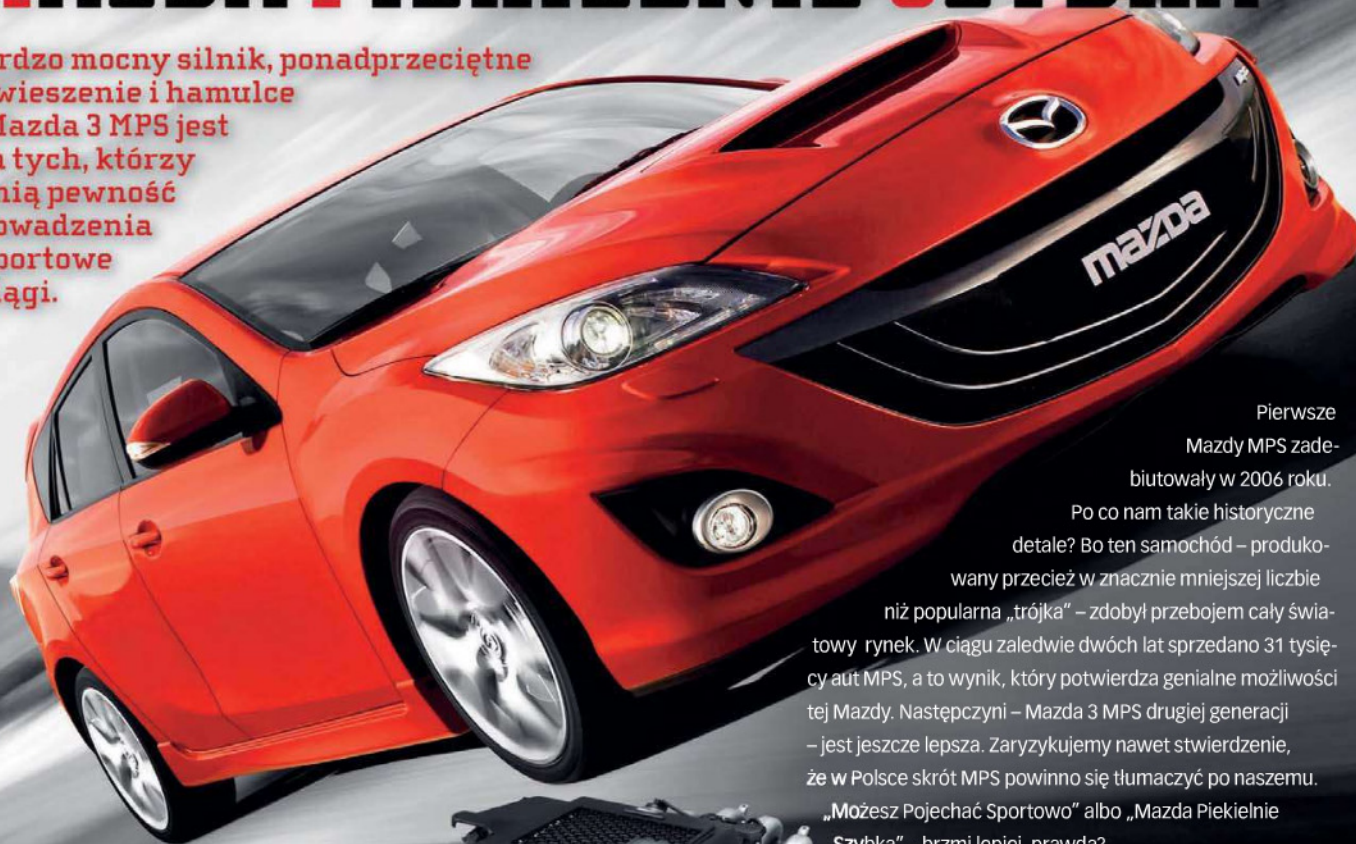
Miecz obosieczny

Dla porządku, mając świadomość, że możemy zburzyć kreślony od początku obraz singielek jako łatwych zdobyczy, musimy dodać kilka rzeczy na ich temat. No cóż, bywają cyniczne. Nie wierzą w bajki i nasze piękne słowa. Dlaczego? Bo zbyt wiele razy się sparzyły. Prawie wszystkie są też wymagające. Skoro już zapraszają do siebie i gotowe są oddać się prawie nieznanemu, to liczą na jego zaangażowanie i kwalifikacje lub – mówiąc wprost – żądają ich! W przypadku gdy czują się zawiedzione, bywają z kolei bezwzględne, co może być bolesne dla tych mniej wykwalifikowanych, tudzież skąpiej obdarowanych przez naturę... A już najgorsze, że wyrzucają z domu (konkretnie: łóżka), gdy chciałoby się pociągnąć temat. Zrywają, gdy chciałoby się sprawdzić, co wyniknie z choć odrobinę większego zaangażowania. Może one jednak naprawdę lubią tę swoją samotność i wolność? To by się nawet dobrze składało: w naszym najlepiej pojętym interesie jest, żeby było ich jak najwięcej. ■

Wszystkie bohaterki tekstu serdecznie przepraszam za umieszczenie ich w powyższym kontekście. Jako zadośćuczynienie – na ich życzenie – zmieniłem im personalia.

MAZDA PIEKIELNIE SZYBKA

Bardzo mocny silnik, ponadprzeciętne zawieszenie i hamulce – Mazda 3 MPS jest dla tych, którzy cenią pewność prowadzenia i sportowe osiągi.



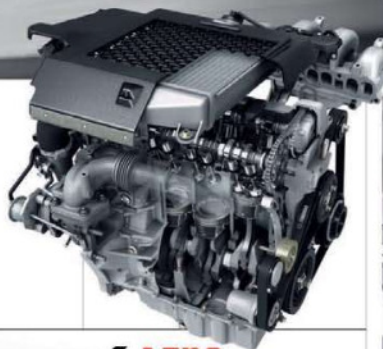
Pierwsze Mazdy MPS zadebiutowały w 2006 roku.

Po co nam takie historyczne detale? Bo ten samochód – produkowany przecież w znacznie mniejszej liczbie niż popularna „trójka” – zdobył przebojem cały światowy rynek. W ciągu zaledwie dwóch lat sprzedano 31 tysięcy aut MPS, a to wynik, który potwierdza genialne możliwości tej Mazdy. Następczyni – Mazda 3 MPS drugiej generacji – jest jeszcze lepsza. Zaryzykujemy nawet stwierdzenie, że w Polsce skrót MPS powinno się tłumaczyć po naszemu.

„Możesz Pojechać Sportowo” albo „Mazda Piekielnie Szybka” – brzmi lepiej, prawda?

➔ NAPRAWDĘ OSTRA

MPS to jeden z najmocniejszych na świecie samochodów z napędem na przednie koła – silnik MZR 2,3 DISI (z solidnym turbodoładowaniem, bezpośrednim wtryskiem paliwa) generuje 260 koni i 380 niutonometrów momentu obrotowego. Tyle wystarczy, żeby Mazda MPS rozpędzała się maksymalnie do 250 km/h i do setki przyspieszała w 6,1 sekundy.



← AERO-DYNAMICZNA

Współczynnik oporu powietrza (Cd) – tylko 0,32. Mazda ma doskonałą aerodynamikę i przy dużych prędkościach prowadzi się bardzo stabilnie. Inżynierowie dopracowali wloty powietrza, profil zderzaków i odpowiedni zestaw spojlerów. No i karoseria jest ze stali o podwyższonej wytrzymałości.



➔ BEZPIECZNA JAK MPS

Szybka, ale świetnie hamuje. Nie może być inaczej – w Mazdzie montowane są potężne tarcze hamulcowe (średnicy 320 mm z przodu i 280 mm z tyłu; przednie są wentylowane). W standardzie systemy ABS i DSC.



← WYPOSAŻONA I AUDIOFIŁSKA

Każda MPS ma 6-stopniową ręczną skrzynię biegów, 18-calowe koła, opony zaprojektowane specjalnie do tego modelu przez speców z Dunlopa, system reflektorów bixenonowych z doświetlaniem zakrętów, a wewnątrz interaktywną regulację oświetlenia kabiny oraz system audio firmy Bose (10 głośników, Centerpoint Surround, Bluetooth).

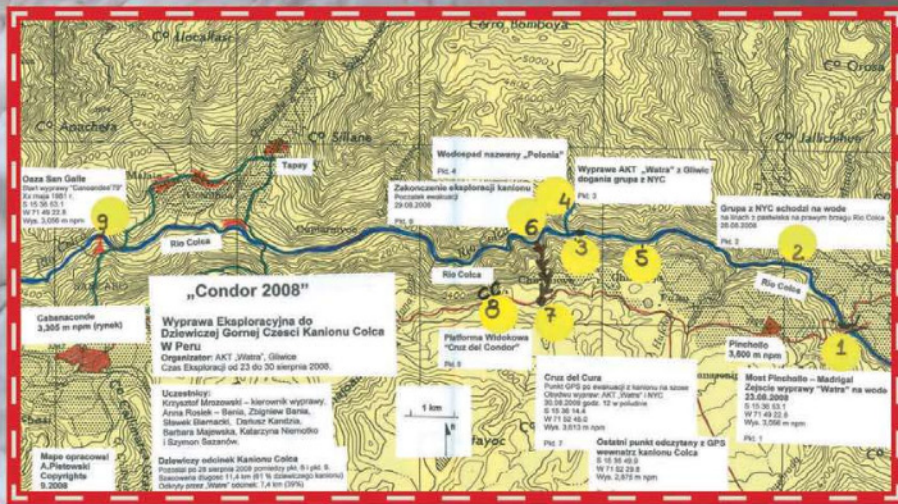




KTÓRA ZABIJA

Zapomnijcie o zwykłych spływach kajakowych. Twardziele nawet Colkę, jedną najbardziej niedostępnych rzek świata, potrafią pokonać wplaw.

Tekst: Rafał Jemielita Zdjęcia: AKT Watra



Większość ludzi sądzi, że najgłębszy na świecie jest Wielki Kanion. Bzdura! Skalne utwory nad Kolorado są dwa razy płytsze niż koryta, które przez miliony lat wyłobily dwie peruwiańskie rzeki Cotahuasi i Colca. Co to oznacza? A na przykład to, że do dna Colki jest prawie... cztery kilometry. Z lotu ptaka rzeka wygląda jak rysa, którą Stwórca wydlubił palcem w chropowatej masie skal. Był przy tym nieźle opity *pisco* (peruwiańską wódką z winogron) lub przesadził z żuciem liści koki, bo rzeka pośród skal wije się jak wąż, a niesiona przez nią woda po drodze spiętrza się na gigantycznych głazowiskach. Spadek rzeki spokojnie można wpisać do Księgi rekordów Guinnessa. Cały kanion ma 120 km długości. Najciaśniejszy fragment – gdzie ściany oddalone są o kilkanaście metrów – jest wprawdzie sześć razy krótszy, ale jego średnie przewyższenie wynosi około 800 m. Mówiąc po ludzku – wody Colki spływają ku Pacyfikowi na podobieństwo wielkiego... wodospadu.

TYLKO DLA KONDORÓW

Żeby dotrzeć do kanionu, trzeba kondycji, cierpliwości i... twardego tyłka. Do najbliższego lotniska w Arequipa jest 148 km. Taki dystans pokonuje się w 4 godziny, ale to 240 minut męczarni. Najpierw trzeba się wbić do zatłoczonego busika, a potem wytrzymać podróż przez peruwiańskie dziurawe „highway”. Za kierownicą lokalny *el matador* ćwiczy rajdowe zdolności – autobus pokonuje niektóre zakręty jakby był z gumy.

Płuca wyraźnie domagają się tlenu – najwyższy szczyt w bezpośrednim sąsiedztwie kanionu ma przecież 5226 m n.p.m. Nieprzytomni śmialkowie wysiadają na końcu świata i od razu muszą walczyć z aurą. Od grudnia do kwietnia zazwyczaj leje. Potem słońce zaczyna prażyć i rozpalać szczyty skał. Na dole robi się trochę cieplej i jaśniej, ale tylko w południe. Promienie docierają do dna na krótko (2–3 godziny), więc woda nie ma szans się rozgrzać, ma jakieś 3–4 st. C. Powietrze jest odrobinę cieplejsze, ale strasznie wieje – przy ciągłych zmianach



W pontonie można się poczuć niczym w łupinie orzecha płynącej olbrzymią rurą wodociagową



Takie miejsca pokonuje się przy pomocy haków i lin, rozciągając poręczówkę nad wodospadem



Wodospad nazwany Czeladź



A tak omija się duży wodospad

temperatury i ciśnienia nad wodą jest taki przeciąg, jakby ktoś w dolinie postawił potężny wentylator. Każdy, kto znajdzie się w tej naturalnej lodówce, cierpi z wychłodzenia. Tymczasem o pomocy i lekarzu można co najwyżej pomarzyć. Głównie dlatego, że na Colce nie ma sensownej drogi odwrotu. Rzeka, która na początku wygląda niepozornie, szybko zamienia się w tor skalnych przeszkód. Nie można się cofnąć ani wejść wyżej, bo ściany wznoszą się pionowo. Bez przygotowania skalowego nie ma szans. – Rzeka zabija każdego, kto jej nie uszanuje – twierdzą peruwiańscy Indianie. Sami podchodzą do Colki z nabożnym strachem, bo dla nich to miejsce święte. Tu w płytkich jamach pradawni mieszkańcy tych ziem – Inkowie – chowali kiedyś zmarłych. Teraz puste oczodoły starych czaszek bez ciekawości spoglądają na przybyszów.

POLSKA SIŁA

Colca to wyzwanie dla wszelkiej maści podróżników, ale to Polacy pokonali rzekę jako pierwsi. Na przełomie lat 70. i 80., kiedy do Peru pojechała wyprawa Canonandes '79 – dwa kajaki i ponton. Piotr Chmieliński, Andrzej Piętowski, Jerzy Majcherczyk, Jacek Bogucki, Stefan Danielski i Krzysztof Kraśniewski spływali bez żadnych map – nad Colkę nigdy wcześniej nie dotarli kartografowie. Za pomoc służyły im jedynie stare zdjęcia lotnicze.

Mimo trudności, braku sprzętu i pieniędzy Chmieliński z towarzyszami dopięli swego, zostawiając za sobą nie tylko polskie nazwy i Avenida Polonia (ulicę Polską) w największym okolicznym miasteczku Chivay, ale też mołojęcką sławę i to nie tylko w Peru, ale także na świecie („New York Times” uznał ten wyczyn za jeden z najważniejszych w historii poznawania naszego globu!). Jednak górny 20-kilometrowy odcinek kanionu nazwany Cruz del Condor pozostał niezdobyty i niezbadany.

Dopiero ostatnio – w 2008 roku do najgłębszego kanionu świata wyruszyły dwie polskie wyprawy – studenci z AKT Watra w Gliwicach i eksploratorzy pod wodzą kajakowego oldboya Jerzego Majcherczyka. Obydwie grupy miały jeden cel – pokonać całą Colkę. Żadna planu nie zrealizowała, ale studenci – 5 facetów (Krzysiek Mrozowski, Zbyszek Bania, Szymon Sazanów, Sławek Biernacki, Darek Kandzia) i 3 kobiety (Barbara Mrozowska, Anna Bania, Kasia Niemotko) byli pierwsi i zaliczyli dłuższy odcinek rzeki, pokonując trasę od wiszącego mostu, który ktoś kiedyś rozciągnął na ścieżce między Madrigal i Pinchollo, aż do skały Cruz del Cura.

Studenci poszli na żywioł i Colkę spłynęli dosłownie, czyli... wpław. Bez kajaków i pontonów, telefonów satelitarnych ani żadnej pomocy.

– Pianka, minimalna ilość ciuchów, dobre buty, trochę lin i spitownica do ręcznego osadzania ko-

ków w skałę, do których wiąże się taśmy poręczowe, oraz zapas jedzenia na kilka dni. Na każdego i tak wypadło po kilkadziesiąt kilogramów ekwipunku – mówi Krzysiek Mrozowski, lider wyprawy AKT Watra „El Condor Rio Colca 2008”.

DROGA PRZESZŁOŚCIĄ

Pokonywanie przełomu Colki zależy od stanu wody. Po zimie płyną miliony hektolitrow topniejących śniegów. Są tu bystrza V i VI klasy. Te pierwsze w klasyfikacji raftingowej są nazywane „ekstremalnie trudnymi”, drugie zalicza się do „niespływalnych”.

Lato przynosi suszę i spadek poziomu Colki. Wtedy można próbować zejścia skalnym korytem. Tyle że to znacznie trudniejsze niż wyprawa ze sprzętem pływającym, bo przy wysokiej wodzie część przeszkód można jakoś ominąć, przepłynąć nad głazami i zawsze wybrać taki fragment, gdzie nurt płynie ciut wolniej. Idąc pieszo, cały ekwipunek trzeba przenosić na plecach, a 30-kilogramowe plecaki przy wspinaczce w wodzie są jak kamień u szyi. – Wpadłeś, kiedyś do jeziora z plecakiem? – retorycznie pyta Krzysiek. – Fala zalewa ci usta, woda wlewa się do nosa i dalej do zatok. Gdyby nie poręczowe liny i kapoki, to przy każdym takim wodowaniu mielibyśmy pewnie jeden pogrzeb – wyjaśnia. Najgorzej ma ten, kto wyznacza trasę. Do niego należy wstępne mocowanie poręczówek. – Czasem tkwisz po uszy w wodzie i linę musisz trzymać w zębach – tłumaczy Krzysiek.

Studenci spędzili w wodzie siedem dni i nocy. Potem postanowili skrócić wyprawę. Dlaczego? Z braku... informacji. Polacy zrezygnowali z kajaków na wieść, że Colca niemal wyschła. Na miejscu okazało się, że jest całkiem inaczej. Spadł śnieg, który do ich przyjazdu stopniał. Kanion wypełnił się wodą na tyle, że nie dało się iść. – Wyszliśmy na linach przez Cruz del Cura i tej decyzji nie żałujemy – mówi Szymon Sazanów. – Po tygodniu w zanurzeniu byliśmy wykończeni. Z zimna popękała nam skóra na opuszkach palców, ale chcieliśmy iść dalej. Tyle że tam niżej było strasznie: skały, przewężenia, wodna kipiela. Prawie jak w piekle!

Rok później Krzysztof Mrozowski wrócił do tego mokrego piekła z nową ekipą (Dariusz Kandzia, Przemysław Kmita, Szymon Ponikiewski, Krzysztof Popardowski). Wyprawa „El Condor Rio Colca 2009” zakończyła się sukcesem – pokonali prawie 11 km kanionu w linii prostej (w rzeczywistości przeszli nawet dwa razy dłuższą drogę). Dzięki nim odcinek kanionu Colca – Cruz del Condor – już nie jest terenem dziewiczym. ☑



K-SWISS



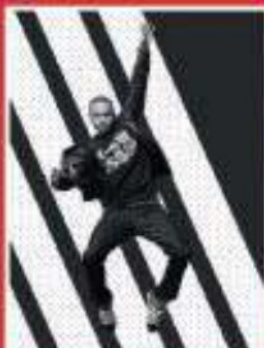
Historia marki Kswiss rozpoczęła się w 1966 roku, kiedy to bracia Swiss zaprojektowali pierwszy skórzany but do gry w tenisa, który zadebiutował na trawiastych kortach Wimbledonu. Od ponad 40 lat Kswiss prezentuje doskonałą jakość oraz wyjątkowy styl oferowanych przez siebie produktów. Dziś ta amerykańska marka, mając swoją siedzibę w słonecznej Kalifornii, jest jednym z wiodących producentów butów sportowych w Stanach. W swojej ofercie oprócz obuwia posiada również odzież, akcesoria do tenisa, biegania, żeglownia, parkour'u oraz bardzo stylową linię modeli z kolekcji fashion.

Od 1966 K-Swiss reprezentuje innowacyjność, jakość wykonania i styl. Znak K-SWISS CLASSIC - pierwszy skórzany but do tenisa - miał swój debiut w 1966 roku na Wimbledonie i ponad 40 lat później nadal jest wyznacznikiem stylu. Dziś K-Swiss od dziedzictwa obuwia do tenisa rozrosło się do rangi obuwia lifestyle, obuwia do joggingu i treningów, żeglarskiego etc., które wyznacza trendy i noszone jest przez sportowców światowej klasy.

Mądry człowiek powiedział kiedyś: "zbudujcie lepszą pułapkę na myszy od swojego sąsiada, a świat i tak i tak znajdzie ścieżkę do waszych drzwi". Jednakże w dzisiejszych czasach wydaje się, że zbudowanie nawet przeciętnej pułapki i wydanie setek milionów dolarów na jej reklamę osiągnie skutek. Tak więc możesz pomyśleć, że jesteśmy szaleni, ale wolimy "budować" lepsze buty. I to dlatego nie płacimy sportowcom, żeby nosili nasze ciuchy.

Właśnie dlatego nie zmieniamy schematów kolorystycznych, co pół roku. I to dlatego nie mamy planety nazwanej naszym imieniem. Mamy ważniejsze rzeczy do zrobienia. np. tworzenie sportowego obuwia, które pomoże Ci wygrać, pomoże Ci osiągnąć najlepsze wyniki. Jest tylko jeden powód, by nosić K-Swiss - są najlepsze. Jeśli nam nie wierzysz - po prostu zapytaj kogoś, kto je nosi albo spróbuj na własnej skórze.

Osoby sponsorowane przez K-Swiss to: Anna Kournikova, Alona Bondarenko, Michaela Krajicek, Chris Lieto, Katja Mayer, Leanda Cave, Liezel Huber, Cara Black, Vera Zvonareva, Mardy Fish, Sam Querrey and Bob and Mike Bryan.





> Zygmunt Staszczyk

Ur. 5.11.1963 r. w Częstochowie. Tam z kumplami z liceum zakładał pierwsze zespoły: Atak, Opozycję i T.Love Alternative, który zrobił karierę jako T.Love („T” to skrót od słowa „Teenage”). Muniek brał udział też w innych projektach, m.in. Szwagierkolaska i Rege Inna Polish Stylee. Właśnie ukazuje się jego pierwsza solowa płyta *Muniek*. Staszczyk jest absolwentem polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, autorem wspomnieniowej książki *Dzieci rewolucji* i tomiku poezji *Gandźa*.

> Jan Benedek

ur. 8.04.1968 r. w Warszawie. Jest gitarzystą i kompozytorem, czasem też śpiewa. Zaczynał karierę jako gitarzysta Tiltu. W latach 1990–1993 tworzył z Munikiem T.Love. W 2002 r. wraz z perkusistą T.Love Sidneyem Polakiem założył grupę Warsaw. W 2006 r. Janek Benedek wydał solowy album *Oldschool Party*. Powraca w duecie ze Staszczykiem jako kompozytor muzyki do jego solowej płyty.

MUNIEK & BENEDEK

Blżej im do kogutów niż ministrantów, choć jeden z nich od dawna nie bzyka fanów. Zygmunt i Jan opowiadają o zespołowych awanturach, mostkach Benedka, niemostkach Staszczyka, pedagogicznej przeszłości, wymarzonym busie i... o bezpretensjonalnej „solówce”, która na rynku ukaże się w połowie marca. Solo, czyli w duecie – nieśmiertelni, marudni i nieufni: Muniek Staszczyk i Janek Benedek.



PLAYBOY Janek, słyszeliśmy, że wyjątkowo lubisz akcje w stylu „wejście smoka”. W T.Love chyba nie zawsze układało się między wami idealnie.

BENEDEK Zdarzało się, nie byliśmy ministrantami.

STASZCZYK Do sparingów między nami nie dochodziło. To inni członkowie zespołu mają w swoich biografiach takie wysoki. Pewnego razu w Katowicach wszyscy byli pijani w trzy dupy i nagle młody ambitny Polak (*Sidney – przyp. aut.*) rzucił się na Jan-ka. Rozdzielałem jak potrafiłem, ale nie dałem rady...

BENEDEK Zaczęło się od tego, że odepchnąłem Sidneya nogą. I tylko to. A on dostał ataku szału.

Podbił mi oko, z tego co pamiętam. Podobną akcję Sidney miał niedawno z Mikołajem Lizutem (*szefem Radia Roxy – przyp. aut.*)...

PLAYBOY Może nie wszyscy lubią, jak się ich popycha nogami?

BENEDEK Muszę się nad tym głębiej zastanowić.

PLAYBOY Który z was jest większym kogucikiem? Sami tak się kiedyś nazwaliście.

STASZCZYK To Janek odszedł z zespołu.

BENEDEK Chciałem udowodnić, że takie kapele jak T.Love to ja mam gdzieś! Muniek jest lepszym dyplomatą ode mnie. Zawsze tak było.

PLAYBOY Czy ta bezkompromisowość przekłada się też na problemy życiowe?

BENEDEK Trudno żałować, że jest się takim, jakim się jest. Niektórzy całe życie włożą w dupę i też nie udaje im się zrobić wielkiej kariery. Być sobą a sukces to są dwie różne rzeczy.

PLAYBOY Muniek, a czy przynajmniej Janek jest trochę mniej marudny i nieufny niż kiedyś?

STASZCZYK Nic się w tych tematach nie zmieniło.

BENEDEK To samo chciałem powiedzieć o Muńku. Pyta o wszystko sześć razy. Pierdolca można dostać.

STASZCZYK Ja jestem trochę taki „Muniek Dwa Razy”, jak ten gangster z *Chłopców z ferajny*. Potrafię być upierdliwy, bo lubię dbać o szczegóły.

PLAYBOY Kiedyś twierdziliście, że jesteście nieśmiertelni.

BENEDEK Do dzisiaj tak się czuję.

STASZCZYK Tak gadaliśmy? Co za głupoty...

PLAYBOY Janek dodatkowo był na tyle o tym przekonany, że w czasach waszej nieśmiertelności wyłączał nagle w Szpitalu Praskim.

BENEDEK Zderzyłem się z bramkarzem w „Remoncie”. Wtedy każdy weekend był dla mnie weekendem samobójczym. Ale żyję, więc coś z tą nieśmiertelnością jest na rzeczy.

STASZCZYK 20 lat konsumpcji na ławkach i nie tylko. T.Love to był trochę taki muzyczny gang.

A dzisiaj... w winkach i etykietach przebiegamy.

Jesteśmy facetami żyjącymi między healthy options i samobójczymi weekendami.

PLAYBOY Spojrzenia kobiet też się zmieniły?

STASZCZYK Dziewczyny dziś mówią do mnie: „Panie Muńku”.

BENEDEK Moja żona nie pozwala patrzeć na mnie innym kobietom.

STASZCZYK Janek jeszcze nie ruszył w trasę... Tak na serio, to nie zawracam sobie głowy dziewczynami. Nie chcę wyjść na starego pierdziela, ale szczerze powiem, że nie bzykam fanów od wielu, wielu lat. (*Ogólny wybuch śmiechu*).

PLAYBOY A fanki?

STASZCZYK Dobra, dobra. Wiadomo, o co chodzi.

BENEDEK Ogólnie uważam, że napięcie erotyczne między artystami i dziewczynami powinno zawsze występować. Co się z tym robi, to już zupełnie inna kwestia.

STASZCZYK Granie dla samych facetów musi być piekielnie smutne.

PLAYBOY Już Kazik na to narzekał.

BENEDEK Jak gra taką brzydką muzykę, to słuchają go brzydki przyszcaci chłopcy.

PLAYBOY A da się jeszcze poderwać na T.Love?

STASZCZYK Znam kolegów, którzy chwalili się podbojami seksualnymi. Wykorzystywali do tego swój krótki staż w T.Love. Widocznie na dziewczynach robiło to wrażenie.

PLAYBOY Uważacie się za przedstawicieli tej samej generacji?

STASZCZYK Nie. Na pewno nie.

BENEDEK Estetycznie – tak. Jesteśmy z pokolenia potencjalnie przegranego. Pierwsze życiowe kroki stawialiśmy w czasach niczego – No Future. Hasła typu anarchia i punk znaczą dla nas to samo.

STASZCZYK Muzycznie jesteśmy z jednej generacji. Kochamy tak samo mocno Stonesów i brytyjskiego punka. Zawsze mieliśmy w dupie U2, bo woleliśmy Muddy'ego Watersa. Janek jednak startował 7 lat po mnie, więc nie mógł aktywnie uczestniczyć w pierwszej fali kombatanckiego punk rocka.

BENEDEK To bez znaczenia. Przez rok byłem w takim wirze, że szybko nadrobiłem 7 lat. To, co działało

STASZCZYK To był okres, kiedy nie trzeźwiałem, w związku z czym często wysyłałem go na jakieś negocjacje, rozmowy i organizacyjne przepychanki. Mnie się nie chciało, wołałem dawać w palnik. Zwykle mówiłem: „Weź, kurwa, pogadaj z tym debilem”.

PLAYBOY Bezczelnie wysługiwałeś się młodszymi.

STASZCZYK Metryki nie oszukam. Zawsze byłem najstarszy w zespole, więc niech wam będzie. Pamiętam, że po odejściu Janka piłem dwa tygodnie i nie wiedziałem, co robić. Nawet poszedłem do Janka Borysewicza, żeby zagadnąć, czy w razie jakby co, nie mógłby czegoś dla mnie napisać. Usłyszałem tylko: „A co to za problem pierdolnąć jakąś balladkę?”. Chłopaki mocno mnie za to opieprzyli. W ten

STASZCZYK To tylko paranoja Polaka. Proszę się nie podśmiewać z moich gitarowych talentów. A wracając do pytania... Nawet po odejściu Janka z T.Love wojny między nami nie było. A od paru lat wpadamy do siebie regularnie na kolacyjki z winem. To się musiało skończyć wspólną płytą, tym bardziej że „solówka” siedziała mi w głowie od jakiegoś czasu. Z nikim innym bym jej nie zrobił. I nie chodzi tu o wazelinę i robienie jakichś miodowych lasek.

BENEDEK Byłem motywatorem Muńka. Do pewnych rzeczy mocno go zagrzewałem.

PLAYBOY A kto włożył więcej roboty w tę płytę?

STASZCZYK Janek! Bo zajął się produkcją i skomponował cały materiał. Poza tym ścisnął mnie za jankę i zachęcał do pisanie tekstów o różnych sprawach, o których wcześniej nigdy nie pisałem. Dzięki temu bardziej niż w T.Love bawię się słowem. A dodatkowo na „solówkę” mogłem sobie pozwolić na większe różnicowanie stylistyczne – dzięki czemu surfujemy od country po Queen.

BENEDEK Muniek wreszcie mógł nagrać bezprentensjonalne rock'n'rollowe piosenki bez backgroundu alternatywy. Zwykle tego nie robił.

STASZCZYK Bez przesady. Zawsze jako T.Love jedną nogą staliśmy w Sheratonie, gdzie graliśmy koncerty dla pracowników Philipsa, a drugą w Stodole, gdzie spotykamy się z alternatywną młodzieżą.

BENEDEK To nie moje czasy. Nie wiem, o czym mówisz (śmiech). Jesteście niewolnikami przeszłości.

STASZCZYK Nigdy nie czułem, że T.Love ma z tym problem. Niewolnikami wizerunku są zespoły ultrapunkowe i ultrametalowe, którym byłoby głupio zagrać polkę lub reggae. Ja zawsze próbowałem muzycznie różnych rzeczy: od Szwagierkolaski do Zipeiry. Nie jestem Feniksem, który powstał z popiołów. Od 20 lat jestem rozpoznawalną osobą publiczną.

PLAYBOY No to pogadajmy teraz o czasach, kiedy nie byliście osobami publicznymi. Jak wspominać swoje praktyki w szkołach jako pedagogzy?

STASZCZYK Powiem wam – i nie będzie to żaden tani PR – mam duży szacunek dla zawodu nauczyciela, bo jest kurewsko ciężki. Gdy studiowałem polonistykę na UW, siedząc na trzecim roku chyba pięć lat, to praktyki pedagogiczne były obowiązkowe. Zanim je zacząłem, wiedziałem, że będzie źle. W podstawówce na Grochowie byłem więc dobrym wujkiem. Wszystkim stawiałem dobre oceny, aż mnie dyrektor opierdolił. W technikum i liceum już mi nie szło. Jedyłą opcją było więc zaliczenie tych nieszczęsnych praktyk w moim liceum w Częstochowie. Tam już byłem Muńkiem Śruńkiem i patrzyli na mnie z przymrużeniem oka. Ale wiecie co było najgorsze?

Staszczuk: Rock'n'roll to nic więcej jak muzyczne, seksualne tokowanie, oparte na trzech akordach. Nie zastąpisz gitary samplerem.

się w Tilcie, do którego trafiłem z ulicy, było jednym wielkim chaosem. Jeździłem między Warszawą, Berlinem i Pragą. Przeżyłem parę dziwnych koncertów, nie wiedziałem, o co chodzi i po co to wszystko.

STASZCZYK Może wychodzi ze mnie mentalność zgreda, ale w 1982 r. Janek miał 14 lat (śmiech).

PLAYBOY A jak dołączył do T.Love?

STASZCZYK Nadal był gnojem. Wkurzały mnie pomysły młodziaka, a jego – pomysły kombatanta, ale czerpaliśmy z siebie. Jemu pewnie spodobał się słowiański beczel w moim wokalu...

BENEDEK Podobało mi się, że nie byłeś smutnogoetycki, co w Polsce było wtedy bardzo popularne. Wtedy poza T.Love byłem zapatrzony w Oddział Zamknięty i Maanam – zespoły, które potem się nieco zagubiły i zdegenerowały. Tak jak T.Love (śmiech).

PLAYBOY Czy Muniek był dla ciebie – warszawiaka – prowincjuszem?

BENEDEK Nie. Głównie irytowało mnie spojrzenie Muńka na wszystko z góry, w stylu: „nie mogę zawiść fanów – przecież nagrałem już trzy płyty”. Ja na koncertach chciałem grać same nowe numery i wywalić wszystkie stare z *Karuzeli* na czele.

STASZCZYK Mnie najbardziej irytował fakt, że Janek chciał wyjechać wszystkie stare numery. Był dla mnie idiotą, który nie chciał grać *Karuzeli* (śmiech). Zabawne, że jak ruszyliśmy w trasę, to dla mnie zaprzysiężone hotele z 1992 r. były wypasem, bo pamiętałem te z połowy lat 80. A dla niego to była rzeczni...

PLAYBOY Czyli jednak nie ta sama generacja. A jak traktowałeś wtedy Janka?

sposób zaczęliśmy wymyślać utwory sami. Bez tych mostków Benedka (śmiech).

BENEDEK Pierwsza płyta T.Love beze mnie, czyli *Prymityw*, to według mnie świadomy i udany krok do tyłu (śmiech).

STASZCZYK Ale fani kochają ten album! A zresztą ja z żadnej płyty T.Love nie jestem do końca zadowolony.

PLAYBOY Janek, kiedyś zadano ci pytanie, kto muzycznie u nas daje radę. Wyszło na to, że nikt. A dziś?

BENEDEK Znowu mam pustkę w głowie. Na pewno niesprawiedliwie, bo są dobre rzeczy. Ale ponieważ jesteśmy totalną prowincją, to wygrywają u nas rzeczy bardzo popularne, czyli gówniane, albo tak zwana elita, która się z tego gówna śmieje, wrzucając wszystkich do jednego worka. Nie ma nic pośrodku.

PLAYBOY Dzisiejszy T.Love daje radę?

BENEDEK Jest słaby, ale dobry (śmiech). To marka, z którą się nie dyskutuje. Są świetni. Ale płyty miały słabe. To jednak kawałek mojej historii, którą szanuję, tak jak chłopaków z zespołu.

STASZCZYK I kto tu mówił o tym, że to ja jestem dyplomata? (Śmiech). W przeciwieństwie do Janka, uważam, że powstają u nas fajne rzeczy. Na przykład Marysia Peszek to jest to.

PLAYBOY Płyta, którą stworzyliście, to chyba pierwsze na świecie solo w duecie.

BENEDEK Bo Muniek na gitarze raczej by nie pograł (śmiech). Choć Polak, zwany Sidneyem, twierdzi, że przyjdą i takie czasy, że Muniek wszystko będzie robił sam.

PLAYBOY Aż boimy się pomyśleć...

STASZCZYK Przerwa. Żaden rock'n'roll nie dorówna hałasem wyciu dzieciaków. Dopóki sam jesteś gnojem, to nie słyszysz. Ale jak wchodzisz do szkoły jako dorosły, to huk przerwy potrafi zabić.

PLAYBOY Janek ma podobne wspomnienia?

BENEDEK Jako niezwykle utalentowany człowiek mam też talent pedagogiczny (*śmiech*). A na serio, po prostu uciekałem przed wojskiem...

STASZCZYK Nie wiedziałem, że też byłeś belfrem.

BENEDEK Bo byłem nim przez 30 minut.

STASZCZYK Już widzę dwa lidy do wywiadu: „Od dawna nie bzykam fanów” i „Byłem nauczycielem przez 30 minut”.

STASZCZYK Mnie też sprawdzali. A jeszcze gorzej czułem się w pokoju nauczycielskim. „Kolego, a w którym roku była odsiecz wiedeńska?” (*Śmiech*). Taka „fala” nauczycielska. „A co pan taki zestresowany? Nauczyciel powinien być pewny siebie, a pan jakiś taki depresyjny...”. Wolałem być tym obrańcem z Hybryd i Remontu.

BENEDEK Ja nie doświadczyłem pokoju nauczycielskiego. Olałem to studium natychmiast. Zresztą zawsze nienawidziłem instytucji szkolnictwa.

PLAYBOY Ale dzięki niej mogłeś chodzić do szkoły podstawowej z Anną Marią Jopek i z Rubikiem.

STASZCZYK Nie pisaliście już wtedy psalterzy? Dziwne (*śmiech*).

PLAYBOY W gospodarza przynajmniej trafiłeś?

BENEDEK Chyba nie. Ale ogólnie trafiłem wiele osób. Marcin nie był zadowolony.

STASZCZYK Ależ Janku, jak mogłeś? (*Śmiech*).

BENEDEK Mellerowi trzeba oddać, że zawsze interesował się muzyką. A dziewczyny mówiły, że jest podobny do Jaggera i dlatego na niego leciały.

PLAYBOY Jak Muniek wspomina pierwszy dłuższy kontakt z Zachodem?

STASZCZYK Wyjazd do Londynu w 1989 r. maksymalnie mnie naprostował. W Polsce byłem lokalną alternatywną gwiazdką. Kolem, który chodził po akademiku na Kickiego i pożyczal. Od tego stówkę, od tego dwie. Ludzie pożyczali na zasadzie: „Muniek,

**Kiedy masz zielone światło –
nie czekasz, ruszasz od razu**



**Kiedy masz wzdęcia – nie czekaj,
weź Espumisan® Easy**



do wzięcia na wzdęcia

BENEDEK Uciekając przed wojskiem, trafiłem do studium nauczycielskiego. Czyli do miejsca, w którym na pewno nie powinni się kształcić nauczyciele naszych dzieci. Nie mam zamiaru nikogo obrażać, ale na kierunek „nauczanie muzyczne” szli ludzie mniej więcej tacy jak ja – zupełne odpady, hardcoreowcy, odlotowcy i proste dziewczyny ze wsi. Trochę nie wypada, żeby tak mówił, więc od razu dodam, że absolutnie nic nie mam do dziewczyn ze wsi. Są spoko. A wracając do rzeczy, to z tego studium trafiłem na praktyki do podstawówki. I rzeczywiście pamiętam ten ogłuszający huk przerwy. Dostałem rozpiškę o tym, co ma się wydarzyć na zajęciach i kiedy uznałem, że plan został wykonany, zakończyłem lekcję, która w moim wykonaniu trwała dokładnie 30 minut. Powiedziałem: „Dzieci, jesteście wolne”. Były zachwycone. Wizytator wprost przeciwnie.

BENEDEK Wojtyła nie był chyba jeszcze papieżem, więc nie było potrzeby. A wszystkich kolegów i koleżanek ze szkoły nie pamiętam, bo mnie wyrzucono. Zawsze miałem problemy z nauczaniem. Wyrzucali mnie ze szkół kilka razy. Poziom średni zaczynałem w liceum dla zaradczą warszawki – Meller też tam się uczył. Wylali mnie po pierwszej klasie. Miałem 12 luf na koniec. Ale mam haka na Meller. Zdjęcie za bębni w mojej piwnicy. Bardzo śmieszne. Pozuje do zdjęcia, udając, że umie grać. Pamiętam jeszcze akcję, kiedy na imprezie u Marcina obrzuciłem jego gości sałatką jarzynową. Taka sałatka świetnie się przylepia, co jest – rzecz jasna – zasługą majonezu. Technika jest następująca: sałatkę nabiera się na widelec, a następnie wystrzeliwuje ją w kierunku obranego wcześniej celu.

spoko gościu, może odda”. Nie zawsze oddawałem... Pojechałem do Londynu na zarobek. Tam nie byłem już tym zwariowanym punkowcem z Częstochowy, któremu można pożyczyć stówkę. Trzeba było zapierdalać. Pierwsza lekcja życia przyszła szybko. Pracowałem w pubie przy Liverpool Street i kiedyś po skończonej szychcie zapoznałem się z kilkoma typowymi angielskimi robotnikami. Zaczęliśmy razem pić. Ich zwyczajem, każdy po kolei opłacał jedną kolejkę dla wszystkich. Kiedy przyszła moja kolej na wyłożenie 15 funciaków – czyli dla mnie po prostu majątku – powiedziałem: „Ale panowie, ja jestem z Europy Wschodniej, muszę za czynsz zapłacić”. Usłyszałem: „Jak nie masz za co pić, to śpij w parku, ciepło jest”. Prawie się popłakałem. Luluś z komuny, kurwa. Powiedzieli mi po prostu „Fuck off”. Mieli sto procent racji. To była świetna lekcja.



Staszczuk: W rock'n'rollu musi być element niegrzecznego gówniarstwa. Dlatego do dziś popadam w koszty, łamiąc statywy.

PLAYBOY A jak ci szła robota w słynnej knajpie „Sticky Fingers”?

STASZCZYK Długo się nie utrzymałem. Odstawiłem ściemę, że jestem „experienced”, ale ciągle się zaciąłem w palce przy krojeniu sałatek. W końcu menedżer powiedział: „Ziggi, nie możesz tu pracować”. „Dlaczego?” – pytam, a łapy trzymam z tyłu, że niby nic. „Bo jesteś zakrwawiony. Pokaż ręce!”. Zapłacili za cały tydzień, z klasą. Na mojej zmianie bywali chłopaki z Queen, wtedy jeszcze z Freddiem...

BENEDEK Ja nigdy nie zarobiłem grosza na czymś, co by mnie nie pasjonowało. Tak się złożyło. Pierwsze pieniądze zarobiłem w Tilcie.

PLAYBOY Po odejściu z T.Love trzy lata „luzacko się objąłeś”. Brzmi to dość dumnie.

BENEDEK Swoją dumę trzeba mieć (śmiech). Mimo stanu konta. Wiele lat nie interesowałem się pieniędzmi. Brzmi to absurdalnie, ale tak rzeczywiście było. Dopiero małżonka trochę mnie naprostowała. Wcześniej miałem siedem lat potwornie chudych. Taki rodzaj prywatnego czyszcza. Koniec z końcem jakoś wiązałem, ale rozstrzał między aspiracjami a rzeczywistością był duży. Zawsze byłem pierdołą, jeśli chodzi o biznes i dbanie o swoje interesy. Zapłaciłem za to słono, nie ukrywam. Długo uważałem, że to nie moja wina, ale zdrowiej jest uważać na odwrót.

STASZCZYK W tym biznesie potrzebne jest szczęście. Jak patrzę na swoją karierę muzyczną, to widzę, że miałem go dużo. Janka, po odejściu z zespołu, szczęście omijało.

BENEDEK Miałem trochę szczęścia w reklamie. Były z tego pieniądze. Ale przestało mnie to interesować, jak tylko sfinansowałem sobie profesjonalne

studio dźwiękowe. To mnie uratowało, bo naprawdę byłem już w depresji.

STASZCZYK Za to teraz Janek pracuje jak górnik. Ja tak samo. Pięć dni w tygodniu orka. Jestem potwornie zryty.

PLAYBOY Na tyle, żeby kompletnie nie interesować się polityką?

STASZCZYK Chyba tak. Nie ma co ukrywać, jestem z pokolenia dzieci „Gazety Wyborczej”. Ale już dawno przestałem być fanem jakiegokolwiek gazety w tym kraju. Żeby mieć jako taki pogląd, musiałbym kupować trzy dzienniki. Tymczasem nie chce mi się i zacząłem to olewać. Szkoda mi czasu.

BENEDEK Kiedyś interesowałem się polityką straszliwie. Ale pozbyłem się tej inteligenckiej naiwności. Tak jak Muniak w ogóle nie kupuję gazet. Nie potrzebuję. Każdy inteligentny człowiek widzi, że Donald Tusk, mimo bardzo wielu wad, jest lepszym rozwiązaniem niż dwóch obciążonych psychicznie panów, którzy jeszcze nie są staruszkami, ale już tak się zachowują i wyglądają.

STASZCZYK Uważam, że media poświęcają za dużo czasu politykom. To duży błąd. Kiedyś pisało się i mówiło głównie o gangsterach i ich wynosiło do roli gwiazdek. Teraz to samo jest z politykami. Te wszystkie śniadanka w TVN i Radiu Zet... Siedzą tacy zadowoleni i walą te swoje ściemy. Niby się kłóca, a każdy każdemu i tak palnę robi. Wszystko to wynika z braku prawdziwych elit. To przecież media swoją informacyjną histerią doprowadziły do tego, że dzisiaj musisz wydać furę pieniędzy,

żeby wygrać wybory. A wiadomo, że każde gówno można opakować w złoty papier. Dlatego obietnice przedwyborcze nie mają nic wspólnego z rzeczywistością. To już nie jest leczenie w chuja – że facet obiecał i nie zrobił. To już zasada. On musi naobiecować, wiedząc, że i tak tego nie wykona, bo nie może. A ludzie wiedzą, że on nie może i tylko obiecuje po to, żeby nie być gorszym w słodzeniu od tego drugiego. Taki system rozleniwia polityków. Nie muszą uważać na to, co mówią, bo mogą powiedzieć wszystko.

BENEDEK Dlatego lepiej ich w ogóle nie słuchać.

PLAYBOY Na koniec chcemy was spytać o trasę koncertową projektu „Muniak”.

STASZCZYK Marzy mi się taki bus, jaki ma Krzysztof Krawczyk (śmiech).

PLAYBOY Byłeś w nim?

STASZCZYK To w ogóle jest niezła historia! Kiedyś na „Top Trendach” Krzysiek na mój widok rozwarł ramiona i po ojcowsku mnie przytulił. Powiedziałem mu, że ma zajebyte perfumy. Megasłodka, ale fajne. Po jakimś miesiącu spotkałem przypadkiem jego żonę, która powiedziała, że Krzysztof chciałby pokazać mi swojego busa. Wchodzę, a tam Krzychu rozłożony na kanapie. Na środku wisi duży telebim i leci jakiś teledysk gospel. „Munio, man! Wchodź, wchodź. Mam dla ciebie prezent. Kupiłem ci te perfumy. Wiesz, nie wszędzie można je dostać. W zwykłych sklepach nie ma”. Nie dość, że zaskoczył mnie tym prezentem, to jeszcze byłem pod wielkim wrażeniem tego busa. Full wypas, w amerykańskim stylu.

PLAYBOY Skoro udało się z perfumami, to może napomknij przy najbliższej okazji o busie.

STASZCZYK Nie pożyczę. Jest ciągle w trasie.

PLAYBOY A co oglądasz na telebimie w skromnym busie T.Love?

STASZCZYK Przecież nie pornosy! Nie zdzierzyłbym oglądania czegoś takiego w takim towarzystwie. Zwykle dokumenty BBC, np. o największych zbrodniarzach wojennych. Zresztą z T.Love jest ciężko, bo każdy członek poza mną jest skomputeryzowany. Chłopaki odpalają kompy, zakładają słuchawki i tworzą muzę. Nawet nie ma z kim pogadać. Wtedy odpalam film o Milesie Davisie albo czytam książki.

BENEDEK Na pewno nie będzie tak w busie „Muńka solo”. Mogę cię zapewnić (śmiech).

STASZCZYK Janek, przecież w czytaniu książek nie ma nic złego... ❧

Więcej wywiadów duetu Bartosiak & Klinke przeczytacie na www.wywiadowcy.pl



Zadziwiające! Mysz, która działa na szkle...



...plastiku, metalu, kamieniu i drewnie.

Dzięki technologii Logitech® Darkfield Laser Tracking™ masz precyzyjną kontrolę nad myszką praktycznie na każdej powierzchni. Oznacza to, że gładkie szkło (o grubości co najmniej 4 mm) i lakierowane powierzchnie biurów nie stanowią już przeszkody, tak jak to było w przypadku myszy optycznych i standardowych myszy laserowych.

Masz także do dyspozycji funkcję błyskawicznego przewijania, dzięki której przeglądanie stron www i dokumentów będzie szybsze i bardziej płynne. Przyciski „do przodu” oraz „wstecz” są na stałe pod Twoim kciukiem, a wyprofilowany kształt myszki pozwoli Ci pracować komfortowo nawet wiele godzin. Nanoodbiornik Logitech Unifying jest tak mały, że na stałe może znajdować się w porcie USB i możesz do niego podłączyć jeszcze 5 dodatkowych urządzeń.

Szczegóły na www.logitech.com



Do kupienia w dobrych sklepach komputerowych

KRÓL MAREK

Tekst: Rafał Jemielita Ilustracja: Rafał Piekarski / piekaryo.blogspot.com

Zawsze w ciemnym garniturze i doskonale dobranym krawacie. Bernard Arnault ze spokojem przyjmuje i giełdowe krachy, i finansowe kryzysy. Może sobie pozwolić na luz. Szef koncernu Louis Vuitton Moët Hennessy rządzi twardą ręką i trzęsie światem mody, drogich alkoholi i luksusu, a z pakietem akcji supermarketów Carrefour był w 2009 roku najbogatszym człowiekiem Francji i numerem 15 na światowej liście miliarderów.

Bernard Arnault utrzymuje restrykcyjną dietę, kocha tenisa i dzięki temu zachowuje nienaganną sylwetkę. Chociaż przed paparazzi czasem się wygłupia (pokazał nawet język do kamery!), w biurze jest podobno twardy jak stal i nigdy się nie uśmiecha. Jest nie tylko szefem perfekcjonistą, ale też estetą. Zatrudnia za ciężką kasę modowe sławy (np. Johna Galliano i Marca Jacobsa), ale lubi cenzurować projektowane przez nich kolekcje. I jest w tym bezlitosny. Słowem – jeśli prezesowi czerwona torebka się nie spodoba, to z pewnością wyładuje w koszu, bo „do Diora nie pasuje”. Nie czepiajcie się jednak koloru. Ostateczna ocena opiera się na guście i wyczuciu smaku, które – zdaniem Anny Wintour, legendarnej szefowej magazynu „Vogue” – Arnault ma bardziej niż wyrafinowane.

61-letni biznesmen, którego majątek szacuje się na 16 miliardów dolarów, nazywany jest królem marek, cesarzem luksusu. Nie ma w tym żadnej przesady, bo szefując gigantowi Louis Vuitton Moët Hennessy (LVMH), ma wpływ na strategię firm Louis Vuitton (galanteria skórzana), koniakowego giganta Hennessy, wytwórców doskonałego szampana Moët et Chandon, modowe domy Givenchy, Donna Karan, Fendi, Dior, stocznie jachtowe Princess Yachts i Royal van Lent, a także zegarkowych arcymistrzów Hublot, TAG Heuer i Zenith.

IMPERIUM SZYKU

Arnault urodził się w Roubaix. Miasto, leżące na północy Francji, słynie z kolarskiego wyścigu Paris–Roubaix uznawanego za jeden z trudniejszych na świecie. Ale przyszły prezydent koncernu LVMH od sportu zdecydowanie bardziej ceni sztukę. I pewnie nawet mógł zostać artystą, ale wybrał konkretne wykształcenie – prestiżową paryską techniczną L'Ecole Polytechnique.

Magazyn „Forbes” klasyfikuje Arnaulta jako „dziejica”. Co to znaczy? Prezes LVMH nie musiał zaczynać od pozycji pucybuta, jak kiedyś (podobno) Rockefeller. Dziadek i ojciec mieli firmę budowlaną, która całkiem nieźle prosperowała dzięki robotom publicznym. Bernard przekonał ojca, że warto inwestować w nadmorskie nieruchomości. W turystycznym boomie przełomu lat 70. i 80. XX wieku firma Ferinel, której przesował młody Arnault, zarobiła na tym wagon pieniędzy. Każdy chciał mieć apartament nad morzem. W 1981 roku Bernard wyruszył za ocean, żeby na Florydzie robić interesy według tego samego schematu – oczywiście wrócił z kasą. Pięknie? Tak, ale Arnault miał ambicje, żeby zarabiać jeszcze więcej. Legenda (powtarzana we wszystkich źródłach, a więc może jest w tym garść prawdy?) głosi, że po powrocie z Ameryki „wyżebrał” od rodziny 15 mln dolarów na nowe inwestycje. Powiecie, że z taką harmonią zielonych można stworzyć dowolny biznes? Może tak, ale to wcale nie jest oszałamiająca suma.



Bernard Arnault

PROFIL





Arnault w swoim paryskim domu przy ulubionym fortepianie Steinway, na ścianach obrazy Fontany i Fernanda Legera



Arnault, bliźniaczki Olsen, Amy Winehouse i Karl Lagerfeld na otwarciu nowego showroomu Fendi



Król marek przestrzega ścisłej diety i regularnie gra w tenisa

Arnault był świadkiem na pierwszym ślubie Nicolasa Sarkozy'ego, a druga żona prezydenta – Carla Bruni – chętnie zakłada stroje od Diora, promując przy okazji biznes przyjaciela domu.

Arnault miał jednak całkiem sprytny plan. W 1984 roku wykupił bankrutującą firmę Boussac Saint Freres, do której należały: akcje fabryki tekstyliów, domu towarowego Le Bon Marche oraz domu mody Maison Dior. Arnault szybko pozbył się większej części pakietu papierów wartościowych Boussaca, pozostawiając sobie tylko Diora i sklep (kontroluje pakiet jego akcji do dzisiaj!). Stąd był już tylko krok na samą górę. W 1988 roku Arnault zainwestował w LVMH, żeby po licznych korporacyjnych przepychankach i w atmosferze smrodku w mediach, o który skrzętnie zadbał jego przeciwnicy, w końcu zasiąść na szczycie imperium szyku.

KLAN RODZINNY

Teraz król luksusu obsadza stanowiska sprawdzonymi ludźmi, ale najbardziej ufa własnym krewnym – tak w telegraficznym skrócie można opisać personalną strategię Arnaulta. Dwa najbardziej reprezentatywne przypadki to jego dzieci: 34-letnia Delphine i 31-letni Antoine. Córka, która jest szefową kadr w LVMH, do niedawna była jedną z najlepszych partii do wzięcia. Delphine nie jest wprawdzie typem superlaski, ale za to należy do

grona najbogatszych kobiet na świecie – oprócz wysokopłatnego etatu ma kilka procent akcji LVMH. Tyle wystarczy, żeby wartość Delphine liczyć w milionach euro. Gdybyście chcieli próbować walki o jej rękę, to... już za późno. Wszystkich ubiegł włoski potentat win stołowych.

Brat Delphine, Antoine Arnault, o którym tygudek „Paris Match” napisał „urodzony na czerwonym dywanie”, też nie narzeka. „Antos” jest szefem komunikacji LVMH i zasiada w radzie redakcyjnej dziennika finansowego „Les Echos” (należącego oczywiście do grupy LVMH). No i zbiera dzieła sztuki. W kolekcji młodego Arnaulta znajdziecie m.in. obraz *Kropki* namalowany przez Damiena Hirsta – drogi, z historią i na pewno kiedyś dobrze się sprzeda. To połączenie zamilowania do sztuki i biznesu Antoine odziedziczył po ojcu.

AGRESYWNY KOLEKCJONER

Bernard Arnault maniakalnie gra na fortepianie. Sam twierdzi, że ledwie panuje nad instrumentem i jest zwykłym amatorem muzyki klasycznej, ale to chyba nadmierna skromność. Wścibscy dziennikarze z amerykańskiego operowego bloga Opera Chic

wykryli, że Arnault właśnie na swoją grę zdobył drugą żonę – pianistkę Helene Mercier. Kanadyjska blond piękność z zawodowym zainteresowaniem wysłuchała preludium Skriabina. – Ręce mu się trzęsły, umierał ze strachu i za wszelką cenę chciał dobrać do końca – Mercier, była bezlitosna w ocenie, ale chyba ta determinacja wpływowego biznesmena bardzo się jej spodobała. Osiem miesięcy później, w 1991 roku, Arnault i Mercier powiedzieli tak.

Fortepian to zdecydowanie... najtańsza spośród pasji Bernarda Arnaulta. Francuz kocha bowiem dzieła sztuki, najbardziej – obrazy. Nie, nie rubensy czy rembrandty, nawet nie impresjonistów – choć na takie malarstwo na pewno go stać. Arnault woli raczej twórców XX-wiecznych i nowoczesnych. W jego paryskim salonie – w kamienicy przerobionej ze starego hotelu – z widokiem na wieżę Eiffla na ścianach wiszą dzieła Warhola (w kolekcji jest m.in. słynny portret Elizabeth Taylor), Hirsta i Picassa. Drogo, z klasą i – co najważniejsze – zgodnie z obowiązującymi trendami.


Arnault otacza się artystami, ale nie jest typem biznesmena, który chce przejść do nieśmiertelności, obypując szaraków pieniędzmi. Na nieśmiertelność ma własny pomysł. Przed kilkoma laty stworzył fundację, która wspomaga artystów, finansuje wystawy, ba, postawiła sobie za cel wybudowanie w Paryżu muzeum sztuki nowoczesnej. Projekt budynku Arnault zamówił u Franka Gehry'ego. Fundacja LVMH wyda na to co najmniej 100 mln euro, a więc patron nie kazał nikomu oszczędzać. Część pochłonie sama budowa (Gehry zaprojektował ekstrawagancki przeszklony gmach, który ma kojarzyć się z chmurą na błękitnym niebie), reszta pójdzie na zakupy obrazów.

A kiedy muzeum zostanie otwarte (podobno jeszcze w tym roku!), Arnault będzie mógł z dumą oznajmić – wygrałem z François Pinaultem! Dla tych, którym to nazwisko nie mówi, tłumaczymy – Pinault to największy biznesowy adwersarz Arnaulta, konkurent do tytułu najbogatszego Francuza, przeciwnik także na polu finansowania muzeów oraz skupowania dzieł sztuki. Pinault wygrał wprawdzie spór o Gucci (obaj biznesmeni mieli chrapkę na tę markę i ostro o nią rywalizowali), ale nie przebił się przez mur paryskich biurokratów. Muzeum jego imienia ostatecznie przeniosło się do weneckiego Palazzo Grassi. Pinault musiał przyznać pierwszeństwo konkurentowi.

PRZYJACIEL PREMIERA I PREZYDENTA

Wprawdzie Arnault nie zajmuje się wielką polityką, ale przyjaciel ze świecznika, zwłaszcza taki z nazwiskiem i „możliwościami”, jest wygodny i przydatny. Patron LVMH dobrze zdaje sobie

LIKE A POLAR
BEAR IN A
SNOWSTORM.
THE CERAMIC
51-30.

NIXON 





Arnault, państwo Blair i Bono – biznes, polityka i show-biznes na jachcie Amadeus, sierpień 2007 r.



Elton John, Sharon Stone, John Galliano i Arnault z żoną na 60-leciu domu mody Dior



2003 r., klan Arnault na pokazie marki Louis Vuitton – Bernard z córką Delphine i synem Antoine

– Każdy kryzys finansowy zwiększa nasz udział w rynku – twierdzi szef LVMH. A Francuzi zapytani, komu należy wierzyć w tych ciężkich czasach, wymieniają nazwisko Arnault.

z tego sprawę. Dlatego na liście jego bliskich znajomych znajdziemy Nicolasa Bazire'a, szefa gabinetu byłego premiera Francji Éduarda Balladoura. Arnault zna się również z samym prezydentem Sarkozym. Jak dobrze? Był świadkiem na jego pierwszym ślubie, a z drugą żoną prezydenta – Carłą Bruni – też jest w doskonałych stosunkach. Piękna Carla chętnie zakłada stroje od Diora i ulubionego Johna Galliano, promując przy okazji biznes dyskretnego przyjaciela domu.

Arnault doskonale zna też Tony'ego Blaira. W 2007 r. ujawniono, że córka brytyjskiego polityka Kathryn wyjechała do Francji, żeby na Sorbonie uczyć się języka, historii oraz kultury Galów. Choć Kathryn (rocznik 1988) mogłaby – wzorem wielu mocno rozbrykanych dzieciaków polityków – królować w londyńskich klubach, wybrała edukację. Pięknie, prawda? Z ojcowskiego punktu widzenia może tak, ale ta chęć do nauki zakrawa na niezłą hucpę – premier Blair wysłał bowiem córkę do Francji pod kuratelę monsieur Arnaulta! Do pracy przeciekła nawet wysokość kwoty, którą Francuz wyłożył na tę „pomoc” – roczny pobyt Kathryn kosztował – według

„Daily Mail” – aż 80 tysięcy funtów. Zastrzyk gotówki był niecałkiem formalny, a w dodatku został przyjęty przez Blaira jeszcze w trakcie sprawowania przez niego urzędu premiera! I choć nigdy nie padł zarzut nieformalnego finansowania Blaira przez Arnault, to dziś wiadomo, że obydwaj panowie widują się często i chętnie. Członków rodziny Blairów ciągnie ku Arnaultom jak muchy do miodu. Porównanie ostre, ale całkiem na miejscu – tak przynajmniej wynika z rewelacji opublikowanych przez dziennik „The Telegraph”. Prócz Kathryn z grzeczności Francuza mieli też skorzystać jej bracia: Nicholas John (premierowicz przeszedł staż w winnicach LVMH Krug) oraz Euan Anthony (najstarszy syn premiera Wielkiej Brytanii przez dwa miesiące pracował w radiostacji należącej do Arnaulta; podczas pobytu miał do dyspozycji limuzynę z szoferem i bodyguarda).

To nie koniec. Francuz zaprosił Blaira z żoną i dwójką młodszych dzieci na wspólne wakacje. Odpoczywali na Lazurowym Wybrzeżu, na pokładzie superjachtu Amadeus. Na pewno nie było ciasno – motorowe cudo, wyceniane na 65 milionów euro, ma bowiem 70 m długości i na

stałe pracuje na nim 12-osobowa załoga. No i nie było też nudno – Arnault potrafi zadbać o swoich gości – do wspólnej zabawy zaprosił lidera U2 Bono.

Dopiero w styczniu tego roku sztydło całkiem wyszło z worka. Pojawiły się informacje, że Tony Blair będzie współpracować z LVMH! Wprawdzie Brytyzyk odmówił przyjęcia stanowiska w zarządzie, ale będzie pracować na zlecenie i z poruczenia samego Arnaulta. Co były premier może robić w świecie mody i luksusu? Mówi się, że będzie doradzał i że za swoje cenne usługi otrzyma pensję około 1,2 miliona dolarów.

CZŁOWIEK NA KRYZYS

I tu pojawia się oczywiste pytanie. Mamy teraz kryzys i wielu ludzi musi oszczędzać. Czy rzeczy zbyt kosztowne i bardzo drogie: torby od Vuittona, skórzana galanteria od Celine, ciuchy sygnowane nazwiskami znanych projektantów lub damskie sandały za 2 tysiące dolarów mogą sprzedawać się w takiej ilości, żeby wygenerować obrót gwarantujący spokojny sen monsieur Arnaulta?

– Każdy kryzys finansowy zwiększa nasz udział w rynku – twierdzi szef LVMH. Chwilowy przychód i zysk mogą się obniżać, ale Francuz ma przecież spore finansowe rezerwy, a poza tym umiejętnie i konsekwentnie dywersyfikuje swój biznes. W obrębie grupy LVMH znajdziemy producentów alkoholu (wódka Belvedere i Chopin, whisky Glenmorangie i Ardbeg, szampany Dom Perignon, Veuve Clicquot Ponsardin, Krug i wymieniany już Moët Chandon, genialne białe wina Château d'Yquem), kompanie handlujące na wielką skalę kosmetykami z każdej półki cenowej (Sephora), perfumiarzy (m.in. Guerlain, Kenzo, Fendi) i De Beers LV – speców od brylantów. W 1999 roku Arnault inwestował w usługi i bankowość sieciową (do dziś Groupe Arnault ma udziały w kompanii Viagogo sprzedającej w internecie bilety lotnicze i platformy gamblingowej Betfair.com). Na liście jest finansowy dziennik „Les Echos” (kupiony za 240 milionów euro) i... własny hotel. Pięciogwiazdkowy „Biały Koń” w Courchevel to ulubiony punkt zimowych wypadów rosyjskich milionerów, którzy mogą tam spędzać wakacje w atmosferze wręcz przesyconej złotem. Nie wierzyć? W karcie mają tam wino za 130 tysięcy euro. Ale żeby nie ograniczać się wyłącznie do marek luksusowych, Arnault zainwestował też w część wielkiej sieci Carrefour... Kryzys więc mu niestraszny. Co więcej, Francuzi zapytani, komu należy wierzyć w tych ciężkich czasach, wymieniają nazwisko Arnault. Prezes i jednocześnie narodowy zbawca? Aż się chce powiedzieć: – Panie, takie rzeczy to tylko w Erze... ■



JAN III SOBIESKI

HOTEL ★★★★★ WARSAW

**Hotel Jan III Sobieski zaprasza
serdecznie do Restauracji Trylogia.**

Trylogia to ekskluzywna miejsce oferujące doskonałą kuchnię, w której, wśród dań przyrządzanych według tradycyjnych polskich receptur, serwowane są potrawy przygotowane zgodnie z nowoczesnymi trendami kuchni międzynarodowej. Wszystko to sprawia, iż jest to idealne miejsce zarówno dla spotkań służbowych, jak i prywatnych.

- eleganckie wnętrza
- niepowtarzalna atmosfera
- znakomita kuchnia

a statement of
quality and
service

www.sobieski.com.pl



Hotel Jan III Sobieski ***** 02-025 Warszawa, Plac Żurawia 1
Tel. ++8 22 579 70 70 Fax. ++8 22 559 05 28 e-mail: rezerwacja@sobieski.com.pl
www.sobieski.com.pl, www.vi-hotels.com.pl



VIENNA INTERNATIONAL
HOTELS & RESORTS



Benicio Del Toro

Na każdą dziewczynę, którą spławiam, jest jedna, która spławia mnie.

Tekst: Stephen Rebello Zdjęcia: Mizuno/USPB

Urodził się na Portoryko, ale dorastał w USA. Zamiast zostać prawnikiem jak jego rodzice, wybrał film. Słusznie, bo dziś uznawany jest za jednego z dziesięciu najlepszych aktorów. Znany z poświęcenia dla swoich ról i z licznych romansów z hollywoodzkimi gwiazdkami. Mimo że w lutym skończył 43 lata, wciąż jest kawalerem. Jego nazwisko Del Toro po hiszpańsku oznacza „z byka”, ale teraz chyba bardziej będzie znany jako Wilkołak.

1) Jesteś współproducentem i gwiazdą remake'u klasycznego horroru z lat 40. Wilkołak (The Wolf Man). Datę jego premiery przekładano czterokrotnie, część scen trzeba było zmieniać i krążyć plotki, że dodano masę efektów komputerowych, aby film podkreślić...
Na pewno będą efekty komputerowe w scenach przeistaczania się w wilkołaka i w paru innych, ale nie będzie ich tak wiele. Wilkołak chodzi wyprostowany, jak Lon Chaney Jr. w wersji oryginalnej, ale kiedy biegnie, żeby nabrać dużej szybkości, porusza się na czworaka. Widziałem tylko wersję roboczą, ale dokręciliśmy kilka scen, więc nie wiem, jak wygląda całość. Ale to *Wilkołak*, film, który ma dostarczyć zabawy. To nie *Hamlet* ani nic takiego.

2) Kiedy ogłoszono, że zagrasz wilkołaka, wiele osób uznało, że było to do przewidzenia.
Rzeczywiście, często dostaję role bohaterów o udurczonych duszach. Chciałbym zagrać romantyczną postać, ale nie mam takich propozycji. Zwykle gram mrocznych typów, choć i tak nie mogę narzekać.

3) Czy coś z twojego dzieciństwa, np. śmierć matki (zmarła, gdy Benicio miał 9 lat) predysponuje cię do mrocznych ról?

Ból jest motywacją wielu działań. Może mi pomagać w scenach, gdy mam płakać. Ale myślę o mamie w różnych sytuacjach.

4) Jak myślisz, co jest po śmierci?
Nie mam pojęcia. Ale mam nadzieję, że istnieje niebo i jest to miejsce, gdzie można... nadrobić stracony czas. Ta moja nadzieja nie wiąże się z żadną konkretną religią. W niebie jest miejsce dla wszystkich i na wszystko. Ale, jak mówiłem, nie wiem jak jest. Może niebo jest po prostu ciszą. Wiesz, cisza czasem nie jest zła.

5) A jeśli jest inaczej?
No właśnie. Nasza wiedza, jako ludzkości, jest wiedzą tylko na ten moment. Weźmy powstanie wszechświata. Teoria wielkiego wybuchu jest niczym *Gwiezdne wojny*, które zaczęły się od epizodu IV. A przecież są też części I–III. Dopóki nie poznamy wcześniejszych epizodów, mówienie o niebie nie jest takie naiwne.

6) Kiedy zauważyłeś, że działasz na kobiety?
Wiesz co? Do tej pory tego nie czuję. Na każdą dziewczynę, którą spławiam, jest jedna, która spławia mnie.

7) Kiedy więc dziewczyny zaczęły cię pociągać?
Pamiętam, że lubiłem dziewczyny już w przedszkolu na Portoryko,

kiedy miałem trzy, cztery lata. Nie byłem podrywaczem skutecznym w 100 procentach – wątpię, by ktokolwiek był – ale przez całe liceum miałem dziewczynę. Byliśmy parą i dobrze się bawiliśmy.

8) Wydaje się, że lepiej bawisz się, odkąd trafiłeś do Hollywood. Na liście twoich podbojów trafiły: Alicia Silverstone, Heather Graham, Claire Forlani, Sara Foster i inne aktorki. Czy monogamia jest możliwa, zwłaszcza w Hollywood?
Myślę, że pytasz nieodpowiednią osobę. Ale to dobre pytanie. Jeśli związek miałby być monogamiczny, musiałby być wyjątkowy. Tylko nie wiem, od czego to zależy.

9) Jesteś teraz w związku?
Spotykam się z kimś. Zaczęliśmy ze sobą chodzić.

10) Czy to, że romansowałeś z tyloma aktorkami, sprawia, że trudniej ci teraz stworzyć stały związek?
Zdecydowanie tak. Nie powiem, że to nie możliwe – bo są przykłady, że da się – ale do tego potrzeba pewnej dojrzałości, a nie wiem, czy ją mam.

11) W filmie *Druga szansa* mieliście z Halle Berry sceny mocno erotyczne. Według wie-

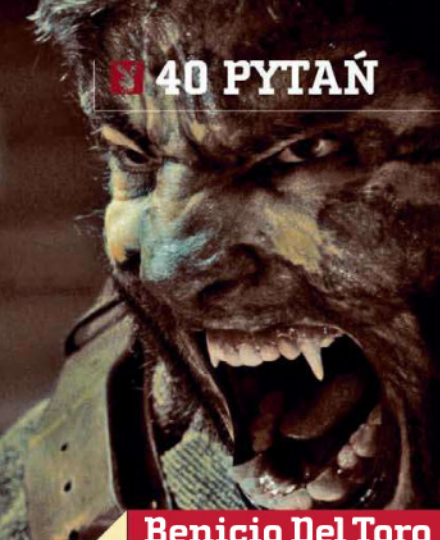
lu osób Halle jest tak piękna, że nie można od niej oczu oderwać. Tobie się udało?

Była całkowicie pochłonięta swoją rolą i musiałem to uszanować. Czytałem jej wypowiedź, w której mówiła, że na planie byłem bardzo zabawny. Pewnie byłem zdenerwowany i chciałem rozładować napięcie żartami.

12) Jakie masz inne sposoby na rozładowanie seksualnego napięcia na planie.
Zimny prysznic.

13) Chcesz powiedzieć, że jakieś głębsze relacje z aktorkami z planu są niewskazane?
Kiedy pracuję z aktorką, widzę w niej koleżankę z pracy. Gdy pracujesz z atrakcyjną kobietą – czy to na planie filmowym, czy w biurze – wszystko się komplikuje, jeśli mieszasz sprawy zawodowe z prywatnymi. A tak się często zdarza albo przynajmniej są ku temu okazje. Trudno jednak wejść z kimś w związek na planie i pozostać razem, kiedy po skończonej pracy wasze drogi zawodowe się rozchodzą.

14) Ze Scarlett Johansson nawet nie graliście razem, ale i tak trafiliście na czołówki gazet, gdy w 2004 r. rozeszła się plotka, że uprawialiście seks w windzie hotelu w LA.



Benicio Del Toro

Urodził się 19 lutego w 1967 roku na Portoryko, w rodzinie prawniczej. Gdy miał 9 lat, osierociła go matka, 4 lata później ojciec ożenił się ponownie i przeniósł się z synami do USA do Pensylwanii. Benicio skończył tam liceum. Studia w college'u rzucił, by poświęcić się aktorstwu. Pierwszą rolę otrzymał w serialu *Miami Vice* (1984), a debiutem filmowym była rola w komedii *Big Top Pee-Wee* (1988). Jego kariera nabrała rozpędu w 1995 roku, po drugoplanowej roli w *Podejrzanych* nagrodzonej Independent Spirit Award. W 2001 roku zdobył Oscara z rolą w filmie *Traffic*, w 2004 roku dostał nominację za *21 gramów*, a w 2008 roku Złotą Palmę w Cannes dla najlepszego aktora za *Che*.

Ktoś zapytał Scarlett, jaką najdziwniejszą rzecz zrobiła lub jaką najbardziej niesamowitą plotkę na swój temat słyszała. A potem skrócono to do pierwszej części i tak się zaczęło. Ludzie z mojego otoczenia się z tego śmiali, znajomi mówili: „O, Boże!”. Trochę mnie to żenowało, ale chyba bardziej zażenowana była Scarlett.

15) Więc w tej plotce o windzie nie ma prawdy?

Nie. W windzie było zbyt tłoczno, a i sama jazda zbyt krótko trwała.

16) Kiedy twój ojciec przeprowadził się z tobą i twoim starszym bratem z Portoryko do USA, miałeś 13 lat. Byłeś jeszcze prawiczkim?

Dziewictwo straciłem jako trzynastolatek i było to pełne nerwów doświadczenie. Zrobiliśmy to w domu z dziewczyną, którą ledwo znałem. Była nieco starsza ode mnie i już trochę doświadczona. Całe szczęście, że oboje nie traciliśmy dziewictwa równocześnie. Nie byłem zbyt naturalny, ale i tak było dobrze. Długo czekałem na ten moment. Nasz związek nie przetrwał, bo wkrótce wyprowadziłem się do Ameryki.

17) Jak wyglądało to przeniesienie z Portoryko do USA?

Było ciężko. Czulem się samotny, bo trudno mi było się dogadać z innymi. Mówiłem głównie po hiszpańsku. Była rodzina, ale poza tym zamykałem się w sobie. Zaczęłem malować. Dopiero koszykówka połączyła mnie z rówieśnikami. Byłem w drużynie, stworzyliśmy grupę przyjaciół. Język sportu okazał się uniwersalny.

18) Twoi rodzice byli prawnikami. Nie chciałeś iść w ich ślady?

Ojciec i macocha, która bardzo angażowała się w moje wychowanie, nie byli zadowoleni, gdy zająłem się aktorstwem. Ale ja nie wiedziałem się wśród książek prawniczych, ucząc się tych wszystkich procedur. Gdy skończyłem liceum, nie wiedziałem co chcę robić, ale wiedziałem, że nie chcę być prawnikiem. Choć teraz lubię rozmawiać z rodziną o sprawach prawniczych.

19) Po liceum w Pensylwanii zacząłeś studia ekonomiczne na Uniwersytecie Kalifornijskim w San Diego. Chciałeś pokazać rodzicom, że możesz robić coś odpowiedzialnego?

Nie podchodziłem do studiów poważnie, bo chodziłem już na zajęcia z aktorstwa. Wcześniej niewiele wiedziałem o graniu. W liceum oglądałem telewizję, lubiłem filmy z Eddie'em Murphym i Richardem Gere'em.

20) Wielu facetów interesuje się aktorstwem ze względu na piękne dziewczyny. A ty? Tak. To też była zachęta. Na zajęciach dziewczyny stanowiły większość, co działało na moją korzyść.

21) Czym się zajmowałeś, zanim aktorstwo zaczęło przynosić ci profity?

Moją pierwszą pracą było roznoszenie gazet na Portoryko. Miałem też wakacyjne prace, ale nic, co by mnie do czegośkolwiek przygotowywało. Po liceum nie zagrałem długo miejsca w college'u, bo zdecydowałem, że zostanę aktorem i rzuciłem szkołę. Przez pewien czas mieszkalem w Nowym Jorku, ale tam trudno się utrzymać. Przyjechałem do Los Angeles i dostałem stypendium u Stelli Adler (*aktorka, założycielka szkoły*). Stypendium wymagało, bym pomagał przy budowie teatru na rogu Vine Street i Hollywood Boulevard.

22) Często grasz autsajderów. *Wilkołak* z 1941 roku też jest autsajderem, ale wzbudzałym współczuciem. Czy to cię przekonało do tego filmu?

Zawsze lubiłem horrory z lat 30., 40. i 50. Pamiętam też rozmowę z Francisem Fordem Coppolą o roli w *Drakuli*, ale nigdy nie myślałem o zrobieniu remake'u horroru. W latach 70. na ścianie mojego pokoju wisiał plakat z *Wilkołaka*. Oryginału już nie mam, ale w San Francisco kupiłem kopię i wisi teraz w moim domu. Mój menedżer Rick Yorn zobaczył go i zaczęliśmy rozmawiać o remake'u.

23) Jakie horrory oglądałeś w dzieciństwie?

Wilkołaka po raz pierwszy zobaczyłem na Portoryko, wyświetlany

na domowym projektorze z taśmą 8 mm. Gdy byłem dzieckiem, to był nasz odpowiednik video. Widziałem też *Frankensteina*, *Narzeczoną Frankensteina* i *Wielkiego Joe*. Później w telewizji obejrzałem *Wilkołaka* oraz *Draculę* z Belą Lugosim. Tak mnie przerażał, że w trakcie filmu musiałem uciec do łazienki i chwilę odczekać. Ale moim ulubionym horrorem był *Potwór z Czarnej Laguny*.

24) Dlaczego ten film?

Czulem, że akcja *Wilkołaka* czy *Frankensteina* dzieje się gdzieś w krajach północy, a *Potwór z Czarnej Laguny* mógł być na Portoryko – był upał, morze i atmosfera tropików. Do dziś mam w domu oryginalny plakat z tego filmu.

25) Byłeś fanem takich filmów?

Lubiłem Batmana, Spidermana i tego typu gości, ale potwory robiły większe wrażenie. Fascynowały mnie podobnie jak dinozaury. Teraz, gdy przychodzi do kogoś, gdzie nikogo nie znam, a zobaczę na ścianie plakat z King Kongiem, od razu czuję się jak w domu. Gdy widzę zdjęcie Borisa Karloffa – myślę: to mój wujek. Gdy robiliśmy *Wilkołaka*, chcieliśmy wrócić do klasycznych filmów o potworach, chcieliśmy być wierni oryginałowi z 1941 r. – historii porządnego człowieka, który został przeklęty.

26) Skoro mowa o przekleństwie, w trakcie kręcenia *Wilkołaka* zmienił się reżyser?

Gdy zaczynaliśmy, reżyserować miał Mark Romanek, twórca filmu *Zdjęcie wgodzinę*. Wciągnęła mnie jego wizja, by mój bohater był bardziej mroczny, nie tak porządny jak w oryginale. Wprowadziliśmy elementy z filmu *The Course of the Werewolf* z 1961 r. Ale kiedy pojawił się nowy reżyser – Joe Johnston – mój bohater znów stał się dobrym człowiekiem, który po prostu miał pecha. Pozostaliśmy więc wierni pierwszej wersji. Akcja toczy się w XIX-wiecznej Anglii, niczego nie unowocześnialiśmy, jest cały folklor i są srebrne kule.

REJSY WYCIECZKOWCAMI – MODNY SPOSÓB NA WAKACJE

cena 9,95 zł (w tym 1% VAT) Indeks 344192

Magazyn o podróżach

WWW.VOYAGE.PL
NR 03 (140) MARZEC 2010

Voyage

IZRAEL

UWAGA
KONKURS:

DO WYGRANIA
ATRAKCYJNY WYJAZD
DLA DWÓCH OSÓB NA

IBIZĘ
SPONSOR



INDIE ŻYCIE
W CIENIU ŚWIĄTYNI



IRLANDIA
ZIELONA
AZ PO HORYZONT



VAL D'ISERE
FRANCUSKI KURORT
DLA SMAKOSZY



TOMASZ STAŃKO
SOLISTA W WIELKIM
MIEŚCIE

Wilanów
KRÓLEWSKIE
SCHRONIENIE

Hiszpania
WYBUCHOWA FIESTA
W WALENCJI

Singapur
SUKCES UCIECZKI
OD WOLNOŚCI

ŻYCIE MA SMAK
Toskania
WEDŁUG
VITO CASETTIEGO



**Kasprowy
Wierch**
ŚWIĘTA GÓRA
NARCIARZY

JUŻ W KIOSKACH

27] Specjalista od charakteryzacji, zdobywca Oscara Rick Baker, który przemieniał cię w wilkołaka, stwierdził: „Co tu zmieniać? On jest wilkołakiem”.

Robienie charakteryzacji i zakładanie kostiumu zabierało mi na początku cztery godziny. Rick zna się na swojej robocie i jest niesamowity. Jego zespół nabierał coraz większej wprawy i później trwało to krócej. Ale najgorsze nie było zakładanie tego ku...stwa. Najgorsze było zdejmowanie, bo wszyscy rozchodzili się już do domów, a ja musiałem czekać. W kostiumie wilkołaka musiałem uważać na każdy ruch. To było jak ćwiczenia przez 12 godzin dziennie. Było gorąco. Koszulkę musiałem zmieniać pięć, sześć, siedem razy dziennie. Kiedy chciałem pogadać, musiałem wyciągać wilkołaczą szczękę, ale miałem też sztuczne ręce, więc najpierw musiałem pomachać do kogoś, by mi pomógł. Żeby sobie z tym poradzić, trzeba mieć cierpliwość mnicha zen. Wtedy zastanawiałem się, przez co wcześniej musieli przechodzić tacy aktorzy jak Boris Karloff. Mam dla niego wielki szacunek za poświęcenie dla ról w *Mumii* i *Frankensteinie*.

28] Poważnie przygotowujesz się do ról. Podobno nawet słuchasz odpowiedniej muzyki, by wczuć się w rolę? Czego słuchałeś, by stać się wilkołakiem?

Nie robiłem listy utworów, z myślą: o to będzie dobre do *Wilkołaka*! Podczas przygotowań do tego filmu jak i do wielu innych słuchałem po prostu płyt, które kupiłem ostatnio. W charakteryzatorni cały czas puszczałyśmy album Nicka Cave'a *Dig, Lazarus, Dig!!!* oraz muzykę Fleet Foxes. Kręciliśmy w Anglii, więc pomyślałem, że warto odświeżyć sobie płytę *Quadrophenia* The Who. Brzmiała świetnie, jakby to była nowość. Słuchałem też *For Emma, Forever Ago* Bona Ivera. To doskonala ścieżka dźwiękowa do... życia, tak uczuciowa i melancholijna – nie żebym wiedział, co to znaczy.

29] W sklepach z płytami DVD poszukujesz filmów z lat 50. i starszych. Na co jeszcze wydajesz pieniądze?

Lubię fotografię i kupiłem ostatnio aparat cyfrowy. Kupiłem też parę sportowych butów, bo czuję, że muszę się więcej ruszać. A jeśli chodzi o DVD – często szukam filmów nawiązujących do tego, który kręcę albo po prostu powiększam swoją kolekcję. Tak jak prawnik musi znać inne przypadki sądowe, aktor powinien znać filmy. Ja lubię kino. To moja praca, ale i moja pasja.

30] No tak, nie należysz do aktorów, dla których obejrzenie czarno-białego filmu jest problemem.

Pamiętam, że gdy po raz pierwszy oglądałem *Obywatela Kane'a*, pomyślałem: „OK, nawet fajny... chyba...”. Dopiero po latach zdałem sobie sprawę, że to arcydzieło. Gdy zacząłem oglądać nieme filmy, wkurzała mnie muzyka, ale potem zrozumiałem, że ta muzyka buduje nastrój. Gdy zacząłem słuchać jazzu, wszystko brzmiało dla mnie tak samo. Nie sądziłem, że kiedyś będę umiał odróżnić kawałek Charlesa Mingusa od Theloniousa Monka. Krok po kroku, rozwijam swój gust.

31] Czy był taki kawałek muzyczny, film, książka lub obraz, do którego chciałeś przenieść się fizycznie?

Tak reaguję, gdy widzę fotografię Walkera Evansa z Missisipi z 1936 r. Aż chcę skrócić za róg i pójść dalej. W filmach często mi się to nie zdarza, ale w *Nocnym kowboju* i *Papillonie* chciałem się znaleźć.

32] W domu wieszasz na ścianach dzieła sztuki?

Jako dziecko wieszałem zdjęcia koszykarzy – Dr. J i Billa Waltona. Potem przyszedł czas na muzyków. Jeśli płyta była razem z plakatem – bum! – przyklejałem go na ścianę, jak portret Boba Dylana autorstwa Milтона Glasera z płyty *Greatest Hits*.

Nadal go mam. Inny to plakat z płyty *The Concert for Bangladesh*: zdjęcie zza pleców Dylana i George'a Harrisona. Wraz z upływem czasu na ścianie pojawia się tyle rzeczy, że przestajesz na nie zwracać uwagę. Teraz więc staram się zachować minimalizm.

33] Co robisz, gdy nie grasz?

Ostatnio rozmawiałem z kumplem o wyprawie, by zobaczyć żarłacz białe. Próbuję też surfować. To trudny sport i jeśli nie zaczniesz uczyć się go w porę, później jest ciężko... Zawsze mam jakieś zajęcie. Lubię czytać. Próbuję też pisać. Ściganie się samochodami? To nie jest na liście moich ulubionych zajęć i gdybym wziął udział w wyścigu, pewnie bym wymiotował po trzecim okrążeniu.

34] Sława, nagrody, kobiety... Jak trzymasz w ryzach swoje ego?

Nie wierzę w to co czytam, nie wierzę w to co słyszę i wierzę tylko w połowę tego co widzę (*śmiech*). To chyba słowa Lou Reeda z dodatkiem Marvin'a Gaye'a. Pomogło to, że kiedy stałem się popularny, byłem już po trzydziestce. Przeszedłem przez wiele castingów, na których mówiono mi, że mam za dużo tego albo za mało owego. Teraz patrzę na tę popularność jak na miraż. Dziś jest się na górze, jutro na dnie. Dla mnie aktorstwo zawsze było połączeniem ciężkiej pracy i tworzenia. Myślę, że to co robię niewiele różni się od pracy krawca szyjącego garnitur.

35] Ale krawcy nie dają wiadomościom do gazet, nie są fotografowani przez paparazzi. Ludzie ich nie idolizują, nie śledzą ani nie dają im Oscarów.

No tak, ale patrzenie na aktorstwo jak na zwykłą pracę pomaga mi zachować dystans. Ludzie mogą chwalić lub krytykować film, ale ja tego nie rozpamiętuję. Z drugiej strony, czasem czuję, że muszę bronić filmu, jeśli jest mocno atakowany.

36] Takim ukochanym dzieckiem był *Che*. Przygotowywałeś

się do niego przez lata. Byłeś współproducentem i grałeś główną rolę, a praca była tak ciężka, że reżyser Steve Soderbergh po zakończeniu zdjęć budził się z ulgą: „Dziś nie muszę tego robić”. Jak się czułeś, gdy film nie zdobył takiej popularności, na jaką liczyłeś?

Rzeczywiście nie stał się hitem w USA, ale odniósł sukces w Hiszpanii, Japonii i do pewnego stopnia we Francji. Niektórzy zobaczą go na DVD, inni wcale. Podobnie było z *Las Vegas Parano*, filmem, który mi bardzo się podobał. Nie stał się hitem, ale znalazł swoją widownię.

37] Teraz będziesz grał z Danielem Day-Lewisem w filmie Martina Scorsese, który jest adaptacją książki *Silence* Shusaku Endo o dwóch jezuitach próbujących wprowadzić chrześcijaństwo w XVII-wiecznej Japonii.

Praca ze Scorsese będzie jak chodzenie do szkoły filmowej. Rozmawiałem już z nim o tym filmie i wiem, że będzie świetny.

38] Jesteś zadowolony ze swojej kariery?

Do pewnego stopnia tak, pod wieloma względami – nie. Aktorzy nie mają dużej kontroli nad filmem, na szczęście doszedłem do pozycji, gdy mam coś do powiedzenia i mogę być kimś więcej niż aktorem. Chcę się rozwijać – produkować, a ostatecznie zająć się reżyserowaniem.

39] Miałeś reżyserować adaptację *The Rum Diary* Huntera S. Thompsona, ale ostatecznie gra Johnny Depp, a reżyserem został Bruce Robinson.

Myślę, że nie jestem jeszcze gotowy do reżyserowania, ale zdecydowanie będę chciał spróbować. To mój cel na przyszłość.

40] Jaki byłby najmiłszy komplement dla ciebie?

Że kogoś zaskoczyłem. 

Platform Channel

DIGITAL OUT-OF-HOME MEDIA NETWORK



- pierwsza w Polsce prawdziwa* sieć Out-of-Home Media
- 420.000.000 widzów rocznie **
- bieżące wiadomości TVN 24
- jakość HD
- nieograniczone możliwości

więcej na: www.platformchannel.pl

* jedyne nośniki na „wolnym” powietrzu

** ilość osób korzystających rocznie z dworców PKP w Polsce. Dane PKP SA

Mantalcino – kolebka
doskonałego brunello



Wynalazcy brunello

Był malarzem i żołnierzem Garibaldiego. Przede wszystkim jednak winogrodnikiem i enologiem. Ferruccio Biondi-Santi, człowiek, który wymyślił brunello.

Historia króla tokańskich win brunello di montalcino nie jest długa, zwłaszcza w porównaniu z chianti czy vino nobile di montepulciano. Ot, nieco ponad sto lat. A jednak to właśnie brunello wzbudza największe emocje.

Dobro rzadkie

Sukces Ferrucia nie byłby możliwy bez pracy przodków. Clemente Santi, dziadek winiarza, w swej posiadłości Tenuta Greppo pod Montalcino wybrał w połowie XIX w. kilka szpalerów winnic obsadzonych odmianą sangiovese grosso dającą szczególnie dobre wino. Pracę kontynuowała córka Caterina, która wyszła za mąż za Jacopo Biondiego, dając początek dynastii winiarskiej. Ich syn Ferruccio wyselekcjonował wyjątkowej jakości krzewy sangiovese grosso, rozmnożył je i wyprodukował wino, które dziś moglibyśmy nazwać brunello di montalcino (brunello to lokalna nazwa sangiovese grosso, wino zostało zrobione z owoców wyłącznie tej odmiany). Na oficjalne uznanie i tytuł „wynalazcy” brunello ze strony włoskiego rządu Biondi-Santi musieli poczekać do 1932 r.

Wino było wyjątkowe. Nie dość, że pochodziło z wybranych klonów i parceli (w tamtych czasach była to rzadkość), dojrzewało w dużych dębowych beczkach aż 10 lat – Ferruccio pojął, że potężna materia brunello wymaga specjalnego traktowania. Dziś nikt nie posuwa się do tak ekstremalnych działań, ale każde brunello di montalcino musi spędzić co najmniej dwa lata w beczce i kolejne dwa w butelce. Na rynek trafia więc dopiero 5 lat po zbiorach.

Za pierwszy oficjalny rocznik brunello di montalcino uznaje się 1888, zaś w 1980 r. brunello, jako pierwsza włoska apelacja, zyskało status DOCG (denominazione di origine controllata e garantita) zarezerwowany teoretycznie dla najlepszych win Italii. Do czasów II wojny światowej brunello di montalcino było niezwykle rzadkie. Biondi-Santi przez długi czas pozostawali jedyną rodziną je produkującą, przy czym do sprzedaży skierowali, poza wspomnianym, jedynie roczniki 1891, 1925 i 1945. Ich Reserva 1955 została uznana przez prestiżowy amerykański magazyn winiarski „Wine Spectator” jednym z dwunastu najlepszych win minionego stulecia.

W latach 60. XX w. brunello robiło 11 producentów. Dziś jest ich ponad dwustu. Zajmują relatywnie niewielki obszar wokół położonego na wzgórzu Montalcino (560 m n.p.m.), 40 km na południe od Sieny i 250 km na północ od Rzymu, tuż obok łączącego oba miasta starożytnego duktu Via Cassia znanego raczej jako SS 2. Granice apelacji wyznaczają doliny rzek Orcia, Asso i Ombrone. Choć apelacja zajmuje obszar w promieniu zaledwie 16 km wokół Montalcino, różnice w charakterze win mogą być spore. Decyduje o tym wysokość winnic, ich ekspozycja oraz odmienny charakter gleby.

Prostota kosztuje

Producenci brunello dzielą się na modernistów i tradycjonalistów. Pierwsi używają do starzenia win niedużych (225 l) beczek z nowego dębu odciskających mocniejsze piętno na brunello. Drudzy wierzą w charakter terroir i sangiovese i dojrzewają wina w dużych neutralnych aromatycznie i zazwyczaj używanych beczkach. O dziwo, rynek przyznaje rację raczej tradycyjnym winiarzom.

Wysokie ceny brunello (20–100 euro za butelkę) stwarzają pokusę fałszerstw. Przed dwoma laty wybuchła w Montalcino afery nazwana przez włoskie media Brunellopoli. Wiosną 2008 r. tygodnik



**Tomasz
Prange-
Barczyński**

Na półkach naszych sklepów nie brak win z Montalcino. Mamy nawet niezły wybór cenowy, choć z góry należy założyć, że zakupy brunello di montalcino to raczej zabawa dla dużych chłopaków. Rada praktyczna: butelki z bieżących roczników (zwłaszcza wielki 2004) należy kupować, odkładać do piwnicy i zapomnieć o nich na następną dekadę. Do bieżącego picia lepiej wybierać tańsze rosso di montalcino.

Tenuta Greppo

DOCG Brunello di Montalcino, Biondi-Santi
Cena ok. 570 zł; imp. Sommelier

Pachnące tytoniem i śliwkami, niezwykle harmonijne, eleganckie brunello pełne świeżości, nut mineralnych i ziołowych, kapitalnie soczyste. Wino o wielkim potencjale starzenia pokaże swą prawdziwą klasę w latach 20. tego stulecia.



Brunello di Montalcino

2004

DOCG Brunello di Montalcino, Mastroianni
Cena ok. 185 zł; imp. Winkolekcja

Tradycyjny styl brunello di montalcino. Przenikliwe, pełne siły, a jednocześnie fantastycznie harmonijne wino; znakomicie skonstruowane, gotyckie w stylu.



Brunello di Montalcino

2004

DOCG Brunello di Montalcino, Lisini
Cena ok. 184 zł; imp. Salute

Jedno z najlepszych brunello w roczniku 2004. Łączy cechy rustykalne i niebywałą elegancję. Porywcze w ataku, zrównoważone na podniebieniu. Jednocześnie swoście radosne. Bardzo mineralne, finezyjne, ale też pełne owoców. Wielki potencjał dojrzewania.



„L'espresso” doniósł, że 20 poważnych winiarni „chrzci” swoje brunello winem z innych odmian niż sangiovese grosso. Pikanterii dodawał aferę fakt, że wypłynęła w przeddzień dorocznych targów Vinitaly w Weronie, w czasie których podpisuje się większość handlowych kontraktów. Pewien procent „wzbożanego” brunello odkryto jedynie w piwnicach Castello Banfi, należącego do Amerykanów największego dziś producenta w regionie Montalcino. Zarzuty wobec pozostałych producentów okazały się bezzasadne.

Brunello to na swój sposób proste wino. Ma sporo tanin i wysoką kwasowość. Najlepiej czuje się w towarzystwie klasycznych tokańskich potraw: befsztyka po florencku, ragout z dzika, albo mocno dojrzalego sera pecorino z pobliskiej Pienzy. Jest jednak w brunello swoista tajemnica terroir, sekret bieżącego rocznika, nowej idei producenta. Nigdzie nie smakuje lepiej niż w miejscowych barach i restauracjach. Konkurencja jest zresztą tak zacięta, że zdarza się, że w restauracyjnym menu w Montalcino znajdziemy butelkę w cenie identycznej jak w sklepie obok.

Kilka kilometrów dalej na południe, w Tenuta Greppo między salą degustacyjną, ogrodem a winiarnią dostojnie krąży dobiegający dziewięćdziesiątki Franco Biondi-Santi, wnuk Ferruccio, gotów zawsze podzielić się swymi uwagami na temat bieżącego rocznika brunello. Odwiedzam go co roku, słucham w skupieniu wypowiedzianych z wolna zdań mając poczucie, że jestem u źródła jednego z największych win świata. ▣

BOURBON STREET

COŚ Z ZUPEŁNIE INNEJ BECZKI



CIEŻKIE CZASY PROHIBICJI

18. poprawka do konstytucji z 1919 r. wprowadzająca zakaz produkcji, transportu, sprzedaży, eksportu i importu napojów alkoholowych doprowadziła do bankructwa setki destylarni. 125-letnia wówczas destylarnia Jim Beam nie zbankrutowała dzięki wrodzonej przedsiębiorczości Beamów. Amerykanie musieli czekać 13 lat, żeby legalnie wypić szklaneczkę ulubionego bourbona.



WHISKEY W AMERYCE

Wiedzę o uprawie zbóż wykorzystywanych do produkcji alkoholu i o samym procesie destylacji przywieźli do Ameryki imigranci ze Szkocji i Irlandii.

Jęczmień, który dobrze przyjmował się w ich górzystych ojczyznach, marnie rósł w nowym kraju. Do produkcji zacieru imigranci zaczęli więc używać kukurydzy, żyta i pszenicy. Nie mając starych beczek po koniaku, destylatorzy używali nowych dębowych beczek opalanych od wewnątrz i skrócili czas leżakowania. Tak narodziła się whiskey. A skąd bourbon? Hrabstwo Bourbon to region na północy stanu Kentucky. Tamtejszy port nazywano Old Bourbon. Wszystkie beczki z tego portu ostemplowywano tą nazwą, więc klienci w barach zamawiali „słodką whiskey Old Bourbon”. Dziś receptura bourbona jest obwarowana prawem. Ten alkohol powstaje z mieszanki zbóż, w których kukurydza stanowi co najmniej 51 procent.

PIERWSZY BUNT

Niewielu wie, że podatek nałożony w XVIII w. na amerykańskie destylarnie omal nie rozsadził młodego państwa.

Zaczęło się od długów na prowadzenie wojny. By zdobyć pieniądze, Alexander Hamilton, sekretarz skarbu w gabinecie Jerzego Waszyngtona, nałożył akcyzę na whiskey. Cohee, czyli farmerzy z ówczesnych zachodnich stanów, zjednoczyli się jako „Whiskey Boys”. Walki trwały przez cały 1794 rok – władze, mimo ogromnej przewagi, nie pokonały buntowników. Ci jednak, zamiast bezproduktywnie walczyć, woleli przenieść się do Kentucky i Tennessee, gdzie nowego podatku nie pobierano. Akcyzę na whiskey w USA zniesiono

w 1803 r. Ale wtedy Jim Beam i inne destylarnie z Tennessee i Kentucky były już tak potężne, że nie robiło im to różnicy.



zdjęcia: FLORIAN LOCHMANN

Ucieczka do raju

N

ie wszędzie jest zimno i ponuro. Na rajske wyspy zima nie dociera, więc ekipa niemieckiego PLAYBOYA udala się na Malediwy, by zrobić sesję potrójnie słodkiej Lisie Tomaszewski. Dlaczego potrójnie? Po pierwsze wystarczy na nią spojrzeć, po drugie dziewczyna ma polskie korzenie, a po trzecie jest urodzona 22 lipca, czyli dawny E. Wedel :) ☑













Imię i nazwisko:

Lisa Tomaszewski

Biust: 86 cm **Talia:**

59 cm **Biodra:** 88 cm **Wzrost:** 172 cm **Waga:** 50 kg

Urodzona:

22.07.1988 r. w Hamburgu

Lubię:

zimne piwo, gorzką czekoladę i grę na pianinie

W wolnym czasie:

bawię się z moim psem Oscarem lub leżę nad Łabą

Nie lubię:

pośpiechu, kina i butów na płaskim obcasie

W przyszłości chciałabym:

komponować piosenki i pisać do nich teksty





PLAYMATE MARZEC 2010

Lisa Tomaszewski











Gra wstępna nie ma sensu.
To tak jakby trąbić przez 15 minut przed wjazdem do garażu.

Czy poseł może pocałować posłankę?
– Tak, ale tylko w PIS-ie.

Kochanie, co byś powiedział, gdybym się zrobiła na blondynkę?
– Kochanie, po co to jeszcze akcentować?

W restauracji kelnerka przyjmuje zamówienie od klienta. Ten chcąc ją poderwać odpowiada:
– Za pączki całuję w rączki
– Za ciasteczka całuję w usteczka
Kelnerka na to:
Zamów pan sobie zupę i daj mi pan święty spokój.

Rozmawiają dwaj myśliwi:
– Rysiek, nie uwierzysz, co mi się przytrafiło wczoraj na polowaniu. Wychodzę z naładowanym sztucerem z lasu na tą wielką polanę i co widzę? Stado wilków, na oko jakieś 200 sztuk...
– Co ty, Krzysiek, opowiadasz, w Polsce tyle wilków nie ma... – przerywa mu kolega.
– No może trochę przesadziłem, jakaś setka ich była...
– Ale co ty? Niemożliwe, żeby 100 wilków w jednym stadzie było...
– No dobra, jakieś 50 wilków widzę...
– 50!? Chyba po imprezie byleś. Takimi stadami to bizona chodzą, a nie wilki.
– Mówię ci, że było ich z 50! W każdym razie jak podszedłem bliżej, zrozumiałem, że to pieńki, a nie wilki...

Co robi facet po ostrym seksie?
Kasuje historię w internecie.

Mężczyzna zatrzymuje się na noc w przydrożnym hotelu. Po godzinie przybiega zbulwersowany do recepcji i krzyczy:
– Co to jest za burdel! Niech was wszystkich szlag trafi!
– Co się stało? – pyta manager hotelu, zwabiony hałasem w recepcji.
– Co się stało? I pan pyta, co się stało? Kiedy wszedłem do swojego pokoju, zaszedł mnie od tyłu jakiś wielki facet z pistoletem w rękę! Przystawił mi lufę do głowy i powiedział: „Zrób mi loda, bo inaczej znajdziesz swój mózg na ścianie”.
– O mój Boże! – manager złapał się za głowę.
– To niemożliwe! To się nie mogło zdarzyć w naszym hotelu! I co? I co pan zrobił?
Mężczyzna poczerwieniał cały ze złości i krzyczy:
– Kurwa... a słyszał pan strzały?

Do autobusu wchodzi starsza kobieta. Mówi do kierowcy:

– Dzień dobry, proszę się poczęstować orzeszkami.

Kierowca miło zaskoczony natychmiast pochlania przekąskę:

– Dziękuję bardzo, jakie smaczne...

Sytuacja powtarza się codziennie. Kierowca zachwycony hojnością pasażerki i smakiem orzeszków rzecz jasna pyta po tygodniu:

– Kochana pani, a skąd pani ma takie pyszne orzeszki.

Kobieta na to:

– Jak to skąd!? Z toffifee.

Co mówi Batman do Robina, żeby ten wsiadł do matmobilu?
– Robin wsiadaj.

Przeciętna amerykańska kobieta ma wymiary: 90–60–90.
– W calach...

Rozmawiają dwie przyjaciółki:
– Wiesz, wyszłam za mąż i wcale nie żałuję tego kroku.
– Ja też nie żałuję kroku, a za mąż jakoś wyjść nie mogę.

Dusza trafia przed oblicze św. Piotra.
– Zawód?
– Lekarz.
– To wchodź wejściem dla dostawców.

Uliczna ankieta wśród pań:
„Co należy nosić, aby partner uznał cię za atrakcyjną?”
Odpowiada 20-latką:
– Bikini.
30-latką:
– Spódniczkę mini.
40-latką:
– Pończochy.
50-latką:
– Skrzynkę piwa...

Co jest najważniejsze w pozycji od tyłu?
– Być z tyłu.

Modlitwa kobiety przed posiłkiem:
– I spraw, Panie Boże, by te wszystkie kalorie poszły w cycki!

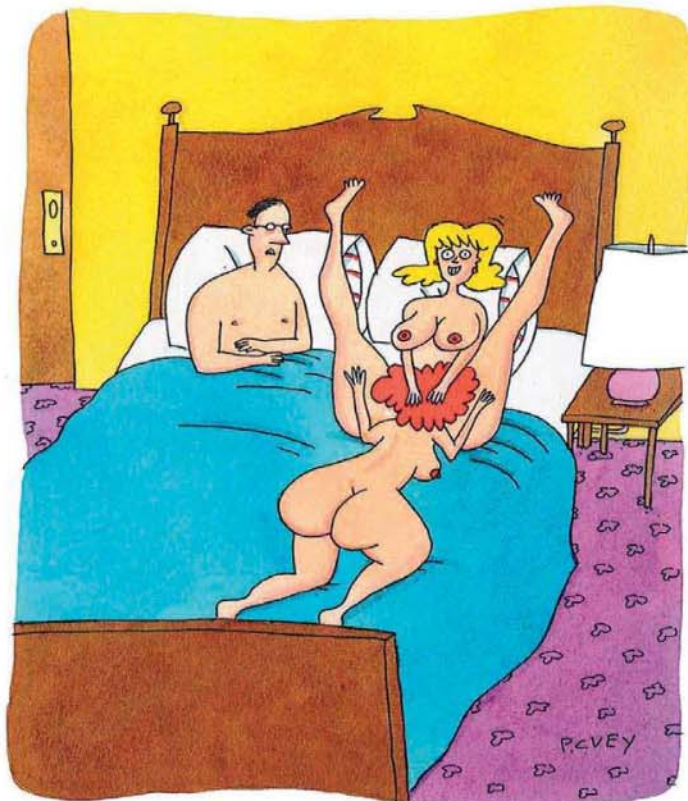
Zostatniej chwili: w lipcu 2010 r. Polskę ponownie odwiedzi papież Benedykt XVI. Na miejsce spotkania papieża z wiernymi wybrano Grunwald – tradycyjne miejsce spotkań Polaków i niemieckiego duchowieństwa.



Andrzej Kliman



...



– Wiesz, Zosiu, inaczej sobie wyobrażałem ten trójkąt.



– Maestro, nie rozumiem, czemu nazwał pan to koncertem na PRAWĄ rękę?



– W poprzedniej firmie znałam każdego członka zarządu.

SHOW W DETROIT NAIAS 2010

Co to znaczy? Amerykanie kochają się w skrótach, ale dla nas Polaków to oczywista czarna magia. NAIAS, czyli North American International Auto Show, są najważniejszym motoryzacyjnym wydarzeniem w USA. Targi, które od lat odbywają się w Detroit, są o tyle istotne, że to właśnie tam, w halach Cobo Center, wystawia się auta, którymi będą jeździć obywatele USA – modele w pełnym tego słowa znaczeniu przełomowe. Słabizny nikt za oceanem nie chciałby przecież kupować...

Tekst: Rafał Jemielita

Chevrolet Volt

Najważniejszy projekt koncernu General Motors. Ślábujący GM złapał drugi oddech i oto jego najnowszy produkt – auto spalinowo-elektryczne. Voltem (choć w produkcji znajdzie się dopiero w końcu tego roku!) jeździł już nasz redakcyjny kolega Marcin Klimkowski i twierdzi, że ów Chevy jest nie tylko ładny, ale też przyspiesza i hamuje. Nie jest to wcale oczywiste, bo to przecież auto wyłącznie elektryczne, a silnik spalinowy służy tylko do... ładowania baterii.

Z pełnymi akumulatorami da się przejechać 64 km, a potem – po włączeniu generatora spalinowego – jeszcze 500.





Ameryka 2010 i później

Chevrolet Aveo RS

Oto drugi mały Chevrolet, który ma podbić USA. Mały? No, właśnie – analitycy GM stwierdzili, że na amerykańskich drogach jest miejsce dla aut typu hot hatch. Ciekawe, czy te książkowe przypadnie Amerykanom do gustu? Do tej pory modele z takimi silnikami (140 KM) uznawali za tanie i raczej „dla słabych”.



Cadillac XTS Platinum Concept

Studium limuzyny (niedalekiej) przyszłości. Auto powstało na przedłużonej platformie Epsilon II. Nowy Caddy ma napęd na wszystkie koła, pod maską moduł hybrydowy z silnikiem V-6 o pojemności 3,6 litra (moc około 350 KM, moment 400 Nm), a w kabinie ekrany O-Led zamiast klasycznych wskaźników.

GMC Granite

Studium tzw. urban utility vehicle, a więc auto użytkowe do miasta. Jeden z bardziej szalonych prototypów NAIAS 2010 – charakterystyczna pudełkowata sylwetka, drzwi, które otwierają się jak wachlarz, i brak środkowego słupka.



Ford Focus

Ford pokazał następcę Focusa za oceanem, a na jego premierę europejską każe nam jeszcze trochę poczekać. Ciekawe, bo przecież Focus to samochód kompaktowy i – jak na warunki USA – niezbyt duży. Jednak badania wykazują, że w najbliższym czasie sprzedaż kompaktów ruszy z kopyta i sięgnie ¼ wszystkich nowych aut.



Mercedes E convertible

Ostatnia, trzecia odmiana nadwoziowa klasy E. Kabriolet na pewno się spodoba, bo jest dopieszczony w każdym calu. Czteromiejscowy samochód z silnikiem o mocy nawet 388 KM – jak gwarantuje producent – posłuży nawet w bardzo zimne dni dzięki systemom Airscarf (nadmuch ciepłego powietrza na kark, na każdym fotelu) i Aircap – redukujący zawirowania i niekontrolowane „podwiewanie” podczas szybkiej jazdy.





▼ ROADSTER Z DEFINICJI

Mówi się, że samochód musi dawać przyjemność z jazdy. To prawda, ale takich maszyn jest stosunkowo niewiele. Kiedy się przegląda motoryzacyjne katalogi, rzadko można trafić na coś takiego jak Porsche Boxster. Model najnowszej generacji waży 1275 kg (80 kg mniej niż poprzedni Boxster S), jest napędzany 3,4-litrowym, 6-cylindrowym silnikiem typu bokser (z bezpośrednim wtryskiem paliwa), z którego specjaliści z Zuffenhausen wycisnęli aż 320 koni. Osiągi was na pewno nie zawiodą – nowy Boxster rozpędza się do setki w czasie poniżej 5 s i jeździ blisko 270 km/h. Nieco wolniej niż 911 Turbo (szkoda), ale nowy roadster Porsche jest wykonany z identyczną dbałością o detale. I na pewno, choć nieco mniejszy i skromniejszy, nie jest tylko dla kobiet!



▼ CAŁKIEM INNY CROSSOVER

Nie ma napędu na wszystkie koła, a prześwit – w porównaniu z podobnej wielkości autami kompaktowymi – jest większy ledwie o kilka centymetrów. Mimo to Peugeot swój najnowszy model 3008 nazywa crossoverem. Dlaczego? Bo ten samochód – co sprawdziliśmy na własnej skórze – jest komfortowy i świetnie wyposażony jak limuzyny (szkany dach, wyświetlacz holograficzny, który na przezroczystym ekranie przed twarzą kierowcy pokazuje prędkość), a do tego jest całkiem dzielny na bezdrożach. No i prezentuje się naprawdę nieźle.



▲ MEGAKOMBI

Czesi nas zaskakują. Škoda robi coraz fajniejsze samochody, a projektanci z Mlada Boleslav atakują świat coraz ciekawszymi modelami. Na dowód Superb w wersji kombi. Już zwykły liftback był obszerny i podobno większy nawet niż BMW serii 7 (pomiar na tylnej kanapie), ale kombi to po prostu GIGANT. Jeśli macie rodziny (playboye też je przecież zakładają!), na pewno docenicie bagażnik o pojemności aż 633 litrów, napęd na wszystkie koła ze sprzęgłem Haldex (na polskim – czytaj zawsze śliskim asfalcie – nieoceniony) i oszczędne silniki (no może z wyjątkiem wersji 260-konnej). Z gadżetów polecamy dywaniki z podnóżkiem (żeby nogi odpoczywały), elektrycznie zamykaną klapę bagażnika oraz system regulowanych listew, za pomocą których można zrobić porządek z niesfornymi bagażami.

V PREMIERA PREMIER

Trzymajcie się foteli – drugi raz w kilkunastoletniej historii polskiej edycji PLAYBOYA pokazujemy samochód marki Dacia. Auto na naszych zdjęciach – a i owszem – jest z Rumunii, ale z czterokołowymi okropieństwami z epoki Ceaușescu nie ma nic wspólnego. Dacia Duster to mały SUV z napędem na wszystkie koła, 20-centymetrowym prześwitem, stosunkowo małymi silnikami (najmocniejszy benzynowy ma 110 KM) i niemal 500-litrowym bagażnikiem. Duster jest jednak bardzo zgrabny i – co w dzisiejszych czasach też bardzo ważne – będzie stosunkowo tani. Ceny oficjalne nie są jeszcze znane, ale Renault – właściciel marki Dacia – już teraz chwali się, że auto będzie dla ludzi. Pochwalamy, pochwalamy.



^ PIĘKNIŚ

Niektórzy w tym samochodzie dopatrują się nawiązań do Citroëna 2 CV, ale to bzdura – najnowsza „cytryna” C3 do starszka sprzed lat ma się nijak, znacznie bardziej przypomina za to Visiovanę – 5- i 7-osobowe C4 Picasso. Zostawmy jednak fałszywe podobieństwa i osobiste skojarzenia, skupmy się na faktach! Dzięki wielkiej przedniej szybie Zenith – która jest większa od standardowych o 36 procent – w środku Citroëna C3 jest bardzo jasno. Wnętrze przestronnej kabiny podświetlają diody, które poprawiają nastrój, bo dają świadomość przestrzeni. Do tego liczne schowki i typowe dla „cytryn” patenty (np. dyspenser zapachów) oraz 300-litrowy bagażnik.



^ ALTERNATYWA

Francuski pojazd Microcar to kwadrycykl. Co to? W ten sposób (nie tylko nasi) urzędnicy określają pojazdy, które mają cztery koła i zamknięte nadwozie, ale przy tym silniki niewielkiej mocy i równie niską masę. Co ważne – można je prowadzić bez zwykłego prawa jazdy, doskonale więc nadają się dla ludzi starszych, ale też waszych nastoletnich dzieciaków, żeby mogły same pojechać do szkoły, oszczędzając przy tym czas rodziców (do kierowania wystarczy 16 lat i prawo jazdy kategorii B1, po nowelizacji ustawy o ruchu drogowym minipojazdami będą mogli jeździć 14-latkowie z kategorią AM). Microcary to całkiem sprytna propozycja, my wam to mówimy...

^ SUPERSPORTOWIEC

Ma modne ostre kształty, nadwozie z częścią pasażerską wykonaną z włókna węglowego i 10-cylindrowy silnik o pojemności 4,8 litra, który gwarantuje niesamowite osiągi (prędkość maksymalna na poziomie 325 km/h, przyspieszenie 0–100 km/h w 3,6 s). Do tego wyczynowe zawieszenie, hamulce z włókna węglowego, 6-stopniowa sekwencyjna automatyzowana skrzynia biegów i układ wydechowy, nad którym – żeby auto w ruchu przypominało bolid F1 – pracował zespół akustyków. Samochód jest składany ręcznie i powstanie tylko 500 sztuk. Co to za auto? Lexus LF-A – cztery kółka marzeń.



POLSKA LINIA

Tekst: Marcin Klimkowski

Żeby zaistnieć na świecie, polscy projektanci samochodów musieli być sto razy lepsi od swoich włoskich, angielskich i niemieckich konkurentów. Cóż – byli lepsi! Dzięki temu spod ich ręki wychodzą dziś auta tak fantastyczne, że wciąż niewielu wierzy, że mogli je zaprojektować Polacy.

STEGNY. Warszawskie blokowisko. Szaro i smutno, nudno i bez perspektyw. Nawet obszerne parkingi stoją puste, bo na samochody stać niewielu. Jest rok 1974, środek epoki Gierka. W tych okolicznościach przyrody, w inteligencji, ale średnio zamożnej (jak większość wówczas) rodzinie, na świat przychodzi **Janusz Kaniewski**. Za trzy dekady zaprojektuje przody takich aut jak Ferrari California, Lancia Delta i Ferrari Italia. Jako młody chłopak chodził do szkoły, przyglądając się po drodze obecnym pożywczo i podwórkom-koszmokom, a nie średniowiecznym willom i kościołom Rzymu, Florencji czy Sieny, jak jego koledzy designerzy, z którymi studiował w Turynie.

GLIWICE. Początek lat 80. – chyba najbardziej depresyjnego okresu w PRL. Na sklepowych półkach głównie ocet. Wędlinę i benzynę się załatwia. A ludzie z Zachodu, którzy odwiedzają wówczas Polskę, opowiadają potem o tym, jak biła ich po oczach wszechobecna szarość – ubrań, ulic, bloków i twarzy. W niej właśnie dorasta **Kamil Łabanowicz**, który w pierwszej dekadzie XXI wieku narysuje supersportowego Audi R8 w wersji z topowym silnikiem V12 TDI, a niedługo potem koncepcyjnego Audi e-trone'a, który zachwyci publiczność na słynnych targach we Frankfurcie.

MIELEC. Peierelowskie miasto-fabryka z zakładami WSK, w których powstają Lim-y (na licencji radzieckich MiG-ów). Na szybko zbudowano blokowiska dla robotników,

urzędników zakładowych i inżynierów (mieli mieszkać razem). W latach 50., kilka lat po wojnie, to jeszcze może jakoś wyglądało, bo nowe. Dziś – w ruinie. Właśnie w Mielcu w 1952 roku inżynierowi z WSK rodzi się syn **Tomasz Jara**, który za kilkadziesiąt lat zaprojektuje dla Forda drugą generację Fiesty, a później będzie członkiem zespołu tworzącego rewolucyjnego Focusa. Jednym z pierwszych samochodów, który zachwyci Jarę tak, że będzie o nim śnił przez wiele lat, jest radzieckie auto dla dzieci, którym syn zamożnych znajomych rodziców pedałuje po podwórku.

ZESZYTY Z KRATKĄ

Każdy z nich rysował w dzieciństwie samochody. Setki i tysiące aut na kartkach, w zeszytach lekcyjnych, w szarych brulionach II gatunku, na papierze technicznym albo serwetkach. – Zawsze fascynowała mnie „mina” auta – opowiada mi Janusz Kaniewski w warszawskiej knajpie „U Aktorów”, rysując w trakcie przodu Trabantu, Syrenki, Stara, Żuka i Fiata. – Rozróżniałem mordki wesołe, surowe, śmieszne i smutne. Popisywałem się tym rysowaniem przed wszystkimi ciotkami.

Kamil Łabanowicz: – Byłem nieszczęśliwy, kiedy musiałem rysować postaci ludzi lub sylwetki zwierząt. Zawsze chciałem rysować tylko samochody.



»Kamil Łabanowicz ma dopiero 28 lat, ale w ramach konkursu na nadwozie dla elektrycznego e-trona, w studiu designerskim Audi wybrano jego propozycję; był więc z tym autem od pierwszego szkicu, poprzez model w glinie, projektowanie detali, aż do momentu, w którym samochód wyjechał na podium we Frankfurcie

»Janusz Kaniewski zaprojektował przody m.in. do takich aut jak Lancia Delta oraz Ferrari California i Ferrari Italia; teraz prowadzi w Niemczech ze współnikami firmę Synth tworzącą projekty dla branży motoryzacyjnej, a w Warszawie działa Kaniewski Haute Design, gdzie z Mariuszem Filipem zajmuje się designem użytkowym



»Stadion na 20 tys. widzów budowany w Trypolisie



»Tylne lampy



»Reflektor



»Lancia Delta: szkic i projekt



»Pracownia Pininfarina projektu Kaniewskiego



»Lampa, poniżej buty z kolekcji dedykowanej stylistce Alice Capelli



»Tuba na rysunki



»Wiaderko do szampana



»Pierwszy na świecie but z asymetrycznym zapięciem zaprojektowany dla firmy Fila

– Kiedy miałem 12 lat, moi rodzice z prowincjonalnego Mielca przenieśli się do Warszawy – mówi Tomasz Jara.
– W Mielcu samochodów było naprawdę mało, a w stolicy – szok, setki. Widziałem rządowe albo dyplomatyczne Citroëny DS, nawet kabriolety, których marek nie pamiętam. Wszystkie je potem rysowałem. A były jeszcze rozmaite rajdy, na których można było obejrzeć np. Porsche 911 Targa i inne. Wielki świat!
Z tego zrodziła się jego fascynacja rajdami. Wraz z kolegami Tomasz Jara startował najpierw Wartburgiem, a potem Ładą. Wtedy też zaczął kupować pierwsze czasopisma motoryzacyjne, prawdziwe, czyli z Zachodu, jak angielskie „Car” i „Moto Car” oraz francuskie „L’Automobile”.

GO WEST!

Chociaż o wielu polskich powojennych projektantach można powiedzieć sporo dobrego, w czasach PRL-u nigdy nie powstał nawet załazek ośrodka kształcącego – jak o nich dziś mówimy – car designerów. Jeśli ktoś rysował auta, na dobrą sprawę nie wiedział, co dalej ze swoim talentem począć. Tomasz Jara na przykład, który dzięki dziecięcej pasji i wspomnianym zakupom czasopism, zdążył już poznać motoryzacyjny żargon i skompletować kilka przekrojów aut, poszedł do Szkoły Głównej Planowania i Statystyki (SGPiS, dzisiejsza Szkoła Główna Handlowa). – Jak wszystkim studentom, bardzo ciężko było mi się tam dostać i równie ciężko utrzymać. Dawałem radę, ale po dwóch latach poczułem się zniechęcony. Rzuciłem studia, co w ówczesnych czasach i w mojej rodzinie było wielkim skandalem – wspomina Tomasz Jara.

Janusz Kaniewski zaczął studia w nieco innych warunkach – 20 lat później. Najpierw uczył się na architekturze na Politechnice Warszawskiej, a później na Akademii Sztuk Pięknych, na wydziale wzornictwa przemysłowego. I tam właśnie okazało się, że w Polsce samochodów rysować się nie da. Architektura to było budownictwo, a wzornictwo – rysowanie wszystkich przedmiotów POZA samochodami. – Nawet kiedy przygotowywałem się do egzaminów, kiedy profesor prosił, żebym narysował jakiś budynek, ja zawsze rysowałem go tak, żeby stał przed nim samochód i wszystko zasłaniał – śmieje się Kaniewski. Któregoś razu rysował starożytne popiersia, które stoją w Łazienkach Królewskich przed Pomarańczarnią. Jedno z nich – Cyclerona – narysował z... pasami bezpieczeństwa.

Przypadek Kaniewskiego jest jednak specyficzny. Od dzieciństwa był wspierany przez rodziców w swojej artystycznej, ale nieperspektywicznej (tak się przynajmniej wydawało) pasji. Posyłali go na zajęcia z rzeźby i modelarstwa do Pałacu Młodzieży w PKiN. – Uczyli mnie też fotografować, bo zawsze się tym pasjonowali – mówi Kaniewski. Gdy miał 15 lat, dzięki ojcu, który reklamował wśród znajomych jego rysowniczy talent, Kaniewski dostał zlecenie zaprojektowania logo dla przebranżawiającego się Trans-Budu. Wielka firma postanowiła zająć się spedycją. Po paru miesiącach wielkie TIR-y z nacze-pami jeździły po Polsce i świecie wymalowane tak, jak tego chciał 15-letni chłopak. – To było dla mnie tak wspaniałe, że aż nierealne. Nawet jakiś włoski magazyn wybrał zaprojektowaną przez mnie ciężarówkę jako swoją reklamę – wspomina.

Na dodatek Kaniewski trafił na najlepszy okres rozwoju Polski: przełom lat 80. i 90. Chodząc do I klasy liceum zaczął pracować w jednej z pierwszych agencji reklamowych, którą założyła znajoma matki. – Miałem wielkie zaległości w imprezowaniu, bo po lekcjach szedłem do pracy jak każdy dorosły. Rysowałem loga dla różnych firm, nauczyłem się też wszystkiego o raczkującej grafice komputerowej – mówi Kaniewski. Kiedy zaczął studia, najpierw jedno (architektura), a potem drugie (wzornictwo przemysłowe), okazało się, że aby zostać projektantem samochodów, trzeba wyjechać.

Z kolei Kamil Łabanowicz, tak samo jak starsi koledzy owładnięty motoryzacyjno-rysowniczą obsesją, dorastał już w całkiem innych czasach. Znał nazwiska Zbigniewa Maurera i Tomasza Sychy, Polaków którzy projektują dla Alfy Romeo i BMW, już w wieku 16 lat wiedział, gdzie pójdzie na studia (architektura na Politechnice Śląskiej w Gliwicach), i że dalej będzie się kształcił za granicą. – Nawet gdybym nie dostał stypendium, to rodzice pomogli mi wyjechać na studia. Albo wziąłbym na nie kredyt – przekonuje Łabanowicz.

Od rysowania do projektowania upłynęło jednak sporo czasu. Kamil Łabanowicz zaistniał biorąc udział w konkursie „Sen o Warszawie” (samochodzie, nie mieście), w którym jednogłośnie zwyciężył. Potem, w 2004 roku znów wziął udział w podobnym konkursie, tym razem we Włoszech (temat dowolny). Wygrał i został zauważony przez łowców głów ze studia designerskiego Audi.

POTĘGI KLUCZ

Największe problemy z dostaniem się na studia, na których mógłby się czegoś nauczyć o projektowaniu aut, miał Tomasz Jara. Jego historia mogłaby posłużyć za filmowy scenariusz o Polaku za granicą w czasach PRL. Po tym jak rzucił studia w SGPiS, zaczął pracować w Hucie Warszawa (tam gdzie ojciec), bo jak każdy miał przymus pracy. Wziął jednak urlop, żeby pojechać do Londynu, zobaczyć świat. Zanim wyjechał, zrobił zdjęcia wszystkich swoich rysunków. Pierwszy raz w życiu leciał samolotem. – W Londynie zdecydowałem się na coś, co z dzisiejszej perspektywy może wygląda idiotycznie, ale ja wtedy nie wiedziałem, co innego robić. Otóż chodziłem od dealera do dealera samochodów i pokazywałem te swoje fotografie. Oni grzecznie odpowiadali, że bardzo ładne, ale dodawali, że u nich się auta sprzedaje, a nie projektuje. I na pocieszenie dawali mi piękne prospekty – wspomina Jara.

Ostatniego dnia pobytu, zrezygnowany, poszedł porozmawiać z właścicielem hotelu, w którym się zatrzymał, Polakiem Alexem Krolem (czyli Aleksandrem Królem), który organizował wiele rzeczy dla emigrantów i przybyszów z kraju. – I on powiedział mi, że mieszka u niego student z Royal College of Art. Poszedłem więc do niego i pokazałem mu rysunki. Zainteresował się! I polecił, żeby iść z nimi do RCA albo Forda, bo firma sponsoruje młodych zdolnych – opowiada Jara. Tyle że nie było już na to czasu. Zostawił więc rysunki Krolowi, który posłał je do Forda. – Za jakiś czas dostałem z Londynu list, że są zainteresowani! Musiałem ponownie zorganizować wyjazd, co było bardzo trudne,



»Kamil Łabanowicz i jego pierwszy ważny projekt – Audi R8 z silnikiem V12 TDI; w porównaniu z oryginalnym R8 zmienił wszystkie elementy nadwozia, poza tylnymi błotnikami i drzwiami



»Prototypowe Audi e-tron z 4 silnikami elektrycznymi



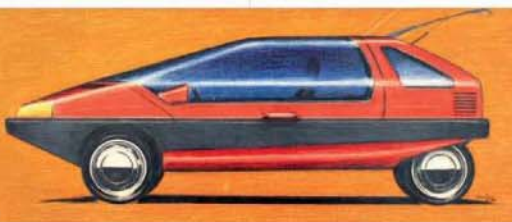
»Łabanowicz udowodnił, że samochody elektryczne nie muszą być nudne





»Tomasz Jara jest senior designerem w Fordzie – spod jego ręki wyszła m.in. druga generacja Fiesty, był też członkiem zespołu tworzącego Focusa

»Tak Jara w 1976 roku wyobrażał sobie nową Fiestę; to jeden z rysunków, które zabrał ze sobą do Londynu, by pokazać designerowi Forda Patrickowi le Quément, praca zrobiona kredkami, bo flamastry nie były powszechne



»Rok 1983 – Jara prezentuje swój projekt sportowego auta z silnikiem z Forda Escorta



»Tak w 1980 r. Jara wyobrażał sobie nowe Porsche 928; osłonięte koła nie weszły do produkcji do dzisiaj, ale kształt kabiny miał wpływ na design Forda Scorpio



»Rysunek Fiesty w skali 1:1 zrobiony przed wykonaniem modelu w glinie

»Fiesta VR 2 – ta wersja z czterema światłami w zderzaku weszła do produkcji



»Strona z zeszytu do szkicowania



»Propozycja rajdowa pozostała szkicem

zważywszy na moją pracę w Hucie Warszawa i czasy. Jednak w maju 1978 roku wyjechałem ponownie, w nadziei na stypendium Forda i miejsce w RCA. Udało się. Jednym z tych, którzy egzaminowali mnie, był designer Forda, a potem przez wiele lat słynny szef designu Renault Patrick le Quément – mówi Jara. W Royal College of Art, na dopiero co powstałym wydziale car designu, zaczął studiować z ośmioma kolegami.

Januszowi Kaniewskiemu było dużo łatwiej. Jako jeden z najlepszych studentów na wydziałach, na których się uczył, wystarał się o zagraniczne stypendium. – Miałem do wyboru Szwajcarię lub Turyn. Zdecydowałem natychmiast, bo trzeba się uczyć od praktyków, a pod Turynem swoje pracownie mają największe studia designerskie, m.in. Pininfarina i Giugiaro. Ponieważ byłem dobry, już na pierwszym roku zacząłem terminować u Pininfariny – mówi Kaniewski.

Przez Włochów był traktowany z pobłażliwością. – Patrzyli na mnie jak na dzikiego. Uważali, że w Polsce auta się kradnie, a nie projektuje. Ale Włosi mają też skłonność do komunizowania. Jak tylko zaczęli się zachwycać czerwonym, opowiadałem im o wiążącej się z tym kolorem szarości.

Jeszcze inaczej sprawa wyglądała w przypadku Kamila Łabanowicza. Po zwycięstwie we włoskim konkursie nawiązał sporo kontaktów, które wkrótce zapoczątkowały. Został też dostrzeżony przez Audi i dostał od firmy stypendium oraz staż w jednym z najbardziej prężnych studiów – Audi Design.

– Już wkrótce pracowałem ramie w ramie, rysując i lepiąc w glinie, z takimi gigantami jak Walter de Silva – mówi Łabanowicz.

RAZEM I OSOBNO

Każdy z nich pracuje inaczej. Janusz Kaniewski postanowił zostać designerem niezależnym, który przyjmuje zlecenia od wielkich koncernów. Kontakty i uznanie zdobył w Pininfarinie, teraz dzwonią do niego, jeśli potrzebują. – Świat car designerów to niewielkie środowisko. O tym, że specjalizuję się w przodach aut, wiedzą wszyscy, którzy powinni o tym wiedzieć – mówi. Stąd zlecenie poprawienia „mordek” Lancii Delti i Ferrari. Kaniewski pracuje też dla Japończyków.

Dla jakich firm, nie chce zdradzić, bo w tamtejszej kulturze korporacyjnej jedną z najważniejszych rzeczy jest dyskrecja.

– Gdybym się zdradził, na przykład dla poklasku, nikt nigdy by już do mnie z Japonii nie zadzwonił – mówi. Kaniewski prowadzi w tej chwili dwie firmy: Synth w Niemczech (ze współnikami), świadczącą usługi dla branży motoryzacyjnej, oraz Kaniewski Haute Design z siedzibą przy ul. Mokotowskiej w Warszawie (ze współnikiem Mariuszem Filipem), w której realizuje także inne projekty, m.in. ekskluzywne opakowania, meble i buty. – Żle znoszę pracę w biurze, dlatego moim warsztatem pracy jest każde możliwe miejsce. Projektuję w knajpach, w domu, wszędzie. Nie ruszam się bez ołówków, markerów i brulionu. O różnych porach zanoszę to wszystko do firmy, oni już wiedzą, co dalej robić. Mam ten komfort, że jestem właścicielem firmy, której tak naprawdę jestem pracownikiem najemnym – mówi Kaniewski.

Kamil Łabanowicz mieszka w Ingolstadt, gdzie jest siedziba Audi. Nad czym w tej chwili pracuje, nie może zdradzić.

– Jak każdy designer mogę powiedzieć tylko, że nad czymś fajniejszym niż ostatnio – śmieje się. Praca w studio wielkiej firmy, jaką jest Audi, to specyficzna rzecz. Przygotowanie projektu trwa latami. A wyłonienie głównego designera danego samochodu może zabrać nawet 24 miesiące. – Wszystko zaczyna się od kreski, rysunku. Dopiero potem powstaje model gliniany, w którym rzeźbi się przez kilka miesięcy. Jeszcze później zaczyna się zabawa na komputerach. Na początkowym etapie w projekcie biorą udział wszyscy. Później następuje eliminacja. Zostaje pięciu, trzech, dwóch, wreszcie – jeden designer – wyjaśnia Łabanowicz. Czy nie rodzi to ogromnego poczucia porażki? W końcu można poświęcić dwa lata życia na coś, co zostanie w całości odrzucone! – Co pół roku sam odpadam z jakiegoś projektu. Przez kilka minut czuję porażkę, ale zaraz zabieram się do pracy przy innym projekcie – mówi.

Tomasz Jara jest senior designerem w Fordzie już od prawie 30 lat. Został zatrudniony jeszcze na studiach. Kiedy zaczął pracę w firmie, wewnątrz projektowano w Niemczech, a bryły w Anglii. Dziś główne studia europejskiego Forda nadal funkcjonują w Dunton w Anglii i Kolonii w Niemczech, ale każde zajmuje się całością procesu. – Przez te lata wszystko się zmieniło. Od techniki projektowania po wizję samochodu – mówi.

TRIUMF ZAWODOWCÓW

Janusz Kaniewski mieszka w Sulejówku ze swoją dziewczyną. Wykłada w Polsce, we Włoszech i w Anglii. Bardzo często wylawia zdolnych studentów, żeby praktykowali u niego w firmach. Jego marzeniem jest stworzenie „zawodówki” (jak sam mówi) dla designerów w Polsce. – Nowoczesny design potrzebuje artystów, ale także rzeszy fachowców, którzy potrafią pracować z drewnem, metalem, skórą, innymi materiałami. Chciałbym sprawić, żeby można się było tego nauczyć, adeptów jest pod dostatkiem – mówi. Czy to wykonalne? – 15 lat temu wiedziałem, co będę robił dziś. Za 15 lat chcę robić właśnie to, o czym mówię i wiem, że będę to robił – przekonuje.

Kamil Łabanowicz często bywa w Polsce: ma tu dziewczynę. – Pracować mogę w Niemczech, ale zakochałem się w Polsce. To chyba oczywiste, mamy najpiękniejsze dziewczyny na świecie, o czym przekonuję, zachęcając do odwiedzin, całe moje międzynarodowe towarzystwo w Audi Design – śmieje się. Na razie pracuje jak każdy singiel – bez wytchnienia. Ale już zobaczył, że starsi designerzy, z rodzinami i dziećmi pracują inaczej. – Są bardziej opanowani i spokojniejsi. Dla mnie to jeszcze pieśń przyszłości, ale fajnie jest wiedzieć, że rodzina i dzieci nie oznaczają dziś na świecie końca kariery, wręcz przeciwnie – mówi.

Tomasz Jara osiadł w Niemczech. Pozostaje mentorem wielu młodych talentów. Jako senior designer w Fordzie przypatruje się zmianom, jakie zaszły w branży przez lata. – Wydaje mi się, że dziś młodym jest trudniej. Choć z drugiej strony, jeśli ktoś ma talent, drzwi uczelni i firm stoją otworem, jak wówczas, kiedy ja zaczynałem – mówi Jara.

To chyba oznacza, że o niektórych uczniach polskich podstawówek, zapelniających dziś zeszyty rysunkami Porsche, Lamborghini i Ferrari, będzie można wkrótce usłyszeć... ☒

The Eve

W KAŻDĄ ŚRODĘ

SEVEN SINS

IN THE EVE

ŚRODA
GRZECHU
WARTA



THE EVE MUSIC CLUB

PL. PIŁSUDSKIEGO 9, 00-078 WARSZAWA

WWW.THEEVE.PL



Premiery

Najnowsze, najdroższe, najciekawsze i najbardziej zwariowane pomysły na elektronikę użytkową

▼ IDEAPAD U1

Dwa w jednym! Hybryda firmy Lenovo łączy w sobie klasycznego notebooka i tablet. Każde z urządzeń dysponuje własnym procesorem oraz systemem operacyjnym. Całość waży zaledwie 1,7 kg. W tradycyjnej postaci U1 dysponuje ekranem HD LED o przekątnej 11,6 cala i pracuje na systemie Windows 7. Po odłączeniu ekranu staje się tabletem ważącym 0,7 kg umożliwiającym przeglądanie zawartości zarówno w poziomie jak i pionie.

Lenovo prawdopodobnie trafi do sprzedaży w czerwcu w cenie 999 dolarów.



▼ PANASONIC FULL HD 3D

Inżynierowie z Panasonicu przypuścili skomasowany atak na technologię HD 3D. Zbudowali największy ekran plazmowy Full HD 3D na świecie – 152 cale, jednocześnie wprowadzając na rynek telewizory plazmowe Full HD 3D w przystępnych rozmiarach (50, 54, 58, 65 cali). Niestety nieznane są jeszcze ceny ani data wprowadzenia ich na rynek polski. Na zdjęciu model 50-calowy.



▼ LG LE9500

Okręt flagowy linii Infinia z pełnym podświetleniem diodami LED, obsługą technologii 3D oraz łącznością z serwisami internetowymi (np. Skype, YouTube). Niezwykle szczupły LCD-ek (23 mm) został wyposażony w technologię TruMotion 480 Hz (eliminuje efekt rozmazania obrazu w dynamicznych scenach) oraz wyjątkowy system zdalnego sterowania – nawigacja po ekranie przypomina sterowanie konsolą Wii (przyciski + gesty). Telewizor dostępny jest w dwóch rozmiarach 47 i 55 cali. Data wprowadzenia go na polski rynek nie została jeszcze podana.



▼ CASIO XJ-A255

Ekoprojektacja. Superplaski projektor (zaledwie 43 mm) dysponujący nową hybrydową technologią LED & LASER zapewniającą 20 000 godzin pracy bez konieczności wymiany źródła światła. Co istotniejsze, inżynierowie z Casio zbudowali to urządzenie bez użycia szkodliwej dla środowiska rtęci.

Projektor pracuje w technologii DLP serwując przy tym rozdzielczość WXGA (1280x800) oraz jasność 3000 ANSI lumenów. Maszyna ma złącze USB, HDMI oraz wbudowaną kartę sieciową WLAN. Cena około 6000 zł



▼ SAMSUNG ST5500

Zosia samosia. Cyfrowka wyposażona w łączność WiFi (umożliwia bezpośrednie wysyłanie zdjęć przez internet) oraz Bluetooth. Pierwszy produkt elektroniczny Samsunga zaprojektowany przy użyciu technologii hydroformowania (ergonomiczny kształt). Dodatkowo: dotykowy ekran AMOLED o przekątnej 3,7 cala, rozdzielczość 14,2 MP i obiektyw Schneider-Kreuznach z 7-krotnym zoomem optycznym.

Aparat znajdzie się na rynku w kwietniu, ceny jeszcze nie podano.



▼ SONY BDV-IZ1000W

Sony świętuje narodziny swojego pierwszego zestawu kina domowego Blu-ray serwującego obraz 3D. Na pokładzie technologia poprawiająca jakość materiałów ściąganych z sieci (IP Content Noise Reduction) oraz technologia „podkręcająca” standardową rozdzielczość (Precision Cinema HD). Maszyna otrzymała doskonałe nagłośnienie oraz dostęp do rozrywki on-line za pośrednictwem platformy BRAVIA Internet Video.

Cena nie została jeszcze podana.



▼ SHARP LC-68LE920UN

Najnowsza odsłona Aquosa w wydaniu LED. Przekątna ekranu 68 cali, panel Full HD dziesiątej generacji, krawędziowe podświetlenie LED, technologia AquaMotion 240 (eliminuje zakłócenia i rozmycia obrazu podczas dynamicznych scen), gniazdo USB (umożliwia odtwarzanie plików wideo, zdjęć oraz muzyki), a wszystko to zamknięte w eleganckiej obudowie grubości 4 cm.

Telewizor pojawi się w sprzedaży w pierwszej połowie tego roku, ceny jeszcze nie ustalono.



▼ BOSE SOUNDLINK

Jednomodułowy przenośny zestaw głośnikowy umożliwiający bezprzewodowe odtwarzanie zawartości muzycznej domowego PC zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz domu (zasięg 15 m). Rozwiązanie nie wymaga połączenia WiFi, wystarczy obecność klucza USB SoundLink w gnieździe komputera. Urządzenie zasilane jest akumulatorem – do 3 godzin zabawy.

Cena 2299 zł





Asus G51J 3D wyposażony w 15,6-calowy ekran LCD 120 Hz, szybki procesor Intel Core i7 i grafikę GeForce GTX 260M oraz zestaw NVIDIA 3D Vision – bezprzewodowe okulary i emiter pola podczerwieni. Cena 1699 dol.



Fujifilm FinePix Real 3D, pierwszy aparat do robienia trójwymiarowych zdjęć, wyposażony w dwa obiektywy i matrycę 10 MP. Cena w Polsce ok. 2500 zł



DLA PROFESJONALISTÓW

Na targach CES 2010 Panasonic zaprezentował pierwszą na świecie zintegrowaną kamerę Full HD 3D. Do tej pory systemy do rejestrowania obrazu 3D złożone były z dwóch kamer, ustawianych obok siebie w odległości odpowiadającej średniemu rozstawowi źrenic (ok. 6,5 cm). Tu obiektywy i podwójna nagrywarka na karty pamięci znajdują się w jednej obudowie. Co więcej, kamera jest na tyle lekka, że umożliwia filmowanie „z ręki”. Czy czeka nas więc wysyp produkcji 3D? Chyba jeszcze nie, bo urządzenie, które ma być dostępne jesienią, będzie kosztować około 21 tys. dol. Kogo na to stać, od kwietnia może składać zamówienia.

Moda na 3D

Nie tylko telewizory 3D trafiają do sprzedaży w tym roku. Również laptopy i aparaty cyfrowe doczekały się wersji obsługujących trójwymiar. Czy warto zwracać sobie nimi głowę?

Tekst: Grzegorz Kubera



Ten rok upłynie nam pod znakiem 3D, przynajmniej jeśli chodzi o świat komputerów i filmów. Niektóre technologie i produkty rzeczywiście wywołują opad szczęki, natomiast inne naszpikowane są... marketingiem.

Laptopy 3D – tylko te drogie

Najprościej rzecz ujmując, są dwa rodzaje laptopów 3D: drogie i tanie. Drogie nadają się do gier, zapewniają świetne efekty 3D i wysoką wydajność. Tanie są zbyt wolne do najnowszych gier, a oferowany przezeń efekt 3D nie zawsze zachwyca.

Przedstawicielem drogich laptopów 3D jest Asus G51J 3D. Wykorzystuje technologię NVIDIA 3D Vision. Odpalając na nim nowsze gry (np. *Left 4 Dead 2*) można podziwiać ostre, wyraźne efekty 3D, które przy tym nie odwracają uwagi i nie wpływają na szybkość rozgrywki. Laptop nie ma najmniejszych problemów z zapewnieniem płynnej animacji. Efekt 3D, w zależności od gry, jest dobry lub oszałamiający.

Tańsze laptopy 3D reprezentuje Acer Aspire 5738D. Tu na powierzchni wyświetlacza jest filtr polaryzacyjny, dzięki któremu można uzyskać obraz przestrzenny. Można też konwertować filmy i zdjęcia 2D na wersję 3D. Aby zobaczyć efekty, także potrzebne są okulary. Laptop Acera jest wprawdzie o połowę tańszy niż model Asusa, ale jest też znacznie wolniejszy,

a efekt 3D nie jest tak dobry. Dla przykładu, w grze *Batman: Arkham Asylum* będziesz musiał wyłączyć wszystkie dodatkowe efekty wizualne i zmniejszyć rozdzielczość, co już sprawia, że całość wygląda kiepsko. Efekt 3D pojawia się losowo i w rezultacie nie można mówić o sprawiającej frajdę rozrywce. Z drugiej strony Acer jest relatywnie tani: 799 dol. Jak na laptopa w tej cenie oferuje ponadprzeciętną funkcjonalność.

Aparaty 3D – za dużo marketingu

Japońska firma Fujifilm przygotowała pierwszy aparat 3D, FinePix Real 3D. Od zwykłych kompaktów różni go dwa obiektywy, które 10-megapikselowy Fuji wykorzystuje do rejestrowania zdjęć. Aby zobaczyć obraz 3D, nie musisz zakładać specjalnych okularów, ale trójwymiarowe zdjęcia obejrzyś tylko na 2,8-calowym ekranie aparatu lub na 8-calowej cyfrowej ramce fotograficznej Fuji. Firma oferuje co prawda wydruki 3D (widzieliśmy – robią wrażenie), ale to wiąże się z wysyłaniem zdjęć do Japonii, co skutkuje długim czekaniem i wysoką ceną. Tak czy inaczej, to droga zabawa, bo aparat Fuji w Polsce kosztuje ok. 2500 zł, a cyfrowa ramka to wydatek rzędu 1500 zł. ❏

Wpisz w YouTube „3d laptop” lub „3d camera”, aby zobaczyć odpowiednio filmy z laptopami i aparatami cyfrowymi 3D. Z kolei po wpisaniu „3d television” dowiesz się więcej o telewizorach 3D.



Wielki Horoskop Erotyczny Wróżka Semiramida

Zadzwoń! 708-770-399

*741110

Koszt: 4 zł/4,88 zł z VAT/min

lub wyślij SMS o treści ERO na nr 72170

Koszt: 2 zł/2,44 zł z VAT/sms



Ich pięć i on jeden

Czym byłoby kino bez dźwięku? Kinem niemym oczywiście... Ale odpowiednie nagłośnienie to połowa sukcesu w domowej rozrywce. Poniżej przedstawiamy godne uwagi systemy głośnikowe 5.1. Wszystkie prezentują się doskonale w liczbach, ostateczny werdykt należy jednak do waszego narządu słuchu.

Infinity PHI

Głośniki z Ameryki! Lekkie, kompaktowe, a przy tym bardzo urodziwe kolumny z koncertu Harman International doskonale odnajdują się na biurku, półce czy też ścianie, a w zestawie znajdują się również stojaki podłogowe. System dostępny jest w kolorze białym wykończonym na wysoki polysk. W jednostce centralnej oraz głośnikach satelitarnych zastosowano aluminiowe obudowy, do subwoofera zapakowano 20 cm głośnik niskotonowy.

Pasmo przenoszenia: 35 Hz – 22 kHz

Impedancja nominalna: 4 Ω

Rekomendowany wzmacniacz: 25–100 W

Głośniki satelitarne: wysokotonowy 1,9 cm, niskotonowy 4 x 5 cm, **Wymiary** 36,7 x 8,5 x 12 cm

Subwoofer: Moc RMS: 100 W, Głośnik: 20 cm, **Wymiary:** 29,6 x 29,6 x 29,6 cm

Cena: 5299 zł



Yamaha NS-P280

Idealny zestaw dla początkujących kinomanów szukających prostego, a zarazem eleganckiego nagłośnienia. Dzięki opracowanej przez Yamahę technologii Advanced Active Servo (Advanced YST II) niewielki subwoofer (16 cm głośnik) generuje głęboki bas. Zestaw dostępny jest w kolorze czarnym.

Pasmo przenoszenia: 30 Hz – 40 kHz

Impedancja nominalna: 6 Ω

Rekomendowany wzmacniacz: 50 W

Głośniki satelitarne: szerokopasmowy 6,5 cm, **Wym.** 9 x 9 x 10,9 cm

Subwoofer: Moc RMS 50 W, Głośnik: 16 cm, **Wym.** 26,2 x 26,4 x 31,6 cm

Cena: 1399 zł



Dali Fazon Sat

Nazwa Fazon pochodzi od słowa *facon* – z duńskiego kształt. Biorąc pod uwagę skandynawskie zamiłowanie do prostych form, design tego systemu głośnikowego to prawdziwa rewolucja. Elegancka obudowa została wykonana z aluminium pokrytego lakierem „high glass”, materiału kompozytowego oraz gumy. Wewnątrz kryje się 11,4-centymetrowy woofer z pulpy drzewnej oraz 2,8-centymetrowy tekstylny głośnik wysokotonowy napędzany magnesem neodymowym.

Pasmo przenoszenia: 35 Hz – 25 kHz

Impedancja nominalna: 6 Ω

Rekomendowany wzmacniacz: 20–120 W

Głośniki satelitarne: wysokotonowy 2,8 cm, niskotonowy 11,4 cm, **Wymiary** 25,5 x 14 x 12,5 cm

Subwoofer: Moc RMS 120 W, Głośnik 2 x 16 cm, **Wym.** 27 x 25 x 26 cm

Cena: 7200 zł



Harman Kardon HKTS 11

W skład amerykańskiej orkiestry wchodzi subwoofer o mocy 200 W oraz ekranowane magnetycznie dwudrożny głośnik centralny i cztery satelitarne. Wszystko w kolorze fortepianowej czerni. System doskonale sprawdza się w pomieszczeniach do 30 m². Opcjonalnie dostępne są eleganckie standy do kolumn frontowych.

Pasmo przenoszenia: 25 Hz – 20 kHz

Impedancja nominalna: 8 Ω

Rekomendowany wzmacniacz: 10–120 W

Głośniki satelitarne: wysokotonowy 1,9 cm, niskotonowy 2 x 7,5 cm, **Wymiary** 24,3 x 10 x 9,2 cm

Subwoofer: Moc RMS: 200 W, Głośnik: 20 cm, **Wymiary:** 47,9 x 34 x 34 cm

Cena: 1999 zł



Tannoy Arena

Szkocka firma Tannoy od ponad 80 lat specjalizuje się w produkcji systemów głośnikowych. Arena to ich najbardziej awangardowy produkt. Zastosowano w nim technologie WideBand (doskonała współpraca ze standardami szerokopasmowymi) i Dual Concentric (dźwięk przestrzenny). Zestaw dostępny jest w czterech kolorach: czarnym, białym, brązowym i srebrnym.

Pasmo przenoszenia: 19 Hz – 54 kHz

Impedancja nominalna: 8 Ω

Rekomendowany wzmacniacz: 15–100 W

Głośniki satelitarne: wysokotonowy 1,9 cm, niskotonowy 10 cm, **Wymiary** 18,7 x 13,3 x 17,5 cm

Subwoofer: Moc RMS 300 W, Głośnik: 25 cm, **Wym.** 44,5 x 35 x 21 cm

Cena: 5999 zł



FOTOEROTICA 2009 WYRÓŻNIENIA 2

Pisaliśmy, że dobrych zdjęć w konkursie Fotoerotica 2009 jest naprawdę dużo. Oto dowód – druga już porcja wyróżnionych fotografii, które przedstawiamy.



Jurij Gładkij

Ukraina



Michał Paź

Poznań



Marcin Kujawiński
Poznań



Tomek Jankowski

Kalisz





Andrzej Gawel

Rzeszów





Arkadiusz Branicki
Opole



Marcelina Oczkowska

Szubin



Bartosz Klimasiński

Mierzyn



Bogdan Marciniak
Leszno





Jerzy Bednarski
Kielce



Patrycja Kucharek

Bielawa



Styl

RZECZ DLA PL



Hampton Magnum Baume & Mercier

Jedną z najbardziej docenianych kolekcji Baume & Mercier wzięła nazwę od kurortu położonego na Long Island w Nowym Jorku. Kolekcja to idealne połączenie klasyki z nowoczesnością.

W kolekcji Hampton 2009 występują trzy linie: Hampton Classic, Hampton Manschettenuhr

i Hampton Magnum. Hampton Classic ujmuję nową prostokątną kopertą, która nieco złagodziła, nabierając jednocześnie bardziej nowoczesnego charakteru. Model zachował przy tym dyskretną klasyczną elegancję pierwowzoru. Zegarki z tej linii dostępne są w wersji zarówno dla mężczyzn, jak i kobiet. Zgodnie z najnowszymi tendencjami, czasomierze z linii Hampton Classic występują w nowych większych rozmiarach. Hampton Manschettenuhr prezentuje się z kolei bardzo kobieco i wytwornie. Ten niezwykle szykowny zegarek biżuteryjny nadaje kolekcji ekskluzywności i luksusowego charakteru. I wreszcie Hampton Magnum to nowy wyrafinowany model sportowy, który w wersji dla kobiet dostępny jest teraz także z nieco większą kopertą.

Zegarek męski, koperta stalowa, bezel z czerwonego złota, mechanizm automatyczny, chronograf, datownik, szkło szafirowe, pasek skórzany, wodoszczelność do 200 m.

Cena od: 25 190 zł

Model dostępny wyłącznie w wybranych salonach Apart.
www.apart.pl

▼ CITY PARK RESIDENCE W POZNANIU



City Park Residence łączący architektoniczną prostotę odrestaurowanych koszar wojskowych z XIX w. i modernistyczne wykończenie to 88 eleganckich nowoczesnie urządzonych apartamentów plus komfortowy wypoczynek i rozrywka w zlokalizowanej w tym samym obiekcie galerii usługowo-handlowej. Przytulne kawiarnie, wytworne restauracje, Wine Bar Mielżyński i Sushi Bar to uczta dla zmysłów. O ciału zadba centrum rekreacyjne: basen, hydromasaż, mini-siłownia, grota lodowa, sauny, łaźnia, a także łóżko opalające.



▼ GINO ROSSI W NOWEJ ODSŁONIE

Dzięki nowym wnętrzom salonów Gino Rossi zakupy będą jeszcze miłszym doświadczeniem. Pierwszy sklep w nowym wystroju otwarto w 2009 r. w CH 3 Sławy w Katowicach, teraz czas na kolejne etapy modernizacji, m.in. w Warszawie. www.gino-rossi.com



▼ ŻUBRANKA MALINOWSKIEJ I JANIKA

Żubrówka każdej zimy zaskakuje swoich konsumentów. Tym razem zaprosiła do współpracy najmodniejszą parę polskiego show-biznesu. Znany prezenter i modelka zaprojektowali eleganckie ubranka dla Żubrówki w wersji dla niej i dla niego. Męskie „Żubranko” Janiaka uszyte zostało z materiału nawiązującego do przyrody i natury, mocno związanych z Żubrówką, a skóra i suwaki to najnowsze modowe tendencje. „Żubranko” projektu Malinowskiej to kwintesencja kobiety glamour – błyszczące kamienie i kuszące przezroczystości. Limitowana edycja „Żubranek” już pojawiła się w wybranych sklepach.



▼ ETRO HOME W WARSZAWIE

Marka Etro została założona w 1968 r. przez Gerolamo Etro. Początkowo produkowała ekskluzywne tkaniny, a pierwsza kolekcja wnętrza Etro powstała w 1981 r. W 1994 r., kiedy ster w firmie przejął Kean Etro, syn założyciela, na pokazach prêt-à-porter zadebiutowała damska i męska kolekcja ubrań. Od niedawna kolekcję wnętrza Etro Home można kupić w Warszawie. Wnętrze butiku przy ulicy Mokotowskiej 46 to projekt właścicieli: Doroty Kuć i Kariny Snuszk, znanych warszawskich architektów wnętrz. W ofercie sklepu znajdują się m.in. tkaniny, ceramika, drobne meble, perfumy, biżuteria, torebki, akcesoria dla psów, szlafroki, ręczniki, pościel, gry planszowe.



▼ TUI TERAZ!

Marka TUI kojarzy się z gwarancją wypoczynku na wysokim poziomie, ale także ze sporymi kosztami – w dodatku w euro. Koniec z tym. Za letnie wakacje zapłacimy w złotych i nawet o 30 proc. taniej niż do tej pory. Wysoki poziom usług pozostaje bez zmian, bo zgodnie z polityką TUI wakacje powinny nas mile zaskoczyć, a nie rozczarować. To nie wszystko. TUI stworzyło także coś, czego dotąd nie było: specjalny katalog Premium „Podróże dookoła świata” skierowany do szczególnie wymagających – to propozycje spędzenia urlopu w ekskluzywnych hotelach w najbardziej urokliwych zakątkach świata. Doskonała kuchnia w restauracjach polecanych przez najlepsze przewodniki kulinarne, wellness, dostęp do pól golfowych to w zasadzie standard, oferta premium oznacza też inne udogodnienia, m.in. prywatny transfer do/z hotelu, zwiększony limit bagażu czy niespodzianki czekające w pokoju (szampan lub kosz owoców na powitanie). Bogaty system rabatów, bonusów i nieszablonowych udogodnień znajdziecie na stronie: www.tui.pl





▼ OBSESSIVE

Dzień Kobiet za pasem, a ty zapomniałeś o prezencie dla ukochanej? Najwyższa pora na zakupy! Marka Obsessive proponuje niezwykle kobiecy i zmysłowy komplet Lady Romance. Elegancka czarna hałeczka na cienkich ramiączkach i z odciętym staniczkiem, uszyta z prześwitującego materiału, zmysłowe rozcięcia i czerwone aplikacje oraz malutkie czarne stringi, sprawią, że będzie to najlepszy prezent w tym roku. Dla was obojga. Cena: 65 zł
www.obsessive.pl

▼ PASSION

FREE YOUR SENSES



Erotyczna linia bielizny Passion o wiele mówiącej nazwie „Uwolnij swoje zmysły” została wykonana z wysokiej jakości tkanin. W jej skład wchodzi koronkowe przezroczyste koszulki, gorsety, kolekcja klubowa, „lateksowe” śliczności oraz przebrania, które są coraz popularniejszą formą budzenia do życia uśpionej sypialni. Dominuje odważny i oryginalny krój.

▼ LIVIA CORSETTI FASHION

Livia Corsetti Fashion to producent ekskluzywnej bielizny damskiej. To co wyróżnia kolekcję marki to oryginalność i różnorodność wzorów (gładkich lub wzorzystych o różnym stopniu przejrzystości), a przede wszystkim wyjątkowa dbałość o dobór wysokiej jakości tkanin, pięknych koronek i doskonałych dodatków. Livia Corsetti Fashion, prezentując swoje wyroby na pokazach mody oraz krajowych i międzynarodowych targach bieliźniarskich, została doceniona i nagrodzona w 2008 roku Srebrnym Laurem Konsumenta.

www.liviacorsetti.com.pl



▼ TRIUMPH

Firma Triumph podpowiada panom, jaki prezent na Dzień Kobiet ucieszy ich kobietę. Z tej szczególnej okazji w salonach z bielizną marki Triumph pojawi się kolekcja oznakowana etykietami z napisem „8 marca Dzień Kobiet”. Będą to komplety zmysłowej bielizny z kolekcji Fashion, a dla młodszych konsumentek z asortymentu Miss Triumph. Specjalna oferta zostanie wystawiona w widocznym miejscu w sklepie. Oprócz oznakowania produktów okolicznościową etykietą firma zadbała też o dekorację witryn przyciągającymi spojrzenia przechodniów plakatami.
www.triumph.com/pl/



Triumph

**8 marca
Dzień Kobiet**

▼ MĘSKA KOLEKCJA ECCO NA WIOSNĘ I LATO 2010

W najnowszej kolekcji męskiej ECCO na sezon wiosna/lato 2010 wyraźnie widać wpływy oksfordzkiego stylu, wzornictwa retro, mody Dzikiego Zachodu i sztuki współczesnej. Kolekcja pozwala na ucieczkę od restrykcyjnych konwencji klasycznej mody, nie zapominając jednak o jej ponadczasowych kanonach.

Dla mężczyzn projektanci ECCO proponują buty typu Oksford z lekko spłaszczonymi, kanciastymi noskami i eleganckimi ozdobnymi przeszyciami, buty napoli łączące w sobie modny miejski styl i naturalne piękno ręcznego wykonania, mokasyny idealne dla miejskiego nomada, a także dla miłośnika żeglarstwa oraz wszechstronne, nowoczesne buty o bardziej sportowym charakterze. Wykonane z ekskluzywnych materiałów, zgodnie z najnowszymi trendami, modele ECCO idealnie podkreślają osobowość każdego mężczyzny. Pełną kolekcję można zobaczyć na ecco.com.pl

FORMAL



CASUAL



SPORTOWE



▼ NOWY ZAPACH IBIZA PLAYBOY

Imprezy z pięknymi kobietami, najmodniejsze kluby i najwspanialsze jachty to esencja Ibizy. Marka Playboy, zainspirowana atmosferą wyspy, wprowadza na rynek nowy uwodzący zapach. Mężczyzna, który chciałby dołączyć do nigdy niekończącej się zabawy, powinien spróbować zapachu Ibiza Playboy. Świeża, tropikalna kompozycja otwiera się energetycznymi cytrusami, soczystymi kiwi, jagodami oraz akordami wody mineralnej nadając zapachowi ożywcze brzmienie. W nucie serca królują zielone liście, estragon i armoise, które łączą się z lawendą tworząc delikatnie pikantną kompozycję pełną męskiej elegancji. Znakomite nuty bazy składają się z akordów czarnej herbaty, aksamitnego zamszu, rozgrzanego na piasku plaży drewna oraz galki muszkatołowej.

100 ml – 60,90 zł



DŽINSY

W tym sezonie džinsy pojawiły się niemal we wszystkich męskich kolekcjach. I mowa nie tylko o spodniach. Do łask wróciły džinsowe kurtki, koszule, a nawet marynarki.

KURTKI I KOSZULE

- 1 kurtka **LEVI'S** 369 zł
koszula **WRANGLER** 259 zł
- 2 marynarka **WRANGLER** 499 zł
koszula **MUSTANG** 319 zł
- 3 marynarka **H&M** 149 zł
koszula **LEE** 259 zł
- 4 kurtka **LEE** wzór
koszula **LEE** 259 zł

DŽINSY

- 5 **WRANGLER** 429 zł
- 6 **LEVI'S** 369 zł
- 7 **LEE** 390 zł
- 8 **MUSTANG** 399 zł
- 9 **DIESEL.TIMMEN**
/ **LIKUS** 875 zł
- 10 **DSQUARED²**
/ **LIKUS** 1109 zł
- 11 **PEPE JEANS** 545 zł
- 12 **WRANGLER** 429 zł

sklepy:
LIKUS
Warszawa, ul. Krakowskie
Przedmieście 16/18
LEVI'S
eu.levi.com/pl
WRANGLER
www.wrangler.com
LEE
www.lee.com
MUSTANG
www.mustang-jeans.com
PEPE JEANS
www.pepejeans.pl
H&M
www.hm.com





5

6

7

8

9

10

11

12



2

Styl

dla pl...hoya

3

1

31

DŽINSOMANIA

Nigdy nie wychodzą z mody. Każdy ma przynajmniej jedną parę. W tym sezonie powraca zapomniana dżinsowa koszula noszona w zestawie ze sprawnymi dżinsowymi spodniami. Ostatecznego szlif dodadzą stylowe skórzane akcesoria!

1 DOLCE & GABBANA: wiosna / lato 2010

2 okulary RAY BAN 635 zł

3 kapelusz SPRINGFIELD 79 zł

4 okulary H & M 39,90 zł

5 kapelusz NEW YORKER 49,95 zł

6 okulary DOLCE & GABBANA 920 zł

7 koszula MASSIMO DUTTI 199 zł

8 kurtka LEVI'S 369 zł

9 spodenki SPRINGFIELD wzór

10 portfel MASSIMO DUTTI 159 zł

11 koszulka WRANGLER 139 zł

12 koszula LEE 349 zł

13 koszulka LEVI'S 129 zł

14 buty ADIDAS 599 zł

15 pasek MASSIMO DUTTI 159 zł

16 buty ADIDAS 499 zł

17 torba S. OLIVER 169 zł

18 buty VAGABOND 299 zł

19 ozdoba na rękę MASSIMO DUTTI 99 zł

20 kamizelka H & M wzór

21 torba MASSIMO DUTTI 995 zł

22 ozdoba na rękę MASSIMO DUTTI 99 zł

23 koszula MUSTANG 299 zł

24 pasek H & M 59,90 zł

25 pasek WRANGLER 109 zł

26 zegarek BURBERRY ok. 500 €

27 zegarek LOCMAN Aviatore 3290 zł

28 zegarek JANEBA TIME Dris BC4 Flight Timer 11 000 zł

29 zegarek ALKOR / PIERRE RICAUD 430 zł

30 szal H & M 29,90 zł

31 spinki do makietów MASSIMO DUTTI 99 zł

sklepy:
 MASSIMO DUTTI www.massimodutti.com
 BURBERRY www.burberry.com
 DOLCE & GABBANA www.dolcegabbana.com
 MUSTANG www.mustang-jeans.com
 NEW YORKER www.newyorker.de
 WRANGLER www.wrangler.com
 VAGABOND www.vagabond.com
 SPRINGFIELD www.spl.com
 LEE www.lee.com
 H & M www.hm.com
 RAY BAN www.4eyes.pl
 LEVI'S www.levi.com/pl
 ADIDAS www.adidas.com
 S. OLIVER www.soliver.com

Historia dżinsów

Od kilkudziesięciu lat królują na światowych wybiegach. Stworzone jako strój dla poszukiwaczy złota, kowbojów, robotników, dziś stanowią podstawowy element męskiej garderoby.

Pierwsza para dżinsów powstała w 1873 r., kiedy to żydowski emigrant z Bawarii nazwiskiem Levi Strauss uszył z płótna namiotowego spodnie dla kalifornijskich poszukiwaczy złota. Płótno zamówił w tkalni w Nîmes we Francji (stąd nazwa denim). Ciemnoniebieski kolor znany z ubrań marynarzy okazał się idealny, ale decydująca była niska cena oraz wygodny krój i wytrzymałość spodni. Tym bardziej że wkrótce lotewski emigrant Jacob Davis wymyślił miedziane nity, wzmacniające najbardziej narażone na rozdarcie części spodni. Davis nie miał pieniędzy na



Kampania Levi's wiosna/lato 2010



Reklama Lee „Walking man”

opatentowanie pomysłu, więc zaproponował Straussowi współpracę. W ten sposób powstały dżinsy bardziej przypominające dzisiejsze: ze słynnym podwójnym szwem i miedzianymi wzmocnieniami.

Dżinsy – przez kilkadziesiąt lat strój robotników, górników i kowbojów – w świecie kultury popularnej zagościły za sprawą przemysłu filmowego, zwłaszcza westernów. Świat podziwiał bohaterów wykreowanych przez Johna Wayne'a, Gary'ego Coopera czy Henry'ego Fondę. Podziwiał i chciał naśladować. W Europie upowszechnili je stacjonujący tu w czasie II wojny światowej amerykańscy żołnierze. Wkrótce stały się strojem pokoleniowym, związanym z młodzieżową rewoltą końca lat 60. i stylem dzieci kwiatów. Potem zaczęły wdzierać się na salony. Pierwszym projektantem mody, który wykorzystał dżinsowy materiał, był Calvin Klein. W 1979 r. wywołał skandal prezentując na plakatach aktorkę Brooke Shields ubraną tylko i wyłącznie w dżinsowe spodnie. Teraz dżinsy są elementem garderoby najbardziej demokratycznym na świecie. Spotkamy je w kolekcjach największych projektantów mody, w szafach polityków, na eleganckich przyjęciach oraz placach budowy. Mogą kosztować sto złotych, a mogą kosztować tysiąc. Są na Alasce, na Malediwach i w Paryżu. Po prostu są wszędzie.



Mustang

» W 1932 r. Luise Hermann zakłada w Künzelsau w Niemczech mały zakład krawiecki. Następne pokolenie, czyli Albert Sefranek i Rolf Hermann, zamieniają rodziną firmę w międzynarodowy koncern. W 1948 r. w fabryce w Künzelsau powstają pierwsze dżinsy. W 1958 r. oficjalnie zarejestrowano nazwę Mustang, symbolizującą dzikość i niepowtarzalny charakter produktów marki. W 1974 r. firmę przejmuje trzecie pokolenie. Heiner Sefranek wprowadza na rynek swój flagowy produkt, czyli spodnie OREGON, do dziś dostępne w sprzedaży w wersji dla kobiet i mężczyzn. www.mustang-jeans.com



Levi's

» Wzmocniane miedzianymi nitami kombinезony wyprodukowane przez firmę Levi's® nosił symbol XX oznaczający najwyższą jakość. Dżinsy Levi's® zyskały miano wytrzymałych spodni dla wytrzymałych ludzi. W 1890 r. pojawił się numer 501®, topowy produkt firmy. Na początku XX w. wprowadzono „piątą kieszeń” i zakładkowe przeszycie po wewnętrznej stronie nogawki. W 1934 r. powstały Lady Levi's®. W 1936 r. na prawej tylnej kieszeni projektanci Levi's® umieścili czerwoną wszywkę Red Tab, odróżniającą Levi's® 501® od imitacji. Po wojnie Levis podbił świat. W 1981 r. na rynku pojawił się damski model 501®. Rok później miłośnicy denimu oszaleli na punkcie nowatorskich 501® w wersji fabrycznie skurzonej i spranej. Historia Levisa nigdy się nie kończy... www.eu.levi.com.pl



Diesel

» Kiedy Renzo Rosso zakładał firmę w 1978 r., chciał, by została liderem w kreowaniu nowych stylów, materiałów i technik produkcji. Rozpoczął współpracę z innowatorami, pozwalał swoim projektantom na daleko posuniętą wolność twórczą, mając nadzieję, że stworzą ubrania dla indywidualistów. Rosso znalazł niszę, w którą nie wkroczyła jeszcze żadna firma produkująca dżinsowe spodnie. Pomyślał o tych, którzy chcą, aby ich jeansy były nie tylko wygodne, ale też modne. A nawet bardzo modne, bo zgodne z najświeższymi trendami. W ten sposób stał się jednym z pionierów tego, co zwykło się określać jako „designer jeans”. To za jego sprawą ludzie na całym świecie zapragnęli kupować nowe spodnie co sezon. I ciągle im się to nie znudziło. www.diesel.com



Wrangler

» Historia dżinsów marki Wrangler sięga 1904 r., kiedy w Greensboro w amerykańskim stanie Karolina Północna założono firmę Hudson Overall Company. W 1919 r. jej nazwa została zmieniona na Blue Bell. W 1947 r. w firmie pojawił się Bernard Lichtenstein – krawiec, który do Stanów Zjednoczonych przyjechał z Łodzi dziesięć lat wcześniej. Lichtenstein współpracował z kowbojami, którym szył spodnie barwione indygo. Jego doświadczenie pomogło w zaprojektowaniu i uszyciu dżinsów potrzebnych do rodeo. Wtedy też firma zyskała ostateczną nazwę Wrangler – w ten sposób określano człowieka zajmującego się końmi. Obecnie Wrangler jest jedną z najpopularniejszych marek dżinsów na świecie. www.wrangler.com



Lee

» Legendarną amerykańską firmę założył w 1889 r. w Kansas Henry David Lee. Początkowo produkowała ona odzież roboczą – niezbyt piękna, ale praktycznie niezniszczalną. Punktem zwrotnym w rozwoju firmy było wprowadzenie w późnych latach 20. zamka błyskawicznego. Lee stworzyło wiele kultowych modeli, które wciąż stanowią inspirację dla coraz młodszych projektantów. Na przykład tej wiosny odniesieniem do kolekcji męskiej stała się garderoba Jamesa Deana z filmu *Buntownik bez powodu*, natomiast kolekcję damską zainspirował styl Marilyn Monroe charakterystyczny dla Wschodniego Wybrzeża lat 50. XX w. Lee wychodzi z założenia, że dobre dżinsy nigdy nie wychodzą z mody. I chyba się nie myli. www.lee.com

W KOLORZE BLUE

Sam mistrz Yves Saint Laurent powiedział:
„Żałuję, że to nie ja wymyśliłem dżinsy:
najbardziej spektakularne, najbardziej praktyczne,
najwygodniejsze i najbardziej nonszalanckie spodnie.
Mają ekspresję, skromność,
seksapil, prostotę – wszystko,
co chciałabym zawrzeć
w moich ubraniach”.
Nic dodać nic ująć.
Przedstawiamy więc
wzory i fasony
na sezon wiosenno-letni.

ZDJĘCIA:
JACEK POREMBA

<<<

- 1 okulary RAY BAN 420 zł
- 2 szelki H & M 29,90 zł
- 3 krawat RAGE AGE
BY CZAPUL 229 zł
- 4 koszula LEE 219 zł
- 5 bransoleta H & M 19,90 zł
- 6 dżinsy WRANGLER 309 zł



>>>

- 1 marynarka **DIESEL / LIKUS** 829 zł
- 2 koszula **WRANGLER** 169 zł
- 3 bransolety srebrne **POLICE** 259 zł
- 4 pasek **PEPE JEANS** 155 zł
- 5 dżinsy **WRANGLER** 229 zł
- 6 trampki **CONVERSE** 119 zł



>>>

- 1) koszula COTTONFIELD wzór
- 2) koszulka H & M 39,90 zł
- 3) piórko na łańcuchu
ANN DEMEULEMEESTER
/ LIKUS 1289 zł
- 4) zegarek BURBERRY 595 euro
- 5) pasek WRANGLER 299 zł
- 6) łańcuch / ozdoba DSQUARED2
/ LIKUS 999 zł
- 7) dzinsy WRANGLER 429 zł
- 8) buty VAGABOND 299 zł





- 1) kurtka **LEVI'S** 369 zł
2) koszulka **DIESEL / LIKUS** 299 zł
3) zegarek **BURBERRY** 495 euro
4) bransolety skórzane **POLICE** 189 zł
5) dżinsy **LEVI'S** 512 269 zł
6) trampki **CONVERSE** 119 zł

<<<

- 1) chusta **WRANGLER** 119 zł
- 2) koszula **MUSTANG** 299 zł
- 3) koszulka **ADIDAS**
- 4) bransolety **POLICE**
- 5) zegarek **BURBERRY** 495 euro
- 6) dżinsy **LEVI'S** 499 zł
- 7) trampki **CONVERSE** 119 zł



>>>

- 1) marynarka **H & M** 149 zł
- 2) koszula **MUSTANG** 319 zł
- 3) mucha **BURBERRY** wzór

Zdjęcia: **Jacek Poremba**
Stylizacja: **Marcin Brzeziński**
Makijaż i fryzury:
Małgorzata Urbańska-Macias
Model: **Emanuel / Mango**
Produkcja: **Marta Jungst,**
Katarzyna Wiechecka

sklepy:
LEE www.lee.com
H&M www.hm.com
RAGE AGE BY CZAPUL
Warszawa, Żłote Tarasy, ul. Żłota 59
WRANGLER www.wrangler.com
RAY BAN www.4eyes.pl
PEPE JEANS www.pepejeans.pl
CONVERSE www.converse.pl
POLICE Warszawa,
Żłote Tarasy, ul. Żłota 59
LIKUS Warszawa,
ul. Krakowskie Przedmieście 16/18
COTTONFIELD
www.cottonfield.com
VAGABOND
www.vagabond.com
BURBERRY
pl. Trzech Krzyży 3, Warszawa
LEVI'S eu.levi.com/pl
ADIDAS www.adidas.com
MUSTANG www.mustang-jeans.com





Włoska robota

Za najświeższe włoskie przysmaki nie trzeba już płacić fortuny! Restauracja Vapiano utworzyła swoje pierwsze przyczółki w Polsce – najpierw w Warszawie, a potem we Wrocławiu. Jej lokale można będzie wkrótce znaleźć także w innych polskich miastach. Ze swoją wyśmienitą kuchnią są skazane na sukces.

Vapiano to oryginalna sieć, która ma swoje lokale w ponad 70 miejscach na świecie. Nie tylko w Europie, ale i USA, Meksyku, Australii, Zjednoczonych Emiratach Arabskich i Arabii Saudyjskiej. Pomysł jest prosty, serwować popularne i zdrowe włoskie przysmaki w przystępnej cenie. Priorytetem jest świeżość produktów. Chodzi więc o przestrzeganie zasady, jaka obowiązuje we Włoszech!

Vapiano to duże lokale, zazwyczaj ulokowane w zatłoczonych centrach miast lub tam, gdzie ludzie pracują. Warszawska restauracja przy ul. Taśmowej może ugościć aż 270 osób, a latem dodatkowe 80 w sezonowym ogródku. Wystrój wnętrza różni się od tradycyjnej restauracji – tu jest więcej przestrzeni. Dominują odcienie brązu i ecru – skórą w tym kolorze pokryte są obicia kanap, krzesła i barowych stołków.

Vapiano to restauracja, w której zjemy szybko (jeśli chcemy, bo przyjemnie się tu zasiedzieć w towarzystwie większej grupy przyjaciół), ale w odróżnieniu od innych lokali, nastawionych na tempo, także smacznie i – co najważniejsze – zdrowo. Wszystkie półprodukty dowożone są codziennie, a makarony, ciasto na pizze i desery robione są na miejscu. Na dodatek, na oczach gości, którzy – jeśli tylko chcą – mogą przyglądać się pracy kucharzy. Na stołach stoją świeże zioła, oliwa ekstra vergine, ocet balsamiczny, młynki z przyprawami – wykończenie dzieła, jakim jest potrawa, należy do głodnego gościa.

Najoryginalniejszy w restauracji jest sposób zamawiania dań. Nie ma tu kelnerów, a lokal podzielony jest na kilka stref: sałatki i antipasti, pasty, pizze, zupy oraz bar. Przy wejściu dostaje się kartę chipową i udaje z nią tam, gdzie pokieruje żołądek. Zamawiając rozmawia się nie z kelnerem, ale z kucharzem, z którym wspólnie ustala się, jak ostatecznie ma wyglądać i smakować danie z karty. Po kilku minutach, które można spędzić przy stoliku, albo – jeśli ma się na to ochotę – przyglądając się pracy kucharza, samemu odbiera się talerz (lub talerze, o ile apetyt dopisuje).

Sieć Vapiano będzie się dynamicznie rozrastała.

Wiosną tego roku otwarcie kolejnej restauracji w centrum Warszawy, a potem czas na Kraków, Poznań, Trójmiasto. Łącznie w Polsce właściciele planują otwarcie ponad 20 lokali. ☑

Info à la Carte

adres:

VAPIANO
Warszawa, ul. Taśmowa 7
(Marynarska Business Park)
Wrocław, ul. Krawiecka 3a

telefon:

Warszawa (22) 356 10 50
Wrocław (71) 719 86 91

internet:

www.vapiano.com

czynne:

Warszawa:
pon.-pt.: 10-23
sob.-niedz.: 12-23
(kuchnia zawsze do 22)
Wrocław:
niedz.-czw.: 11-23
(kuchnia do 22.30),
pt.-sob.: 11-24
(kuchnia do 23)



GOD AFTON.
JAG ÄR TRÖTT EFTER RESAN. GE MIG
NÅGOT SÅ JAG SLAPPAR.

Lekcje szwedzkiego

Język szwedzki może nie jest najpopularniejszy, ale za to wiele rzeczy z tego kraju zawojowało świat – jak choćby Absolut. Czy to znaczy, że namawiamy do nauki szwedzkiego? Niekoniecznie, bo w pewnych kwestiach porozumienie jest łatwe, jak nasz przepis na drinka

SLUCHAM? NIE ROZUMIEM

JAG KOM
FRAN
SVERIGE
IDAG OCH
SKÄT TRÖTT.
HÄLL UPP
NÅGOT TILL
MIG ÄR
DU SNÄL.

SZWECJA?
PAN JEST
ZE
SZWECJI!
SZTOKHOLM?

NEJ,
ÄR HUS

ÄR HUS!!! TAM ROBICIE ABSOLUTA!
KAŻDA BUTELKA WEDŁUG
TEJ SAMEJ RECEPTURY!

ABSOLUT!

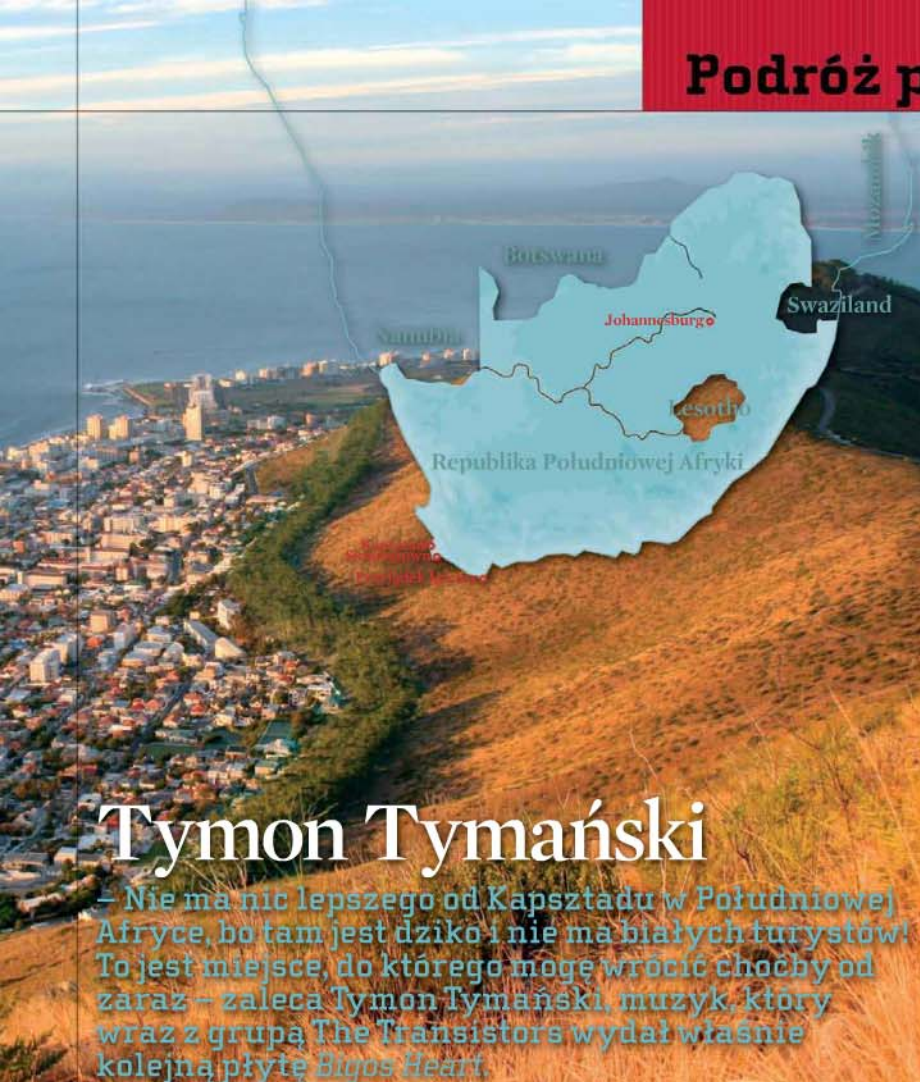
ABSOLUT. NO TERAZ
SIĘ ROZUMIEMY!

barman: Marcin Szulc
z Klubu Czekolada w Poznaniu,
www.klubczekolada.pl



ABSOLUT CITRON LIBRE

- * 40 ml ABSOLUT CITRON
 - * COCA COLA
 - * DWIE CZWARTKI LIMONKI
- NARZĘDZIE WYSOKA SZKŁANKA
KOSTKAMI LODU.
DODAJ RESZTĘ SKŁADNIKÓW
I WYMIESZAJ.
NA KONIEC WYCIŚNIJ I DODAJ
DWIE CZWARTKI LIMONKI



Tymon Tymański

– Nie ma nic lepszego od Kapsztadu w Południowej Afryce, bo tam jest dziko i nie ma białych turystów! To jest miejsce, do którego mogę wrócić choćby od zaraz – zaleca Tymon Tymański, muzyk, który wraz z grupą The Transistors wydał właśnie kolejną płytę *Bigos Heart*.

charakter nadmorskiego kurortu, ale do wody wejść się nie da – jest bowiem wściekle zimna (w okolicy mieszkają... pingwiny i foki). Natura sprzyja za to mieszkańcom – w styczniu, a więc w środku afrykańskiego lata, jest 35 st. C, ale da się wytrzymać upał, bo ostro wieje wiatr. Co oglądać? Na pewno wyspę Robben, gdzie przez 20 lat w ciężkim więzieniu trzymało Nelsona Mandelę, siedlisko pingwinów w Simonstown (podchodzą do ręki jak nasze kozy) i Górę Stołową, na której szczyt da się wjechać kolejką linową. I koniecznie trzeba to zrobić, bo widok z jej szczytu jest po prostu kosmiczny.

JEŚĆ, JEŚĆ, JEŚĆ

Kuchnia w tej części świata jest – przynajmniej moim zdaniem – najgenialniejsza pod słońcem. Na pierwsze ryby, na drugie – owoce morza i genialne wino na deser (w pobliżu leży Stellenbosh – region, w którym jest ponad 100 doskonałych winnic). Ryby są tam jednak całkiem inne, a śledź czy zwykły dorsz to nawet rarytasy. Jeśli więc chcecie gotować zupę rybną (moja specjalność), to na targu czeka was niezła zabawa – ryby, które tam znajdziecie, są bajecznie kolorowe. Nie lubicie gotować? W dzielnicy Waterfront znajdziecie setki knajp. Podobno na kilometr kwadratowy jest ich tu najwięcej na świecie.

MIASTO, KTÓRE ŻYJE PIŁKĄ

Coś dla facetów? Piłka! Przypominam, że 11 czerwca ruszają FIFA World Cup – piłkarskie mistrzostwa świata. Na kapsztadzkim Greenpoint Stadium odbędą się mecze m.in. jednego z półfinałów mundialu 2010. **W**



Byłem w wielu magicznych miejscach, ale najbardziej w pamięci utkwiła mi wyprawa z Johannesburga do Capetown (po polsku Kapsztad). Wyrwałem się z miasta czarnego transu, zamkniętych osiedli dla białych ludzi, wielkich wieżowców z powybijanyymi szybami i tumanów kurzu wprost do zielonego raj na Ziemi. Nie przesadzam! Jechaliśmy wielkim Greyhoundem – dalekodystanowym autobusem. Przed samym Kapsztadem autostrada wbija się klinem w szare góry, a kiedy już się na nie wdrapaliśmy, ze szczytu widać było tylko miliard białych domów i wściekle niebieskie morze. Odlot! Polecam wszystkim, bo wrażenie jest naprawdę niesamowite, a miasto wielokulturowe, ciekawe i – jak na tę część świata – bezpieczne.

KAPSZTAD

Na ulicach mieszanka rasowa i to w pełnym tego słowa znaczeniu – od Afrikaans przez czarnoskórych Zulusów po Europejczyków, Chińczyków i Hindusów. Kapsztad leży nad Zatoką Stołową, całkiem niedaleko Przylądka Igiełnego (Cabo de Agulhas), gdzie wody Atlantyku mieszają się z Oceanem Indyjskim. Miasto ma



- 1 polar **THE NORTH FACE** 279 zł
- 2 aparat **CANON G11** 2499 zł
- 3 buty **CAT** 489 zł
- 4 buty **MERRELL** 499 zł
- 5 spodnie **THE NORTH FACE** 299 zł
- 6 plecak **EASTPAK** 299 zł
- 7 namiot **Lighter / HANNAH** 699 zł

Sklepy:
eu.thenorthface.com, www.canon.pl,
www.catfootwear.com, www.merrell.pl,
www.eastpak.com, www.hannah.pl

Więcej o RPA na portalu: www.voyage.pl

Tarot na 2010 rok!

Wróżka Jolanda

Zadzwoń! ☎ **708-770-733**

* **741106**
Koszt: 4 zł/4,88 zł z VAT/min

lub wyślij **SMS**
o treści **NOWY** na nr **72170**
Koszt: 2 zł/2,44 zł z VAT/sms

Zapachniało wiosną

Wiosną, oprócz zmiany garderoby na lżejszą i weselszą, warto pomyśleć o zmianie ciężkich zimowych zapachów na nowe odświeżające wody toaletowe.

Wśród nowości kosmetycznych dominują zapachy cytrusowe i intrygujące nuty drzewne. W męskich kompozycjach pojawiły się też ekstrawaganckie składniki takie jak drzewo gwajakowe, korzeń costusa, labdanum czy posłonek. Po ciężkiej zimie można też – jak chce sławny francuski twórca perfum Serge Lutens – po prostu pachnieć czystością. Choć bardziej interesujący wydaje się... zapach mojito.

1) CARTIER

Roadster Sport

Flakon wzorowany na zegarku Cartier skrywa zapach, na który składają się m.in. mandarynka, pomarańcza, drzewo gwajakowe i bergamotka.

50 ml – 245 zł

2) DAVIDOFF

Adventure Eau Fraiche

Zainspirowany świeżością dzikiej natury łączy lekkość zielonej mandarynki, bergamotki, pikantne nuty imbiru, cierpki wetiwer i zmysłowe białe piżmo.

50 ml – 199 zł

3) GUERLAIN

HOMME l'eau

Świeża i zmysłowa kompozycja rumu, liści mięty i cytryny. Czy to drink? Nie, to zapach. Ale z akordem mojito.

80 ml – 309 zł

4) JEAN PAUL GAUTIER

Super Le Male

W klasycznym Le Male akord paprociowy podkreślają teraz mięta i wanilia. Żeglarską koszulkę w paski zastąpił uniform superbohatera.

125 ml – 339 zł

5) SERGE LUTENS

Musc Koublai Khan

Ciepła i zmysłowa mieszanka, w której skład wchodzi wyrafinowane składniki: roślinne piżmo, labdanum, posłonek, korzeń costusa i szara ambra.

50 ml – 349 zł

[edycja limitowana]

6) PATRICK DEMPSEY

Unscripted

Świeże aromatyczne nuty kardamonu i ożywcze czarne pieprzu połączono ze zmysłową mieszanką figi i lawendy, które dodają kompozycji ciepła. Tak pachnie wolność!

75 ml – 95 zł

7) DAVID BECKHAM

Instinct Ice

Prowokacyjna mieszanka bergamotki, czarnego pieprzu, galki muszkatołowej, geranium, rozmarynu i liści brzozy. W finale składniki miksują się z żywicą, drzewem sandałowym i fasolką tonka.

50 ml – 69,90 zł

8) SERGE LUTENS

L'eau

– Chciałem stworzyć „anty-zapach”, którego nuty dadzą trwałe poczucie „czystości” – mówi twórca tej niezwyklej wody toaletowej Serge Lutens. Sprawdźcie, czy mu się udało.

100 ml – 400 zł

9) ESPRIT

Imagine

Energetyczna fala gorzkiej pomarańczy i cytryny, która następnie eksploduje zapachem kawy. Głębi kompozycji

dopełniają kwiatowe zapachy geranium i fiołka. Całość scalają nuty drzewne oraz trawy wetiwer.

30 ml – 59,90 zł

50 ml – 93,90 zł

10) PLAYBOY

Ibiza

Świeża tropikalna kompozycja. Kusi energetycznymi cytrusami, soczystym kiwi, jagodami i akordami wody mineralnej. Wrażenie wzmacniają zielone liście, estragon, armoise,

a potem akordy czarnej herbaty i galki muszkatołowej.

50 ml – 40,89 zł

100 ml – 60,90 zł

11) CALVIN KLEIN

ckfree

Zapach ciepły, drzewny, ale i zaskakująco rzeński. Otwierają go nuty absyntu. Potem pojawiają się energetyczne ciepłe wonie kawy i liści tytoniu. Baza zapachu to typowo męskie głębokie nuty drzewne.

30 ml – 129 zł

50 ml – 189 zł



► RĘCZNA ROBOTA

Szukasz oryginalnego prezentu dla swojej kobiety? Poznaj nową wiosenną kolekcję ręcznie robionej biżuterii Trollbeads. Zachwyca ciekawymi projektami i materiałami (srebro 925, złoto 14- i 18-karatowe, szkło Murano, kamienie szlachetne). Zapraszamy do sklepów w Krakowie i Sosnowcu oraz na www.trollbeads.com.pl

TROLLBEADS
THE ORIGINAL SINCE 1976

► OPTYMALNA DAWKA

Omegamed™ to pierwszy na rynku preparat, który zawiera DHA z alg w czystej postaci. Kwas DHA (z rodziny Omega-3) jest składnikiem budulcowym naszego układu nerwowego. Organizm wytwarza go za mało, dlatego warto sięgnąć po kapsułki z optymalną dawką DHA. **Cena: 38 zł/30 kaps., 69 zł/60 kaps.**



► KREM W PREZENCIE

Przekonaj swoją kobietę, że znasz się na dobrych kosmetykach. Podaruj jej krem Swisso Logical Intensive (200 ml). Dzięki silnie skoncentrowanym składnikom (np. isoflawony soi, kofeina, L-karnityna) hamuje tworzenie się nowych komórek tłuszczowych i sprzyja spalaniu już istniejących, redukując cellulit. Ponadto krem modeluje sylwetkę, wygładza, regeneruje i ujędrnia skórę.



Impulsy/promocja

► MUZYKA W SIECI

Czy wiesz, że Muzodajnia.pl ma już ponad 100 tys. użytkowników? To największy internetowy sklep muzyczny w Polsce! W zeszłym roku objął patronatem najgłośniejsze premiery muzyczne, dzięki czemu użytkownicy serwisu mogli jako pierwsi posłuchać nowych utworów, takich gwiazd jak Kayah, Agnieszka Chylińska, Mrozu, Timbaland, 50 Cent czy U2. W tym roku też będą niespodzianki. Muzodajnia.pl obejmie patronat nad nowymi albumami gwiazd m.in. Cheryl Cole, Diddy i Sugababes. www.muzodajnia.pl



muzodajnia.pl

► MAŁE JEST PIĘKNE

Weź udział w promocji małych telewizorów marki Funai: 19, 22 i 26 cali. Za każdy zakup telewizora serii LT i LH (19–26 cali) w terminie od 1 lutego do 31 marca 2010 r., Funai zwraca część pieniędzy wprost na konto bankowe klienta. Wystarczy zarejestrować się na stronie www.funai.pl w ciągu 30 dni od daty zakupu. Rejestracja upoważnia jednocześnie do 5-letniej bezpłatnej gwarancji. Więcej informacji o promocji na www.funai.pl

Promocja!
Masz
dużego?
Kup sobie małego!
odbierz 100 zł
sprawdź na www.funai.pl

► ELEGANCKI DROBIAZG

Pandora to wyjątkowa biżuteria dla wyjątkowej kobiety! Wybierz elegancki zestaw pierścionków lub oryginalną bransoletkę, którą można samodzielnie komponować z różnych zawieszek. Wzorów jest około 600, dzięki czemu twoja bransoletka dla niej będzie niepowtarzalna. **Cena jednej zawieszki: od 59 zł**
www.pandora-jewelry.com/pl



► SUPERSPRZĘT

Blender jest niezbędnym narzędziem w każdej kuchni. Wybierz elegancki i funkcjonalny Bosch MSM75PRO Mixxo Quattro Professional o mocy 600 W. Ma stalową końcówkę o czterech ostrzach i końcówkę do ubijania oraz spiralny elastyczny kabel, który umożliwia wygodną pracę w kuchni. Dzięki stalowej końcówce i dużej mocy blender idealnie nadaje się również do kruszenia lodu do drinków. **Cena: 319 zł**



► EKSPLOZJA ŚWIEŻOŚCI

Doskonały smak i niezwykle uczucie świeżości w jednym, czyli Mentos Pure Fresh – gumy do żucia z płynną esencją w środku. Na długo odświeżają oddech, pozostawiając miłe uczucie w ustach. Sprawdź sam! Do wyboru masz trzy pyszne smaki, w tym nowość Spearmint – delikatna świeżość i słodycz zielonej mięty. **Ceny: 6,89 zł/butelka 60 g, 4,19 zł/butelka 30 g**



► RADOŚĆ FILMOWANIA

Poznaj nowy telefon Sony Ericsson Vivaz™. Wyposażono go m.in. w kamerę video HD, dzięki czemu możesz tworzyć i publikować filmy przy zastosowaniu najnowszych funkcji rejestrowania i udostępniania materiału video. Urządzenie zapewnia też szybki dostęp do portali społecznościowych.

► WŁOSKI SMAK

Podstawą dobrej kuchni są nie tylko kulinarne umiejętności czy dobry przepis, ale przede wszystkim oryginalne składniki. Polecamy Goccia d'oro. To włoska oliwa z oliwek z pierwszego tłoczenia o wyrafinowanym delikatnym smaku. Idealna do wszelkiego rodzaju sałatek i sosów. Nadaje się także do smażenia i pieczenia. Oliwę Goccia d'oro znajdziesz w największych sieciach handlowych. **Cena: ok. 27 zł**



► PO CO SIĘ WIAZAĆ?

Teraz dzięki Orange możesz swobodnie korzystać z mobilnego internetu na swoim laptopie! Mając nawet 35 GB miesięcznie. Każdego dnia możesz m.in. przeglądać strony www przez 12 godzin, pobrać 12 filmów, spędzić 10 godzin na czacie internetowym, wysłać 30 maili, ściągnąć 30 utworów MP3. Do tego masz nowoczesny modem USB Huawei E1752 łączący w sobie funkcje modemu oraz urządzenia do magazynowania danych dzięki karcie pamięci o pojemności 4 GB. Już za 1 zł.



► ODMIENIONE „DZIEWIĄTKI”

Odwiedź Restaurację 99! Słynne warszawskie „dziewiątki” mają nowe luksusowe wnętrze i pełne wykwintnych dań menu. Wzbogacono je m.in. w potrawy międzynarodowej kuchni z wpływami fusion. **www.restaurant99.com**





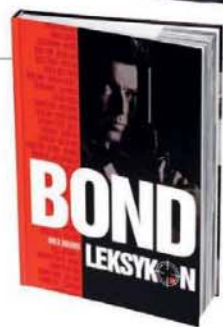
ZPLAYBOYEM stykam się dopiero od kilku lat, wcześniej nie było to fizycznie możliwe, gdyż urodziłem się w 2006 roku w miesiącu, w którym na Waszej okładce ukazała się Sylwia Preiss. Wasz magazyn jest w naszej rodzinie od lat. Z tatą śmieję się z kawałów (potem już on sam studiuję całość), mama zachwycą się sztuką fotografii, tylko moja siostrzyczka Natka (2 latka) czasem wyrwie jakąś stronę. I tu mała prośba mojej mamy i moja: gdybyście tak wrzucili moją fotkę do marcowego numeru. Ależ by się tatuś ucieszył mając swojego ukochanego prawie dorosłego synusia w swoim ukochanym, jakże dorosłym magazynie! Konrad i mama Anetka Pieczka z Brzeszcza

LIST MIESIĄCA

Planując nasze wspólne rodzinne święta już od pół roku było wiadomo, że nie spędzimy ich w Polsce. Długo szukaliśmy ofert na grudzień i naszą uwagę przykuła reklama „Wenezuela – święta pod palmami”. Pakowaliśmy się dłużej niż trwał sam pobyt. Ja jako przezorny samiec wepchałem do bagażu grudniowy numer PLAYBOYA z Igą Wyrwał. Po przylocie do Wenezueli zaczęły się przygody. [...] Rudera, którą w folderze nazwano hotelem, była na samym skraju Caracas, tuż obok wysypiska śmieci. Zero palm, zero atrakcji, zero jakiegokolwiek zaplecza turystycznego, ale za to mnóstwo robactwa i odpadającego tynku ze ścian. Oczywiście moja małżonka zaczęła się wściekać, że tak to jest, jak się oszczędza. W tych ciężkich chwilach uratował mnie właśnie PLAYBOY. [...] Wspólnie z żoną dogłębnie przestudiowaliśmy cały egzemplarz. I uzmysłowiliśmy sobie, że możemy w tej całej sytuacji dostrzec pozytywne aspekty. Byliśmy tylko MY dwoje, cali dla siebie. W ciągu roku, pod nawałem obowiązków nie raz zapominaliśmy o sobie. A teraz leżąc na rozklekotanym łóżku czuliśmy się, jakby to był nasz miesiąc miodowy. PLAYBOY rozbudził nasze namiętności właśnie na tej latynoskiej ziemi.

Pozdrawiam, Grzesiek

Dla autorów listów opublikowanych w tym numerze mamy eleganckie pierścionki ufundowane przez firmę Kemer.



W następnym numerze autorów opublikowanych listów nagrodzimy książkami Kamila Śmiałkowskiego „Bond Leksykon” wydawnictwa Media Pascal.

PLAYBOY W PRENUMERACIE – TANIEJ I NA TELEFON! 12 numerów PLAYBOYA kosztuje **119,40 ZŁ**. W rocznej prenumeracie tylko **99 zł**. A zatem dostaje się **DWA NUMERY PLAYBOYA GRATIS!** Aby zamówić prenumeratę, wystarczy zadzwonić pod numer **(0 67) 210 86 50**

Teraz prenumeratę **PLAYBOYA** możesz mieć również za punkty zdobyte w Programie **5Plus**. Za korzystanie z telefonu w sieci Plus otrzymujesz punkty, które możesz wymieniać na różne nagrody, np. prenumeraty i nagrody rzeczowe. Szczegółowe informacje na temat programu można uzyskać na stronach www.program5plus.pl i pod numerem **26 26** (tylko dla abonentów sieci Plus).

PLAYBOY

EDYCJA POLSKA

ADRES REDAKCJI: ul. Wilcza 50/52, 00-679 Warszawa, tel. (0 22) 421 12 72, fax 421 12 74; e-mail: redakcja@playboy.pl
PRENUMERATA: www.sklep.marquard.pl

REDAKCJA

REDAKTOR NACZELNY
Marcin Meller
ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO
Rafał Księżyk
DYREKTOR KREATYWNY
Paweł Palikot
DYREKTOR ARTYSTYCZNY
Tomasz „Vaciague” Wójcik
REDAKTOR PROWADZĄCY
Marcin Klimkowski
SEKRETARZ REDAKCJI
Magda Łobodzińska
SEKRETARZ REDAKCJI
Marek Krześniak
FOTOEDYTORZY
Anna Kowán,
KONTAKT Z EDYCJAMI ZAGRANICZNYMI
Monika Kucel
REPORTER
Rafał Jemielita
GRAFIK
Sławek Łamajda
PRODUKCJA SESJI
Kasia Wiechecka
STYL
Marta Jüngst
KOREKTA
Elżbieta Wygoda
ASYSTENTKA REDAKTORA NACZELNEGO
Dorota Swiderska

WSPÓŁPRACOWNICY
Hanna Bakula,
Arkadiusz Bartosiak
Tomek Bergmann,
Grzegorz Brzozowski,
Leszek Bugajski,
Dorota Chłopać,
Darek Foks, Łukasz Klinke,
Artur Krynicki,
Grzegorz Kubera,
Tomasz Lipko,
Szymon Majewski,
Michał Mendyk,
Dariusz Misiuna,
Andrzej Mleczko,
Krzysztof Ojrowski,
Marek Pajonkowski,
Piotr Sarzyński,
Martyna Wójcickowska,
Igor Zalewski, Konrad J. Zarębski
Dariusz Zawadzki

REKLAMA PLAYBOY

(0 22) 421 13 30 / 93
faks (0 22) 421 13 33
DYREKTOR
Monika Ruskowska
ZASTĘPCA DYREKTORA
Lucyna Redo
ASYSTENTKA
Katarzyna Budyta
ZESPÓŁ
Anna Dylicka,
Paulina Plenkiewicz,
Konrad Chłoszcz

ASYSTENTKA DZIAŁU REKLAMY
Aleksandra Janowska

WYDAWNICTWO

Marquard Media Polska Sp. z o.o.
ul. Wilcza 50/52, 00-679 Warszawa
tel. (+48 22) 421 10 00, fax (+48 22) 421 11 11,
e-mail: info@marquard.pl

PREZES
Tomasz Zięba

WYDAWCA
Beata Milewska

ASYSTENTKA WYDAWCY
Agata Szabla

DYREKTOR FINANSOWA
Anna Zacharzewska

REKLAMA

DYREKTOR
Alicja Skrzypczak

ASYSTENTKA
Beata Hoch

MARKETING I PROMOCJA

DYREKTOR
Urszula Wilk

BRAND MANAGER
Joanna Mazur

DYSTRYBUCJA

PEŁNOMOCNIK ZARZĄDU
Mirosław Tański

Z-CA DYREKTORA DS. DYSTRYBUCJI
Artur Grabowski

PRODUKCJA

DYREKTOR PRODUKCJI
Adam Kaczynski

SPECJALISTI DS. PRODUKCJI
Krzysztof Głowczyński
Barbara Stykowska

NOWE MEDIA

DYREKTOR Marek Ruskowski

MANAGER Rafał Olejarsz

PLAYBOY jest zastrzeżonym

znakiem towarowym Marquard Media AG

Marquard Media Polska jest spółką z ograniczoną odpowiedzialnością, zarejestrowaną w Sądzie Rejonowym dla M. St. Warszawy w Warszawie, XII Wydział Gospodarczy KRS, pod numerem 000004199
Zarząd: Tomasz Zięba (Prezes), Albrecht Hengstenberg
NIP: 522-005-96-82
Kapitał zakładowy: 23 124 000,00 zł

PLAYBOY USA

www.playboyenterprises.com/affiliates

EDITOR-IN-CHIEF
Hugh M. Hefner

EDITORIAL DIRECTOR
James Jellinek

ART DIRECTOR
Rob Wilson

PHOTOGRAPHY DIRECTOR
Gary Cole

INTERNATIONAL PUBLISHING

PRESIDENT GLOBAL LICENSING
Alex Vaickus

MANAGING DIRECTOR
Bob O'Donnell

EDITORIAL DIRECTOR
David Walker

MARKETING DIRECTOR
Markus Grindel

MANAGER/PUBLISHING SERVICES
Mary Nastos

INTERNATIONAL PUBLISHING ADMINISTRATOR
Gabriela Cifuentes

SR. EVENT & SERVICES ADMINISTRATOR
Denise Jemcsik

EDITORIAL COORDINATOR
William Ansell

MMP WCHODZI W SKŁAD GRUPY

WYDAWNICTWA MARQUARD MEDIA:

POLSKA: OMA, COSMOPOLITAN, JOY, PLAYBOY, SHAPE, VOYAGE, OLIVA, HOT MEDIA & SHOPPING

NIEMCY: COSMOPOLITAN, JOY, SHAPE

WĘGRY: OMA, DESIGN ROOM, EVA, FITT MAMA, INSTYLE, JOY, PLAYBOY, PLAYBOY EXCLUSIVE, SHAPE

Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów i zdjęć oraz zastrzega sobie prawo do skracania i redagowania materiałów nadesłanych. Za treść reklam redakcja nie odpowiada. Znak towarowy PLAYBOY zarówno pod względem słownym, jak i graficznym jest chroniony prawnie i używanie go w celu oznaczenia własnego towaru jest bezprawne. Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione. Sprzedaż aktualnych i archiwalnych egzemplarzy po cenie niższej niż detaliczna, ustalona przez wydawcę, jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

PRENUMERATA I SPRZEDAŻ EGZEMPLARZY ARCHIWALNYCH

Quadr/Winkowski Sp. z o.o., 64-920 Pila

e-mail: prenumerata@quadrwinkowski.pl

tel. (0 67) 210 86 50, fax (0 67) 210 86 59

DRUK: Quadr/Winkowski Sp. z o.o.

ISSN 1230-2724

COPYRIGHT: MMP Sp. z o.o. 2010

• POZOSTA (Kraj): w urzędach pocztowych lub bezpośrednio u listonoszy. Terminy przysyłania przesyłek: do 25.11 (od I kwartału następnego roku); do 25.02 (od II kwartału); do 25.05 (od III kwartału); do 25.08 (IV kwartał). Szczegółowe informacje i reklamacje w urzędach pocztowych właściwych dla miejsca zamieszkania.

• RUCH S.A. (Kraj): prenumeratę przyjmują jednostki kolportażowe RUCH S.A. na terenie całego kraju właściwe dla miejsca zamieszkania prenumeratorki.

• RUCH S.A. (zagranicą): zamówienia przyjmuje Oddział Krajowy Dystrybucji Preasy, 01-243 Warszawa, ul. Jana Kazimierza 35/37, tel. (0 22) 532 87 21, bezpłatna infolinia 800 12 90 29. Płatna kartami w internecie: www.ruch.pl

• Dystrybucja w USA: Lowell International Company, 9234 West Belmont Ave., Franklin Park, IL 60151, e-mail: magazines@lowellintl.com, tel. 847 349 1002 www: 118, fax: 847 349 1003

v EDYCJA NIEMIECKA

Daria Eppert zimą uwielbia jeździć na nartach, latem grać w golfa, a przez cały rok – chodzić na zakupy i wcinać misie żelki. Masaże lubi do tego stopnia, że chciałaby mieć własny ośrodek SPA.


27

edycji, ponad 5 milionów egzemplarzy, czyli kilkanaście milionów czytelników na całym świecie – tak wygląda imperium Królika. Opór nie ma sensu. Dołącz do nas i podążaj za PLAYBOYEM!


v EDYCJA WŁOSKA

Delikatna i zmysłowa, a jednocześnie to koncentrat energii i radości. W końcu **Erika** to była gimnastyczka. Kocha fotografie i wyścigi samochodowe. Marzy, by wystartować za kierownicą wyścigówki. Na razie pozuje do zdjęć. Od 3 lat robi to zawodowo – jak widać na załączonym zdjęciu, jest w tym dobra.



Stowarzy- szenie upadłych poetów

Mistrzostwa świata poetów? A czemu nie?

Masz mikrofon i 3 minuty, by porwać publikę.

Nasz człowiek, Dominik Rokosz, wygrał polskie eliminacje i poleciał walczyć do Francji.

A że alkohol i papierosy kochają poetów ze wzajemnością, walka była ciężka.

Tekst: Dominik Rokosz Ilustracja: Vaciaque

Wypadłem wtedy z czasu niczym Killgore Trout u Vonneguta w *Rzeźni*.

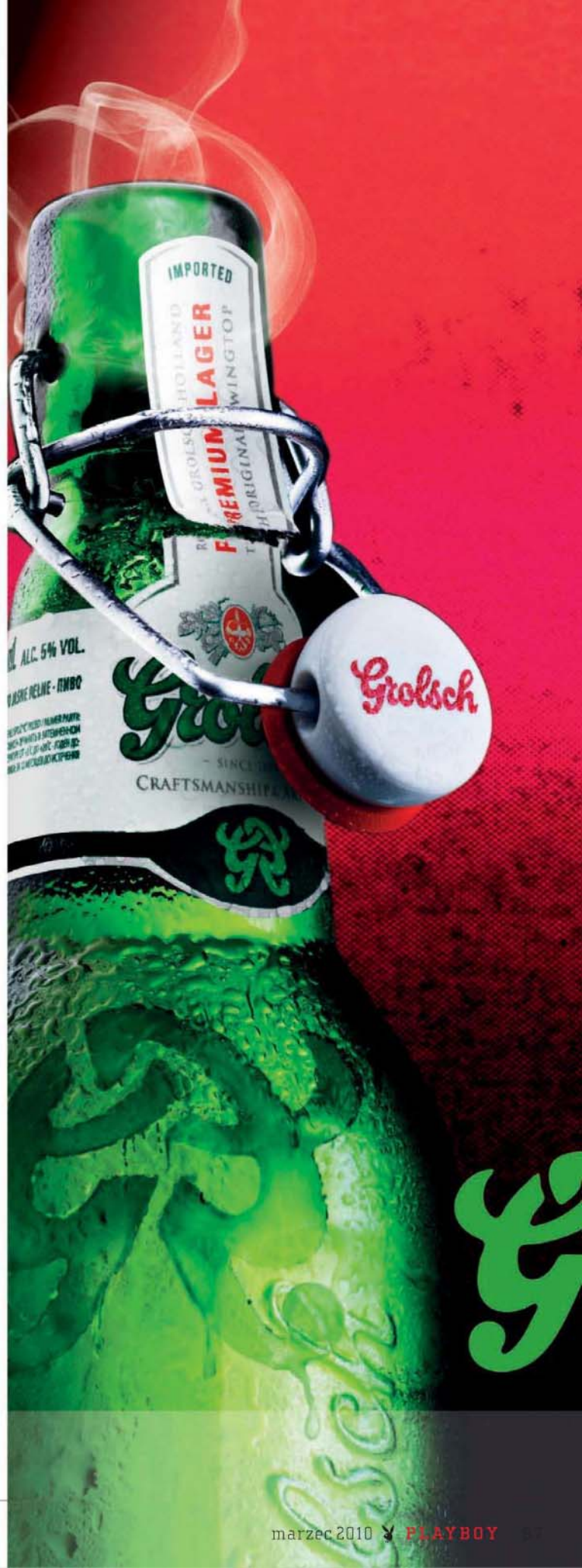
Właściwie to wspomnienia wypadły mi z czasu po tym, jak w końcu dotarłem do siebie, wytrzeźwiałem i znalazłem pracę w całonocnym barze dla naspidowanych karków.

Ale najpierw była Francja, z całym *entourage'em* serków pleśniowych, czerwonego wina, peugeotów, renault i poezji. Poezji, przez którą w ogóle udało mi się tam znaleźć. Dumny zwycięzca slamu na Spoke'n'word festiwalu, cały wystraszony, czekał na maila od organizatorów, czy przypadkiem się nie okaże, że to jednak nie ja, jednak ktoś inny i całą tę historię trafi jasny szlag. Ale w końcu na maila przychodzi upragniona wiadomość – proszę podać dane, numer paszportu, wzrost, wagę i ulubiony kolor, a także krótką notkę biograficzną o sobie, a my panu zakupimy cudowny bilet na cudowny

samolot. Przygotowuję logistykę alkoholowo-nikotynową pisząc do pozostałych piętnastu poetów, żeby przywieźli ze swoich krajów to, co mają najlepszego do picia i do palenia.

Zawsze to będzie bezpośrednie poznanie cudzej kultury – poznasz obcego po napitku jego.

Po całkiem przyjemnym locie, dodatkowo znieczulony winem, w końcu ląduję na Charles de Gaulle Airport i wypatruję komitetu powitalnego, kwiatów, orkiestry grającej Szopena i przepaszającej za to, że ośmieliły się żabojady nazywać go Chopinem. Wszystkie moje wyobrażenia okazują się być jedną dziewczyną w za dużych spodniach i kapelusz. Dziewczę przedstawia się – Emma Gainsbourg – mówię sobie – jest fajnie, pewnie jakaś rodzina Serge'a. Udajemy się na zupełnie inny terminal odebrać Danny'ego ze Stanów – okazuje się być zupełnie



konkretnym kolesiem, który po szybkim przedstawieniu mówi – *Mate, I've got two packs of cigarettes for you* (Mam dwie paczki papierosów dla ciebie). Już go kocham. American Spirit i jakieś *custom made* z dolnego Manhattanu robią swoje. Ruszamy do Bobigny, dość przyjemnego przedmieścia Paryża. Tam odbywa się Coupe du Monde de Poesie (puchar świata w poezji). Spęd osób, które miały to szczęście i wygrały najważniejsze slamy poetyckie w swoich krajach.

Po drodze rozpoczynamy z Dannym jakiś poetycki *freestyle*, płaczą się nam – a właściwie mnie – języki: anglo-polsko-francuski konglomerat werbalny. Danny znowu z akcentem pijanego astmatyka. Kierowca patrzy na nas jak na totalnych idiotów – ot poeci moi drodzy... W Bobigny przekonuję się, że brak PRL-u mocno wpływa na nazwy ulic. Więc mamy oto Bulwar Lenina, Aleje Allende, Karol Marks jest z kolei patronem placu, a do sali, gdzie odbywają się pojedynki poetów, prowadzi uliczka, której patronuje Che. Dla mnie, który pochodzi z miasta, gdzie ulica św. Ducha krzyżuje (tak, tak) się z ulicą Najświętszej Maryi Panny, a obok szkoły tejże jest Gimnazjum św. Wojciecha (rozdział Kościoła od państwa, Kujawy ich mać) zawsze to jakaś odmiana. Ja nie przywykłem, ja bardzo państwu przepraszam i jak ten idiota robię sobie zdjęcia pod tabliczkami z nazwami ulic.

O święty Charlesie Bukowski, przecież nie przyjechałem do Paryża zwiedzać. Przyjechałem pisać, pić, poznawać, palić, prezentować poezję.

Po transferze do hotelu wszyscy cudownym trafem znajdujemy się w dawnym TV-roomie, obecnie czymś na kształt świetlicy. Mój nie najgorszy angielski

skłonił pewne zdumienie, szczególnie wśród Anglosasów (*I'm Polish, but I'm not a plumber, so what?* – Jestem Polakiem, ale nie jestem hydraulikiem, i co?). Drodzy państwo, wyjmujemy buteleczki, wyjmujemy papieroski i oddajemy się konsumpcji. Na stole lądują: meskal od Danego Solisa (z robaczkiem), coś klonowego prosto z Kanady, malgaski bimbler, holenderski likier mleczny, duński ajerkoniak, wstrętny niemiecki schnaps, koszerna wódka, karton francuskiego wina, południowoamerykański napój o dziwnym smaku, Finlandia, Absolut, żółdkowa, wyborowa, whiskey. W powietrzu unosi się dym od tytoniów z różnych stron świata. Poeci pełną gębą, od razu dochodzimy do porozumienia, etanol działa jak doskonały katalizator.

Najszybciej dogaduję się z Jeanem Sebastianem z Quebecu. I ja, i on wyrosliśmy na punku. I ja, i on jesteśmy świeżo po związkach, które nigdy nie powinny nastąpić. I obydwaj nie wierzymy w miłość ani w boga, ani nawet w ludzkość. Tu nie ma barier językowych. Prócz tego okazuje się, że łączy nas mocna głowa. **Wszystkie kraje poległy w zderzeniu z polską szkołą picia wódki, tylko JS trzyma się dzielnie i broni honoru krainy, która przeprasza za Bryana Adama i Celine Dion.**

Kolejne punkty styczności, obydwaj jesteśmy tu przez przypadek. Przecież ja wygrałem te Mistrzostwa Polski w slamie, bo nie miałem na bilet na koncert Baaby, a występujący mieli wstęp gratis. JS wystartował, bo chciał na scenie powiedzieć wiersz pożegnalny dla kobiety. O kobiecie i przez kobietę.

Gadamy przy mocnych papierosach i jeszcze mocniejszym alkoholu do piątej rano. Życie

Slam poetycki

to stworzone przed ćwierćwieczem przez Marka Smitha w Chicago pojedynki poetów. Każdy z nich **dostaje mikrofon i w 3 minuty musi porwać publiczność**, która ocenia jego występ niczym skoczków narciarskich czy łyżwiarzy figurowych. Slam jest policzkiem wymierzonym zamkniętemu w sobie literackiemu towarzystwu wzajemnej adoracji, jest wyjściem z poezją do ludzi i poddaniem się ich, nieraz surowej, ocenie.

• **Korzenie slamu** można odnaleźć już w starożytności, a na naszym polskim poletku, nawet **Mickiewicz i Słowacki** oddawali się na paryskich salonach osądowi emigracyjnej publiki. Największe slamy odbywają się w USA, Niemczech i Francji.

• **Mistrzostwa świata w slamie** odbywają się corocznie w Bobigny we Francji.

• **Na polski grunt** slam został wprowadzony przez **Bohdana Piaseckiego**. Pierwszy odbył się **w 2003 roku w Starej Prochownicy** w Warszawie, gdzie zwyciężył **Jaś Kapela**. Slamy odbywają się nieregularnie w wielu miejscach w Polsce, o namiastce sceny slamowej można mówić w Warszawie – gdzie prężnie działa teges-szmegeś, czyli **Grzegorz Bruszewski i Wojciech Cichoń**, oraz w Toruniu – comiesięczne slamy organizowane przez autora tekstu w Od Nowie i incydentalnie w Dworze Artusa czy CSW Znaki Czasu.





rolsch®
CO CIĘ POWSTRZYMUJE?

poety nie jest higieniczne, marskość wątroby i raka płuc powinni nam wpisać jako chorobę zawodową i refundować sanatoria w Las Vegas, Monte Carlo albo chociaż Inowrocławiu. I teraz to właściwie żadnych różnic między nami nie ma. Jest uniwersalny czterdziestoprocentowy wyborowy kanał językowy. Rano mam wątpliwą przyjemność oglądania poetyckich zombie. Wszyscy wyglądają jakby byli w grobie trzy razy skuteczniej niż Łazarz. **Blade twarze szczególnie interesująco wyglądają na ciemnoskórej części naszej pijacko-literackiej ekipy.** O dziwo ja wyglądam nieźle, może nie jak nowo narodzony, ale trzymam się całkiem, całkiem. Deanna z UK, uroczą Mulatkę ze sprężynkowymi włosami i tymczasową kochankę wspomnianego już tu Danny'ego z Seattle, podchodzi do mnie i pyta: *Holly fuck, Dominik. It's impossible. At night you're strongest drinker, and right now, holly fuck, you look like motherfucking newborn. How can You do that???* (W nocy najwięcej pijesz, a teraz wyglądasz jak nowo narodzony. Jak to robisz? Plus bluzgi!)

– **That's OK, I'm Polish... It is normal in my country.** (W porządku, jestem Polakiem, u nas to normalne). Wiem, że właśnie pokazuję stereotyp Polaka – silnej głowy, wąsatego ziomalka z budowy zakładającego się z kolegami na emigracji, kto zrobi jaskółkę bez wylądowania w pozycji horyzontalnej. Ale to przecież ja wyglądam dobrze, to ja nie muszę okupować kibla czy w końcu ja pamiętam wszystko to, co mówiłem wczoraj. A mówiłem pięknie... o Kujawach, tej ziemi mlekiem i miodem płynącej, o poetach polskich, o pojedynkach między Słowackim i Mickiewiczem, o tym że nasz jest Kopernik, Chopin, Wałęsa, Skłodowska i... Tomasz Radziński.

A TERAZ JESTEM JESZCZE WIĘKSZĄ GWIAZDĄ. PIŚANYM CAPSLOCKIEM, TYM KTÓRY PRZEŻYŁ OSTATNIĄ NOC I JESZCZE DO TEGO WYGLĄDA NORMALNIE.

I am Polish, i jestem z tego dumny. Niech wie poetycka banda, gdzie to wszystko ma swoje źródła. Transferujemy się do sali imienia Pabla Nerudy, tam mają miejsce nasze występy na ziemi Rimbauda. Na mnie – człowieku z kraju Miłosza i Szymborskiej, kraju, gdzie na hasło poezja ludzie uciekają, gdzie disco rośnie – kolosalne wrażenie robią kolejki ludzi gotowych zapłacić 20 euro za możliwość zobaczenia pierwszej rundy walk poetów z krajów o tak absurdalnych gospodarkach jak Zimbabwe czy o tak dziwnych prezydentach jak RP.

Profilaktycznie przed występami udajemy się z JS-em, Dannym, drugim Dannym (uroczy 40-letni Metys reprezentujący Meksyk) do sklepu nabyć coś na rozluźnienie – pada na poznański produkt eksportowy w znacym wymiarze 700 mililitrów na głowę. Ma nam to starczyć do wieczora.

Losowanie grup po czterech osoby w każdej – Polska trafia na Kanadę, Zimbabwe i USA. Ale to na szczęście dopiero jutro, dziś poeci zaszczytą swoją wizytą szkoły Paryża, opowiedzą o poezji w swoim kraju. Mnie trafiają się dzieci w wieku lat 12–14 i **zastanawiam się czy powiedzieć im wiersz zaczynający się od słów „nie możemy dziś się pieprzyć, bo dostałam okres”, czy może lepiej będzie powiedzieć ten o nocach spędzonych między udami nieodpowiednich kobiet. W końcu decyduję się na wiersz o portretach**

IDZIESZ WŁASNA DROGĄ?



www.grolsch.pl

ZYJ  ODPOWIEDZIALNIE

OBYCZAJE

Slam poetycki

trzech ojców. Jak nie mogę o pieprzeniu, to zawsze mogę o śmierci. Do szkół wybieramy się w trójkę – mnie trafia się prawdziwa gwiazda poezji afrykańskiej – Zolani Mkiva, z którym mam drobny problem, bo nie miał szczęścia spędzać dzieciństwa w kraju z octem i papierem toaletowym i aktualnie jest stu-procentowym apologetą komunizmu – oraz najspokojniejsza ze spokojnych Finek, jedyna poetka, która nie mieszka z nami w hotelu, tylko z mężem. Szkoła jest najpoprawniejsza politycznie, dzieciaki wbrew pozorom wiedzą coś o Polsce, ba, nawet kojarzą Ireneusza Jelenia. Rozmawiamy, delikatna trauma, bo nie da się rywalizować o uznanie dzieciaków z wodzem wioski (serio), z kółkami jeżozwiera na czapce (jeszcze bardziej serio), więc wma-wiam sobie, że moja poezja jest właś-nie bardzo intelektualna, hermetyczna i tego typu pierdoły.

Po powrocie do hotelu szybko pukam do pokojów mojego Drink Teamu, by zalać traumę oceanem wódki. Danny i Danny padają szybciutko, tuż przed drugą z kolei śmiercią zadają pytanie: *Dominik, how You can drink like that?* (Jak możesz tak pić?) – **That's OK, I'm Polish – odpowiadam.**

Jean Sebastien Larouche postanawia w tym miejscu zostać Polakiem. Dochodzimy do wniosku, że jesteśmy zaginionymi braćmi i jest nam z tym wyjątkowo dobrze. No to za Podhale, Nowy Targ i za Montreal Canadiens. Chwilę potem okazuje się, że ukocha-nym piłkarzem JS-a jest wychowa-nek Cuiavii Inowrocław – Tomasz Radziński – reprezentant Kraju Klonowego Liścia. I nieważne w tym momencie jest, że od urodzenia kibi-cują Goplanii, że Cuiavia gra w piątej lidze, koleś z Quebecu kojarzy ziom-ka z mojego miasta, z mojego kawał-ka ziemi. Masakra. A myślałem, że będzie kojarzył Miłosza, Zagajewskiego czy chociaż Izę Miko. A ten – Radziński... Świat jest dziwny, świat jest piękny. Wypijmy za to. I pijemy. A co? Spiritus Brothers.


Następnego dnia czeka nas walka. I czas mija niepostrzeżenie, i już jestem znowu na sali Pabla Nerudy i jest moja kolej, by wyjść i mówić swoje utwory. Na odwagę wychylam z gwinta około szklankę, nogi mam jak z waty, stres potęguję pełna sala – nie przywykłem do tego, żeby moich wierszy słuchało dwa tysiące ludzi z górką. Boję się wszystkiego – i jesz-cze tego, że tłumaczenie pojawi się na ekranie w nieodpowiednim momen-cie. Utwór dedykuję poetom z tego slamu. To trochę smutne i żałosne, że aż tak bardzo nie mam nikogo, by mu tu na obcej ziemi zadedykować. Nie ma przecież miłości, nie ma nic. Nic do stracenia. Mówię wiersze jak karabin maszynowy.

Danny ze Stanów przestaje mieć kaca i wiem, że to nie ja jestem tutaj królem wieczoru. To on. 24-letni król slamu we własnej osobie. Magiczny koleś, którego nikt nie zauważyłby na ulicy. Ale to co robi ze zmysłami, z dźwiękiem i ze słowem przez te trzy minuty, gdy się pojawia na scenie, to jest aż nierealne. To jest piękne. Nikt później we Francji nie zrobił takiego wrażenia jak Danny. Zwyciężył. Ja odpadłem po walce z nim. Zająłem piąte miejsce. Wygrałem też slam haiku – mimo że haiku napisałem po raz pierwszy w życiu, dzień przed tym slamem. Szło tak:

**„Je suis Polonaise/
so all I need is vodka/
i może miłość”.**

Przedostatniego dnia, a właści-wie wieczoru – złamałem się – napi-łem się czegoś bez alkoholu. Było to dla moich towarzyszy wydarze-nie równie ważne jak finał – zapy-tali, czy czuję się OK po tych paru łykach wody.

– That's OK, I'm Polish

– mnie zawsze jest dobrze, nawet gdy jest źle. I nawet gdy jest źle, to jest mi dobrze. Tam każdy chciał być Polakiem. Nie miałem może najlep-szych wierszy ani najbardziej prze-rośniętego ego. Może byłem wypad-nięty z czasu. Ale z każdym przynaj-mniej raz chciałem się napić. Nikomu nie żałowałem. 



» Czy pomożesz mi chłopaku, witać wiosnę na hamaku? «

NOWE RADIO



NASTAW SIĘ NA CHILL OUT

Warszawa **106,8 FM**

Gdańsk **92,0 FM**

Gdynia **101,1 FM**

Katowice **93,6 FM**

Kraków **101,0 FM**

Koszalin **106,9 FM**

Łódź **89,6 FM**

Olsztyn **91,9 FM**

Poznań **101,6 FM**

Rzeszów **96,4 FM**

Szczecin **104,9 FM**

Wrocław **106,9 FM**

Zielona Góra **92,9 FM**

oraz **98,4 FM**

www.chillizet.pl

01 207 35700 NIK




EDOX

Maître Horloger - Les Genevez
depuis 1884

APART

Z MIŁOŚCI DO PIĘKNA

www.edox.ch

WWW.APART.PL